

W NUMERZE m. in.: Spotkanie wiernych na „Polnej” (str. 3) ❁ Kandydaci na posłów i senatorów (str. 4, 5 i 9) ❁ Gen. „Monter” wrócił do rodzinnej wsi (str. 7) ❁ Syndrom piwny (str. 10) ❁ Krzyżówka wyborcza z hasłem str. 16)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 21 (1117)

24 MAJA 1989 R.

CENA 60 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Ból i radość

MATKA — pierwsze słowo, jakie człowiek w życiu wypowiada, z nią wiąże się nierozdzielnie, ją oznacza, a w słowie tym zawiera się cała miłość do najbliższej istoty, ufność i zarazem oczekiwanie na to niepowtarzalne ciepło matczyne, na poczucie bezpieczeństwa.

Biedne są dzieci, które z różnych przyczyn nie znalazły jej opieki. Najlepsze domy dziecka i sierotnice, najbardziej nawet szlachetni opiekunowie — nie zastąpi uśmiechu, pocatunku i dotyku dłoni prawdziwej Matki — na którą zawsze można liczyć, przyjść z kłopotem, poskarżyć się, zwierzyć albo normalnie pogadać.

Dobry specjalista w jakiejś dziedzinie musi legitymować się odpowiednimi kwalifikacjami — te zaś można uzyskać drogą kształcenia się, treningu itp. U każdej zaś Matki nie jest istotne wykształcenie, kolor skóry czy pochodzenie. Tu liczy się serce — przepelnione miłością do dziecka, tą miłością, jakiej potrzebuje każdy człowiek, najbardziej nawet oschły dla otoczenia i pozornie na uczucia niepodatny.

Macierzyństwo to wielka odpowiedzialność i często, niestety, wielka niewiedza. Ilekć Matek boleje nad dziećmi, które nie spełniły pokładanych w nich nadziei, jakże często gorące lzy Matki są niemym oskarżeniem... Niemym, bo nawet najdotkliwiej skrzywdzona przez dziecko Matka, zawsze jest gotowa i zdolna do wybaczenia.

— Ból i radość — te dwa uczucia towarzyszą od wieków wszystkim Matkom. I oby jedynie ten, zwiastujący radość, ból pozostał ich udziałem, a poczucie szczęścia i satysfakcji — tą należną im — jak nikomu innemu — radością.

RED.

JESZCZE NIE OPADŁA GORĄCZKA WYBORCZA, A TU — DZIĘKI GRUPIE POSŁÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU KATOLICKO-SPOŁECZNEGO — MAMY NOWY POWÓD DO GORĄCZKI — CHODZI O WNIESIONY DO SEJMU PROJEKT USTAWY O PRAWNEJ OCHRONIE DZIECKA POCZĘTEGO.

Niewinny tytuł nikogo, a zwłaszcza kobiet, nie zmylił. Chociaż mało kto zna pełną treść proponowanych zmian, dyskusje toczą się we wszystkich środowiskach, w domach, przed kościołami, w uczelniach. Najgorętsze są w Warszawie. Przeciwnicy projektu nowej ustawy wyszli na ulice, pikietowali gmach Sejmu, manifestowali na Krakowskim Przedmieściu niosąc lub skandując hasła: „Zyjemy w XX wieku, a nie w średniowieczu”, „Nie chcemy dyktatury czarnych i czerwonych”, „Dziś ustawa — jutro stopy”, „Nie ma wolności bez przerywalności”. Tak w stolicy, a u nas?

Dziewczyny za kratki!

Artykuł 6 projektowanej ustawy wnoszący o wprowadzenie do kodeksu karnego następujących zmian:

1) po art. 23 dodaje się nowy artykuł w brzmieniu: „Art. 23 a. Dziecko poczęte nie może być obiektem eksperymentów ani zabiegów, innych niż te, które służą zabezpieczeniu jego życia lub zdrowia”.

Po artykule 149 dodaje się nowy artykuł w brzmieniu:

Art. 149 a § 1. Kto powoduje śmierć dziecka poczętego podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

§ 2. Kto popełnia przestępstwo określone w § 1, stosując wobec matki przemoc, groźbę bezprawną albo podstęp podlega karze pozbawienia wolności do lat 5.

§ 3. Sad w szczególnie uzasadnionych wypadkach może odstąpić od wymierzenia kary wobec sprawcy przestępstwa określonego w § 1 (...).

„Art. 7. Traci moc ustawa z dnia 27 kwietnia 1958 roku o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży”.

Nowy powód do gorączki

W jednym z przemyskich urzędów panie mają trochę czasu, toteż rzucony przeze mnie temat chwytają. Notuję co ciekawsze wypowiedzi:

— Nas będzie się karać, a mężczyzn? Zapyla nas wiatr, a może pyłek kwiatów?

— Kara więzienia dla mamy, kara dla lekarza, a o tatusiaku cicho! Co ma robić kobieta mająca męża pijaka, który z niczym się nie liczy, tylko chce sobie wygodzić. Będzie mu się opierał, to pójdzie na boki, weźmie ją siłą, albo jeszcze zbije. Ma rodzic co roku!

— Dobrze gadać chłopom, bo co was panowie to obchodzi. O księżkach nawet nie wspomnę. Gdyby nie celibat inaczej by mówili.

— Konsultacje w sprawie reformy, konsultacje w sprawie

podwyżek, kandydatów na posłów i senatorów, a w tej ważnej sprawie wszystko niemal po cichutku.

— Same będziemy o sobie decydować!

— Sad może odstąpić od kary, ale nie musi. Jeśli sędzia będzie w złym humorze z winy żony, to co wtedy?

Zeby przerwać potok wypowiedzi przeciwko projektowanej ustawie, zaczynam jej bronić (mnie przecież 3 lata nie grożą). Moje rozmówczynie są młode, na świat patrzą po nowoczesnemu, toteż jedna nie wytrzyma i — patrząc na mnie — zaczyna z przyciskiem mówić o średniowieczu. Kapituluję.

*

Rozmawiam z młodym małżeństwem, siedzącym na ławce



Fot. TZ

na Wybrzeżu T. Kościuszki w Przemyslu, obok nich bawi się dwoje dzieci.

— Co państwo sądziecie o projekcie ustawy, czy w ogóle coś o niej wiecie?

— Tak, wiemy. Więzienie będzie nowym środkiem antykoncepcyjnym. Brakuje środków tradycyjnych lub są zawodne, ten może pomoże — śmieje się mężczyzna. Jego żona traktuje jednak sprawę poważnie, jej nie do śmiechu.

— Osobiście ciąży bym nie przerwała, ale znam sytuację, kiedy jest to, z różnych przyczyn, wręcz konieczne. Dlaczego zawsze kobiety mają ponosić winę i karę za czyn, który jest dziełem kobiety i mężczyzny? A po wtóre: dlaczego za nas mają decydować mężczyźni, jeśli jesteśmy równoprawni? Tylko dlatego, że stanowią większość w Sejmie? Co tu ukrywać, za ustawa stoi Kościół, rozumiem jego racje i ich nie neguję, ale trzeba wysłuchać również racji kobiet.

Na pytanie, czy zgodzą się firmować nazwiskiem swe wypowiedzi, otrzymuję odpowiedź odmowną.

— Zeby nas wtykano palcami? W Polsce wpadamy z jednej skrajności w drugą, społeczeństwo w wielu sprawach traci zdrowy rozsądek, dawalo i dale się manipulować w imię jakichś tam stałe wyższych celów.

Wywiad z kolejną rozmówczynią rozpoczynam od pytania, czy zgodzi się podać swoje dane.

— O ujawnianiu nazwiska nie ma co mówić, zrozumie pan za chwilę dlaczego. Otóż w czasie poważnej choroby zażywałam różne specyfiki. W międzyczasie zaszłam w ciążę, kiedy powieiedziałam o tym lekarzowi, rzekł: „Przyszłe dziecko będzie upośledzone. W jakim stopniu, trudno mi określić, ale z całą pewnością”. I co miałam zrobić? Poprosiłam o aborcję. „Jestem przeciwnikiem przerywania ciąży, tego nie robię, ale w pani przypadku uczynię”. To bardzo skomplikowany problem, ustawa winna być wyważona i nie ma co się z nią spieszyć. „Co nagle, to po diable”, już niejedna ustawa uchwalana przez nasze sejmy, a potem nie wiadomo było co z nimi zrobić.

(Dokończenie na str. 13)



13 MAJA

◆ Dotychczasowy przebieg kampanii wyborczej w Przemyskiem, dobór form współdziałania w promowaniu kandydatów koalicji na posłów i senatorów oraz przyjęcie wspólnego stanowiska wobec zasadniczych problemów społeczno-gospodarczych regionu, to tematy Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD. W pracach komisji uczestniczyli również przedstawiciele PAX, Unii Chrześcijańsko-Społecznej i PRON.

14 MAJA

◆ Rzesze wiernych przybyły na stadion „Polnej”, gdzie odbył się Kongres Eucharystyczny archidiecezji przemyskiej (szczegóły na str. 3).

16 MAJA

◆ Na posiedzeniu Miejskiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD w Przemysku omówiono sprawę organizacyjną związane z przygotowaniem wyborów do Sejmu i Senatu PRL.

17 MAJA

◆ Odbyło się posiedzenie Egzekutywy KM PZPR w Przemysku. Temat „Ocena stanu przygotowania miasta do zbliżającego się sezonu turystycznego”.

◆ W Lubaczowie, na uroczystej akademii z okazji Dnia Transportowca i Drogowca, wyróżniono grupę osób odznaczonych państwowymi i resortowymi. Przyznano również kilka nagród pieniężnych. W trakcie uroczystości odczytano list od ministra transportu, łączności i służby oraz list gratulacyjny od wojewody przemyskiego.

18 MAJA

◆ Rozpoczęły się 23 Dni Pogorza Dynowskiego, które trwać będą do 21 maja br. W programie szereg atrakcyjnych występów zespołów

artystycznych, wystawy prac plastycznych dzieci i młodzieży, spotkania z twórcami i działaczami kultury, wiedeodskoteki i imprezy filatelistyczne.

◆ Z okazji 45 rocznicy bitwy pod Monte Cassino zorganizowano w Przemysku imprezę pod hasłem „Wspomnienia z tamtych lat”, której inicjatorem był Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Zarząd Wojewódzki ZBoWiD i Wojskowy Ośrodek Kultury w Przemysku.

◆ Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej było organizatorem uroczystego spotkania kombatantów i weteranów II wojny światowej z okazji rocznicy bitwy pod Monte Cassino.

19 MAJA

◆ Z udziałem przedstawicieli ministerstw: zdrowia i opieki społecznej, rynku wewnętrznego i usług oraz pracy i spraw socjalnych zakończyło się w Jarosławiu trzydniowe ogólnopolskie seminarium poświęcone przeciwdziałaniu alkoholizmowi.

◆ W Przeworsku odbyła się sesja Miejskiej Rady Narodowej, na której wybrano nowego naczelnika miasta.

20 MAJA

◆ Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego, Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Kuratorium Oświaty i Wychowania zorganizowały w Przemysku sejmik pod hasłem „Drogi i formy nauczycielskiej doskonałości”. W trakcie obrad prof. dr Janusz Homplewicz wygłosił referat „Nauczycielska praca w świetle współczesnych oświatowych tendencji polskich”, zaś dr Roman Fedan poinformował zebranych o głównych kierunkach działalności WRPP.

◆ Spektaklem „Panienki madame Tiny”, wystawianym przez teatr „Kwadrat” z Warszawy, zainaugurowano XVII Przemyską Wiosnę Teatralną, której głównym organizatorem jest Wojewódzki Dom Kultury. „Wiosna” trwać będzie do 5 czerwca. Przewidziano 6 bardzo interesujących sztuk różnego gatunku wystawianych przez czołówek teatralną kraju.



**SRODA
24 MAJA**

PROGRAM I

- 8.35 i 11.00 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.10, 19.30 23.00 DTV
- 9.25 „Szalony koń” — film rum.
- 16.15 Losowanie Express i Superlotka
- 16.25 Scena TDC
- 14.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 22.05 Studio wyborcze
- 18.05 Informator wydawniczy
- 18.20 Archiwum XX wieku
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc: „Proszę słońca”
- 19.10 Magazyn LEX
- 20.01 Piłka nożna: AC Milan Sileta Bukareszt
- 22.20 Magazyn LEX
- 22.30 Raport
- 23.20 Język rosyjski (30)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (30)
- 17.30 „Wiem wszystko” — teleturniej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 Program rozrywkowy
- 19.30 Rewelacja miesiąca
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Telewizja nocą
- 22.30 „W labiryncie” — film TP
- 23.00 Komentarz dnia

**CZWARTEK
25 MAJA**

PROGRAM I

- 9.00 „Dzieci kapitana Granta” film ang.
- 10.35 Film dok.
- 10.50 Wędrowki dalekie i bliskie
- 11.25, 14.25 i 16.45 „Między wiosną a latem” — turniej gmin (1)
- 12.25 „Wieczorny żuraw” — teatr dla dzieci
- 13.20 Na cyrkowej arenie
- 15.25 „Pięłgrzym” — film dok.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Film dok.
- 18.10 Pod pomnikiem Chopina
- 18.35 „Byłam wtedy młodszą mamą” — film dok.
- 19.00 Wieczorynka
- 20.05 „7 zgłoś się” (3) — film TP
- 21.50 Pegaz
- 22.35 Wokół wielkiej sceny

PROGRAM II

- 10.00—12.00 „TELE-9”
- 13.50 „Mama” — film rum.
- 15.20 „Polacy” — film dok.
- 16.20 Wielkie interpretacje
- 16.50 Gawęda prof. Zina
- 17.05 „Umieranie wieku” — film dok.
- 17.45 Aktualności kulturalne
- 18.05 „Legenda filmu — Dustin Hoffman”
- 19.00 Wywiady Ireny Dziedzie
- 19.30 Galeria Dwójki
- 20.00 Wolfgang Amadeusz Mozart
- 21.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.50 „Brzemie marzeń” — film dok. USA
- 23.20 Komentarz dnia

**PIĄTEK
26 MAJA**

PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 15.50, 19.30 i 23.50 DTV
- 9.40 „Uciekajmy, już idzie” — komedia CSRS
- 15.55 Intersygnal
- 16.25 Rambat
- 16.50 Okienko Pankracego

- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 22.35 Studio wyborcze
- 18.00 Magazyn polonijny
- 18.20 Skarbiec
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc: „Sąsiedzi”
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 „West side story” — musical USA
- 22.50 Otwarte studio

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (29)
- 17.30 Lista przebojów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.30 Dookoła świata
- 20.00 Magazyn Piątek
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Święto słowa — Świdnica 89”
- 22.35 „Noe iguany” — film USA
- 0.25 Komentarz dnia

**SOBOTA
27 MAJA**

PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie
- 9.00 Drops
- 10.30, 19.30 i 23.20 DTV
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.25 Zdrowie
- 11.55 „Wędrowki dalekie i bliskie” — film dok.
- 13.05 Spożyczenia
- 13.40 Teatr TV: „Opowiadanie z pesm” — J. Iwaszkiewicz
- 14.30 Do trzech razy sztuka
- 15.00 „Skradzioną kolekcja” — komedia
- 16.30 Czasy „Ogniem i mieczem”
- 17.05 Losowanie dużego lotka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 21.45 Studio wyborcze
- 18.00 Prezydenci
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Pat Garrett i Billy Kid” — western USA
- 22.00 Tydzień w polityce
- 22.10 Przegląd sportowy
- 22.30 Mistrzostwa Europy formacji tanecznych
- 23.30 „Przemoc” — film franc.

PROGRAM II

- 10.00—13.00 „TELE-9”
- 14.30 W świecie ciszy
- 15.00 „Historia fotografii” — anim. film jap.
- 15.25 Spektrum
- 15.40 „Tajniki przyrody” — film ang.
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 Program rozrywkowy
- 19.30 Alfa i omega
- 20.00 „Tancerz” (2) — program TV ang.
- 20.50 Igor Przeglądki
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Chateaufallon” (3) — franc. film krym.
- 22.40 Festiwal Filmów Krótkometrażowych
- 22.55 Komentarz dnia

**NIEDZIELA
28 MAJA**

PROGRAM I

- 8.15 Tydzień
- 9.00 Teleranek
- 10.30, 19.30 i 23.25 DTV
- 10.35 „Wawel Jana III” — film dok.
- 11.15 Kraj za miastem
- 11.45 Studio sport
- 12.45 Koncert życzeń
- 13.30 Magazyn „Morze”
- 13.50 Teatr Młodego Widza: „Bajki La Fontaine’a”
- 14.30 Marek Sierocki zaprasza
- 14.50 Trzy rundy
- 15.35 „Katarzyna” (9) — film franc.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Program Grzegorza Lasy
- 18.00 Antena
- 18.30 „Panna dziedziczka” (2) — film braz.
- 19.00 Wieczorynka: „Smurfy”
- 20.05 „Ucieczka z miejsc ukochanych” (2) — serial TP
- 21.05 Siedem dni na świecie
- 21.35 Sportowa niedziela
- 22.25 „Sławne kobiety i ich czasy” (5) — film franc.

PROGRAM II

- 9.20 Przegląd tygodnia oraz „Ucieczka z miejsc ukochanych” (2) — dla niesłyszących
- 10.50 Krótkofalowy
- 11.20 Koncert życzeń
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 „Powrót na Wyspę Skarbową” (6) — film ang.
- 13.10 100 pytań do...
- 14.00 „Polacy” — film dok.
- 14.40 Podróże w czasie i przestrzeni: Japonia
- 15.35 Festiwal muzyczny w Ankarze
- 16.05 Gawęda prof. Zina
- 16.20 „Kino-Oko”
- 17.15 Łódzkie spotkania baletowe
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Wywiady I. Dziedzie
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 Studio sport
- 21.00 Program publ.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wichry wojny” (11) — film USA
- 22.35 Komentarz dnia
- 22.40 Studio filmów krótkometrażowych
- 22.55 „Żywoty kurtyzan”

**PONIEDZIAŁEK
29 MAJA**

- 16.05, 19.30 i 22.45 DTV
- 16.10 Radar
- 16.25 LUZ
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 21.10 Studio wyborcze
- 18.00 Echa stadionów
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc: „Jak zostać dużym”
- 19.10 Gorące linie
- 20.05 Teatr TV: „Para za parą”
- 21.25 „Pióro i karabela” (1) — tryptyk dok.
- 22.35 Rozmyślenia prof. Sępnia
- 23.05 Język niemiecki (23)

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (28)
- 17.30 Antena Dwójki
- 17.45 Ojczyzna - polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 Przegląd PKF
- 19.30 Muzyka Chopina w Waszyngtonie
- 20.00 Program rozrywkowy
- 20.50 Uwaga dokument
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Biografie: „Hemingway” (1) — film ang.
- 22.45 Komentarz dnia

**WTOREK
30 MAJA**

- 8.25 i 10.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 23.15 DTV
- 9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” — (9) — film CSRS
- 16.05 Gazeta rolnicza
- 16.25 Tik-Tak
- 16.50 „Cudowna podróż”
- 17.15 Teleexpress
- 18.00 „Następny proszę” (5) — film ang.
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc: „Przygody Bączka i Pączka”
- 19.10 Raport
- 20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (9) — film CSRS
- 21.15 Konferencja prasowa rzecznika rządu
- 21.30 „Pióro i karabela” — tryptyk dok.
- 23.35 Język angielski (30)

PROGRAM II

- 10.00—12.00 „TELE-9”
- 16.55 Język angielski (30)
- 17.30 Teletrans
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 „Wojna domowa” — film
- 19.30 Studio sport
- 20.00 Non stop kolor
- 21.00 Powtórka z historii
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Bartłomiej Farrar” (3) — film ang.
- 22.40 Komentarz dnia

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

**WOJEWÓDZKA
STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
w PRZEMYSŁU, Rynek 20**

zatrudni

- ★ KIEROWNIKA SEKCJI TECHNICZNEJ
- ★ PALACZA c.o.
- ★ DOZORCÓW

Dokładnych informacji w zakresie płacy i pracy udziela Dział Administracji WSSE, tel. 45-89.

K-157

**ZYCIE
PRZEMYSKIE**

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddano do drukarni 15 V, bloki — 18 V br.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. Dyrektor Józef Krajnik, tel. 354-12.
REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz, Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nac.), Czesław Duško, Edward Kmiecik (red. graficzny), Jerzy Makara, Zygmunt Marciniak (red. nac.), Jan Miszczak (kier. dział.), Robert Pawłowski (fotoreporter), Waldemar Skowron (red. techniczny), Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojciechonek, Zbigniew Ziembolęwski.
KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Włoch.
ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł ul. Waryńskiego 15 (III p) tel. 22-00 i 73-34.
OGŁOSZENIA przyjmują: sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.
INFORMACJI O PRENUMERACIE udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe **PRENUMERATĘ ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ** przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Towarowa 23 00-958 Warszawa, P.B.K. XIII Oddz. Warszawa 370044-1105-139-11.
 Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze Nr indeksu 38512 PL ISSN 0204-6964 Nakład 37 600 S-4

Zakończenie Roku Eucharystycznego

Spotkanie wiernych na „Polnej”

„Dnia 5 czerwca o 6 godzinie wieczorem nastąpiło otwarcie kongresu eucharystycznego. Na placu obok katedry zebrały się procesje, organizacje i mnogie rzesze wiernych, ażeby oddać hołd Panu Jezusowi (...). W niedzielę 7 czerwca nastąpił wymarsz różnych organizacji, parafii i oddziałów wojskowych na błonie pod Pralkowce, gdzie stał wielki i pięknie przybrany ołtarz polowy. Na przedpolu zebrało się około 100 tysięcy wiernych z całej diecezji. Sumę celebrował w asyście kanoników kapitułnych i kleryków J.E.X. Arcybiskup Twardowski ze Lwowa. Po obu stronach ołtarza zasiadli XX. Biskupi Franciszek Barda, Ordynariusz przemyski i Franciszek Lisowski, Ordynariusz tarnowski. Tuż obok: XX. Biskupi sufragani: Wojciech Tomaka i Edward Komar. Naprzeciwko zajęli miejsca: XX. Biskupi grekokatol. Józef Kocylowski i Grzegorz Łakota z Przemyśla. Za dostojnikami kościoła siedzieli panowie: Belina Przymowski, wojewoda lwowski, generałowie Wiczorkiewicz i Boruta Spiechowicz, starosta Remiszewski i prezydent miasta Przemyśla Chrzaniowski. Tak było w 1936 r., a fragment opisu uroczystości

pochodzi z pisma „Rola Katolicka”.

21 maja ub. roku, w godzinach wieczornych, rozległ się głos dzwonów we wszystkich kościołach diecezji przemyskiej, ogłaszając rozpoczęcie Roku Eucharystycznego. W liście pasterskim, czytany z ambon w tym miesiącu, ks. biskup ordynariusz IGNACY TOKARCZUK ukazał dwa główne cele eucharystii — jednym z nich jest pogłębianie więzi między ludźmi. Aby religijne kanony z tego zakresu ukazały i zbliżyły ogółowi wiernych, w parafiach odbywały się przez cały rok rekolekcje i nabożeństwa kongresowe. Ich uświetnieniem w archidiecezji przemyskiej (obejmuje on trzy dekanaty przemyskie oraz dekanaty: dynowski, dubiecki, birczański i żurawicki) były uroczystości na stadionie „Polnej”, które zorganizowano 14 maja br. Uroczystą mszę św. koncelebrował ks. biskup Ignacy Tokarczuk. W homilii nawiązał do kongresu z 1936 r., który miał m. in. za zadanie umocnić wiarę narodu w przetrwanie. W obecnych trudnych czasach potrzebne jest także międość i mądrość. Trzeba zatem szukać nowych dróg i rozwiązań, aby każdy mógł żyć w poko-

ju, by Polska dorównała najsilniejszym ekonomicznie krajom świata. W kazaniu, poświęconym niemal w całości sprawom religijnym, ks. biskup I. Tokarczuk zaakcentował szczególnie mocno sens życia, przyrównując je do pielgrzymki, w czasie której człowiek musi liczyć się z występowaniem różnego rodzaju uciążliwości, winien zrezygnować z pogoni wyłącznie za wartościami doczesnymi. — Trzeba stworzyć nowy ład, bez fałszu, sprawiedliwy pod każdym względem — podkreślił biskup.

W czasie mszy, na ręce koncelebranta delegacje 7 dekanatów złożyły dary ofiarne, m. in. ornaty, alby, naczynia do chrztu, kadzielnice, księgi liturgiczne, różańce i modlitewniki — zostaną one przekazane do nowo otwieranych kościołów na Wschodzie.

Obchody Roku Eucharystycznego w archidiecezji przemyskiej zakończyła procesja, której trasą wiodła od stadionu „Polnej” do bazyliki katedralnej.

Takie same uroczystości odbyły się 14 maja br. w archidiecezji jarosławskiej.

(woj)

Cebula przynosi życie



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury

28 V, godz. 11—14 — Giełda sprzętu fotograficznego i wideo;
godz. 19.30 — 12.00 — Bajkoland.
29 V, godz. 10.30, 12.00, 13.30 i 15.00 — Bajkoland.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

26 V, godz. 17 — Spotkanie z kolegium redakcyjnym „ITD”.
28 V, godz. 16—18 — TELEFON ZAUFANIA (58-44) — dyżur: prawnika, lekarza i psychologa.
Wystawy: rysunku prasowego Henryka Cebuli pt. „Cebula przynosi życie”; poplenerowa wystawa malarstwa „Kalwaria '88”.

Kino „Westerplatte”

24 V — „Wymarsz” (pol., 12, seans I).
25—26 V i 28—31 V — „Co lubią tygrysy” (pol., 18).
28—30 V — „Gwiazda pionun” (pol., 18, seans I).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

27 i 28 V, godz. 18 — Dyskoteka.
30 V, godz. 13, 15 i 18 — „Imieniny we Lwowie” — Teatr im. W. Siemaszkowej z Rzeszowa.

Oddział PAX

29 V, godz. 17 — Wieczór poezji patriotycznej w wykonaniu I. Krawczyk — aktorki Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie.

Kino „Melodia”

24 V — „Piramida strachu” (USA, 12).
25—26 i 28 V — „Commando” (USA, 15).
30 V — „Mała Wiera” I i II cz. (ZSRR, 18).

PRZEMYŚL

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

26 V, godz. 10 — Otwarcie wystawy fotograficznej z okazji Dnia Matki.
30 V, godz. 17 — Z okazji Międzynarodowego Dnia

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Kraszewskiego (do 29 V); ul. Konfederacka.
PRZEMYŚL: stale dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelewela

Filatelisci dla Orląt

Z uznania godną inicjatywą wystąpiło Koło nr 110 Polskiego Związku Filatelistów, działające przy przemyskim oddziale „Ruchu”. Odtóż organizuje ono — przy współudziale innych kół PZF — wielką loterię (28 maja na przemyskim Rynku), z której całkowity dochód przeznaczony będzie na odbudowę pomnika Orląt Przemyskich. Fanty (nie tylko filatelistyczne) pochodzą głównie z darów, które przyjmowane są w sklepie specjalistycznym w Przemyślu przy ul. Kościuszki. Walory na loterię — wartości ok. 100 tys. zł — m. in. ofiarował red. Mieczysław Nyczek, nasz kandydat na senatora.

(d)

Bariera finansowa

Spółeczni kontrolerzy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej zajmowali się ostatnio kompleksem spraw związanych z przygotowaniem terenów pod budownictwo jedno- i wielorodzinne. Z ustaleń kontroli i informacji Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW wynika, że tempo tych prac wciąż daleko odstaje od potrzeb. Największe zaległości występują — gdy chodzi o budownictwo jednorodzinne — w Przemyślu i Jarosławiu. Np. w mieście wojewódzkim chce budować blisko 600 osób, a Urząd Miejski dysponuje zaledwie 22 działkami. Korzystnie wygląda sytuacja w zakresie budownictwa wielorodzinnego. Z szacunków wynika, że w latach 1991—1995 potrzeba przeznaczyć na ten cel 200 ha gruntów. Jak dotąd pozyskano 90 ha. Główną przyczyną niepodejmowania z odpowiednim wyprzedzeniem prac przygotowawczych jest brak środków finansowych na wykup i uzbrojenie terenów, a koszty są ogromne. Na przykład na wyposażenie osiedla Za Parkiem w Jarosławiu w podstawowe urządzenia komunalne należałoby przeznaczyć w latach 1989—1993 aż 4 mld zł, licząc w cenach bieżących. Tymczasem fundusze gospodarki gruntami oraz dotacje z budżetu wojewódzkiego dają łączną skromną ilość pieniędzy, która sięga zaledwie jednej trzeciej potrzeb. Np. w Przemyślu do zrównoważenia stanu posiadania z potrzebami brakuje 740 mln zł (nie licząc 2 mld zł na wykup terenów projektowanego osiedla przy ul. Słowackiego), a w Jarosławiu — 260 mln zł.

Takie są gorzkie fakty. Czy znajdzie się sposób na pokonanie bariery natury finansowej, która w znaczącym stopniu hamuje rozwój budownictwa mieszkaniowego?

(woj)

Taxi ze znakiem „ZPT”

Od kilku tygodni na naszych ulicach widać takśówki z napisem: ZPT — umieszczonym nad numerem bocznym pojazdu. Nowa firma przewozowa? Nie, tym symbolem oznaczone są wozy członków Zrzeszenia Prywatnego Transportu w Przemyślu. Po co ta „malowanka”, jeśli wszystko pozostaje po staremu? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do prezesa zarządu przemyskiego ZPT ANDRZEJA GUTTETERA. Oto jego odpowiedź:

— Uważamy, że w obecnej sytuacji, gdy działalność gospodarczą w zakresie transportu prywatnego prowadzą

osoby indywidualne oraz nasi członkowie, społeczeństwu korzystającemu z naszych usług należy się stosowne wyjaśnienie. Kładąc nacisk na zapewnienie należytej jakości świadczonych usług, jak również rzetelności dokonywania rozliczeń za kursy, niezależnie od uchronienia pasażerów przed możliwymi w obecnych warunkach anonimowością, usługodawców, postanowiliśmy wprowadzić dodatkowe oznakowanie naszych taksówek. Powinno ono być gwarancją właściwego wykonania usługi oraz jej rozliczenia zgodnie z obowiązującą taryfą — opartą o stosowane przeli-

czenie wskazań taksometru (obecnie x 13).

Oznakowanie takie daje również każdemu pasażerowi możliwość dochodzenia, za pośrednictwem zrzeszenia, ewentualnych roszczeń, względnie innych zastrzeżeń odnośnie do wykonanej usługi. Pośrednictwo zrzeszenia w załatwianiu skarg i wniosków pasażerów w obecnym stanie prawnym ma znaczenie, ponieważ gdy usługę wykoną taksówkarz nie będący naszym członkiem — pokrzywdzonemu pasażerowi pozostaje jedynie droga postępowania cywilnego.

(bz)

Po Krajowej Konferencji Delegatów — powiedzieli nam:

EMIL CHOMICKI, sekretarz Komitetu Zakładowego PZiR przy DRP w Żurawicy:

— To było wydarzenie na miarę czasu, w którym żyjemy. Osobiście udział w obradach konferencji przeżyłem bardzo mocno. Jestem do dziś pod wrażeniem dyskusji, która toczyła się niezwykle burzliwie m. in. wokół zagadnień pluralizmu. Jedno jest dla mnie pewne: w obecnej sytuacji nikt nam nie pomoże, nikt niczego z góry za nas nie rozstrzygnie, nikt nie rozwiąże naszych problemów społecznych i gospodarczych. Wszystko musimy zrobić sami, bez innej pomocy.

To, w jaki sposób mamy to zrobić, było treścią konferencji. Do tego zmierzają też wszystkie przyjęte przez nią dokumenty, zwłaszcza zaś rezolucja w sprawie realizacji uchwały X Zjazdu PZPR, jak też Deklaracja Wyborcza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Skoro jestem przy deklaracji, to muszę stwierdzić, że tak burzliwej i zaangażowanej dyskusji, jaką była dyskusja nad treścią deklaracji — nie spotkałem do tej pory. Tu spierano się niemal o każde sformułowanie, powracano wielokrotnie do poszczególnych zdań, a wszystko po to, by wypracować dokument możliwie jak najbardziej konkretny i czytelny dla każdego, a jednocześnie na tyle uniwersalny, by mógł być akceptowany przez każdego Polaka, bez względu na jego przynależność partyjną czy wyznawane poglądy.

Myślę, że stale powinniśmy mieć na uwadze dorobek teoretyczny konferencji, szczególnie teraz, w okresie kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu PRL. Ciążyć na nas bowiem poważne obowiązki przede wszystkim wobec młodych, którym winniśmy umieć wskazać właściwy kierunek. Do obcych nie można wychodzić nadal z hasłami. Oni są niecierpliwi, pragną czynu, i mają do tego prawo.

Dlatego też najwyższe cenie w dorobku konferencji jaśnieją cele i konkretność przyjętych przez nią dokumentów. Ich realizacja zależy będzie od nas samych.

STANISŁAW ZNORA, I sekretarz KG PZPR w Rówieńcu:

— Konferencja — jak chyba żadne z dotychczasowych zebrań partyjnych — miała charakter roboty. Dyskusowano o sprawach nurtujących nie tylko członków partii, ale i całe społeczeństwo.

Ważnym akcentem obrad był niezwykle krytyczny, z jakim poszczególni delegaci podchodzili zarówno do przeszłości, jak też do tego, co w wyniku burzliwych obrad konferencji zostało wypracowane.

Mnie osobiście interesowały sprawy rolnictwa. Jestem przede wszystkim rolnikiem i dlatego takie problemy, jak: regionalizacja polityki rolnej, struktura rolnictwa, system jego zaprzirzenia, polityka cenowa itp. — uważam za niezwykle ważne. Chodzi m. in. o to, aby stworzyć wreszcie określone preferencje dla województw typowo rolniczych, a przy tym zaniechanych w przeszłości. Trzeba nadrobić szybko widoczne opóźnienia cywilizacyjne nie tylko w stosunku do miast, ale także do województw bardziej rozwiniętych gospodarczo i kulturalnie. Nie chodzi przy tym o ciągłe windowanie cen na produkty rolne, lecz przede wszystkim o przyjęcie takich rozwiązań systemowych, które by stabilizowały warunki życia na wsi.

Innym nurtem w obradach konferencji, który głęboko zapadł w moją świadomość, było — ogólnie mówiąc — miejsce i rola partii w dokonujących się obecnie w naszym kraju przemianach. Myślę, że sprawy te znalazły konkretne odzwierciedlenie w dokumentach przyjętych przez konferencję, szczególnie zaś w Deklaracji Wyborczej PZPR. Realizacja postanowień zawartych w tych dokumentach sprzyjać będzie wewnętrznemu umocnieniu partii oraz dalszej kontynuacji linii przyjętej przez X Plenum Komitetu Centralnego. Myślę też, że w oparciu o deklarację wyborczą będziemy mogli — jako partia — zrealizować w pełni nasze cele w obecnej kampanii wyborczej, a po wyborach, już w nowej sytuacji — kontynuować nasze działania na rzecz dalszych, szerokiej przemian w naszym kraju.

Notował JERZY MAKARA

Wybory '89



„Człowiek mały”

Ulotka nosi tytuł: „Nasz kandydat” — i zaczyna się cytatem z Witosa: „A Polska irwać będzie wiecznie”, który jest mottom TADEUSZA DECA, lat 47, kandydata na senatora z ramienia ZSL. Nie siląc się na pisanie nowej charakterystyki, cytujemy zatem wspomnianą ulotkę.

„Prześiąknięty idealami ludowej demokracji i parlamentarizmu, aby je urzeczywistnić, chce zostać senatorem. Każdy, kto zna historię polskich chłopów, ten wie, co znaczy chłopska hardość, zawziętość, pracowitość i przywiązanie do ziemi.

Tadeusz Deca wie o tym najlepiej z własnych doświadczeń i 30-letniej przynależności do ruchu ludowego. Mimo ogromu obowiązków służbowych, prowa-

dzi małe gospodarstwo specjalistyczne. Uparty, pracowity i wymagający, o czym dobrze wie żona i trójka dzieci. Umie przewycieżyć trudności. Horoskopowo Skorpion. Przez 10 lat związany z ziemią lubaczowska, był ostatnim przewodniczącym i naczelnikiem powiatu.

Przez 12 lat kierował gospodarką województwa jako wicewojewoda. Jest architektem i realizatorem wielu przedsięwzięć inwestycyjnych znaczących dorobek regionu. Przewodniczy od lat Ludowym Zespołom Sportowym i Komitetowi Budowy Sanatorium „Rolnik” w Horyńcu. Od trzech lat prezesuje przemyskim ludowcom.

Śluchając głosu chłopów i kierując się wskazaniami ludowej



tradycji, za najważniejsze uważa:

— umieć i chcieć wnieść się ponad podziały i osobiste urazy dla ogólnego dobra;

— uparcie dążyć do wyrównania ekonomicznego rozwoju wszystkich sektorów rolnictwa w warunkach regionalnych;

— traktowanie wsi w pierwszej kolejności jako miejsca życia ludzi, a nie tylko produkcji rolnej;

— rozwinięcie systemu ochrony zdrowia i środowiska wsi;

— wzmocnienie prawno-ekonomicznego systemu gwarancji rodzinnego gospodarstwa chłopskiego;

— zachowanie dla potomności najświętszych wartości kultury ludowej”.

Rolnik z Sieteszy



— Józef to niezwykle robotny człowiek. Pamiętam czasy, kiedy jeszcze studiował. Niemal w każdą sobotę przyjeżdżał do Sieteszy. Tyle co go widziałem, jak z torbą na ramieniu spieszył do domu rodziców, a już za chwilę jechał w pole. On nie z tych, co bająrają dla własnego interesu — tak o 30-letnim JOZEFIE WIERCŁAWIE z Sieteszy, absolwencie

Akademii Rolniczej w Krakowie, kandydacie na posła do Sejmu X kadencji mówi jeden z sąsiadów. On sam nie ukrywa satysfakcji z ponownego wysunięcia jego kandydatury. Oto jego wizja naszego rolnictwa:

— Przy obecnych cenach produktów rolnych, 10-hektarowe gospodarstwo powinno zapewnić rolnikowi dobry poziom życia. Mniejsze natomiast, 2- lub 3-hektarowe mają raczej być jedynie wówezas, jeśli zwielokrotnią produkcję, a i wtedy nie mogą być traktowane jako jedyne źródło utrzymania. Jestem zdania, że w przyszłości, być może niedalekiej, wykształcenie i fachowość rolnika będą w stopniu zasadniczym decydować o standardzie życia na wsi. Wezale nie musi on być niższy niż w mieście, a praca na gospodarstwie wezale nie musi oznaczać tyrania na okrągło, od świtu do nocy. Czy sprawdziłem się jako poseł? Trudno mi siebie oceniać. Staralem się dotrzeć do wszystkich moich wyborców. Uczestniczyłem w spotkaniach w prawie wszystkich gminach, na posiedzeniach komisji sejmowej broniliem interesów mieszkańców wsi — mogę

powiedzieć, że pod tym względem wywiązywałem się należycie ze swoich powinności. Chciało się zrobić więcej, ale nie wszystko układało się po mojej myśli. Gdybym ponownie został posłem i trafił do Komisji Rolnictwa, Lesnictwa i Gospodarki Żywnościowej, to w pierwszej kolejności postulatowałbym zmiany przepisów dotyczących funduszu emerytalnego rolników i wprowadzenie dobrowolności ubezpieczenia zwierząt oraz stopniową regionalizację produkcji rolnej. Jestem zwolennikiem komasacji gruntów i mam nadzieję, że proces ten obejmie wkrótce także naszą gminę. Opowiadam się za wcześniejszym przekazywaniem gospodarstw następcom. Odwołanie tylko młodych znających.

Zona posła, z zawodu nauczycielka, była na początku mijającej kadencji niezbyt zachwycona częstą nieobecnością męża w domu — w miesiącu średnio 10 dni, a w gospodarstwie pracy moc. Teraz — po prawie czterech latach — zmieniła zdanie. Uważa, że ewentualna porażka męża w wyborach byłaby wielką szkodą dla środowiska wiejskiego. Przemawiałam za nim doświadczenie zawodowe i poselskie oraz niezwykła ambicja i uczynność. (woj)

Nasz kandydat Tak pisaliśmy o nim przed... 20 laty na senatora (fragment publikacji pt. „Przygotuj Mietka” — „Życie Przemyskie” z 17 IX 1969 r.)

(...) Był uczniem IX klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Przemysku. Kiedy w „Sportowcu” ukazał się jego foto-reportaż z wyścigu kolarskiego rozegranego na stadionie „Gwardii”. Od tej chwili nie rozstaje się z wierną „Leicą” i marzeniem o dziennikarstwie. Wkrótce w „Głosie Sportowca” (obecne „Tempo”) ukazuje się zdjęcie z meczu „Polonii”, a z Krakowa nadchodzi list: „Szanowny Kolego, jak zdążył Pan zapewne zauważyć, zamieściliśmy Pańskie zdjęcie. Proszę nie nadysłać materiałów w ostatnim dzwoniceniu, lecz wcześniej. Najlepiej byłoby gdyby Pan podawał materiał bezpośrednio do poczty. I jeszcze jedno: napisał Pan ręcznie. Efekt: przekreślenie nazwiska na Nyzek. Proszę nadysłać materiały w maszynopisie”. Tak się właśnie zaczęło. Po zachęcającym liście z „Głosu Sportowca”, Mietek

„sypie materiałami”. „Polonia” jest w dobrej formie, koszykarze odnoszą sukcesy. Pisze więc o Langiewiczu, Niemcu — i fotografuje. W 1958 r. zdaje maturę. Jak na złość, Studium Dziennikarskie nie przyjmuje kandydatów. Wstrzymano rekrutację ze względu na spór liczbę absolwentów, którzy — nie znajdując pracy w zawodzie i nie chcąc opuścić dużych miast — są... kelnierami. Wybiera więc filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim i po raz pierwszy zjawia się osobiście w redakcji „Tempa”. Zdziwienie: — To pan taki młody, dopiero po maturze! Studiując na Uniwersytecie zdobywa dziennikarskie ostrogi w „Tempie” pod czujnym okiem redaktora mgr. Jana Rottera. Pierwsza robota: zbieranie wyników krakowskiej „A” klasy. Potem praca w korekcie za 500 zł miesięcznie,

kapsułką witaminy „C” oraz bloczek na mleko do baru (dodatki te otrzymują wszyscy, którzy pracują w drukarni). Po ukończeniu studiów — mimo ponętnych propozycji w Krakowie — powraca do Przemysła, któremu jest zawsze wierny. Kieruje pracą Klubu „Niedźwiadek” i daje się poznać jako niezawodny (do dziś zresztą) konferansjer. Jednocześnie nawiązuje systematyczny kontakt z redakcją „Nowin”. W tym właśnie okresie, kiedy jest jeszcze współpracownikiem, przydarzył mu się zabawny incydent. Będąc na przeszkoleniu wojskowym, zaszedł w Warszawie do Kazimierza Opałńskiego, aby przeprowadzić z nim wywiad, który potem ukazał się w „Widnokręgu”. Ogromny urok osobisty gościnnego gospodarza jak również Jego wspaniała gawęda — takie sprawiły na

nim wrażenie, iż dopiero na rogu Alej i Marszałkowskiej, zorientował się, że nie może salutować bo... zabrakło czapki. Zapomniał ją przez rozstąpienie. Na brak przygód w dziennikarskim fachu nie można narzekać. Zdarzają się często i bywają różne. Z babcią Anastazją też była nie najgorsza. Kiedy wędrował w Pikuli-cach do odległej chałupki na skraju wsi, gdzie mieszkała jedna z najstarszych mieszkanki powiatu, ktoś go zagadnął: — Z babcią chce Pan mówić... Bez ćwiartki nie ma go do niej iść. Nasza babcia na sucho nie lubi. Kupił ćwiartkę i poszedł. Mówi „dzień dobry”, że z „prasy” i tak dalej, ale stuletnia babcia milczy jak niemowa. Postawił na stole butelkę. Brzęknęło szkło. Babcia

chrząknęła i natychmiast odzyskała głos: — Idź do sklepu po ogórki — rzekła do wuczka. Podobnych historyjek można przytoczyć wiele i można się śmiać. Ale ja nie dla śmiechu je powtarzam, tylko mówię poważnie, jak najpoważniej potrafię: (...) Zycze Ci Mietku, abys jeszcze nie jeden raz zapomniał o czapce i postawił niejedną ćwiartkę. Bo szukając „tematu”, za którym wędrujesz do dalekiej wsi, żeby spotkać się z zapomnianym cymbalistą czy rozmawiając z robotnikiem roszarni, który od kilkunastu lat wstaje codziennie o czwartej rano, gdy popijasz z babcią Anastazją lub podśmuchujesz rozmowę pod pomnikiem w Oświęcimiu — znajdujesz c z ł o w i e k a i umiesz go polcać. A to jest najważniejsze. ADAM J. BIEN

Wybory '89



Rzecznik młodzieży

— Najbliższe są mi te problemy, które znam z autopsji — stwierdza **MAREK RZASA**, bezpartyjny kandydat na posła, deklarując w swoim wyborczym credo przede wszystkim podjęcie spraw dzieci i młodzieży.

— Rzeczników interesów i praw dzieci i młodzieży nigdy w Polsce nie brakowało, choć teraz byli to ludzie patrzący na te sprawy z urzędniczego biurka. Stąd, nadal nie brak u nas wielu nieżywczych przepisów i bezużytecznych formalnych ograniczeń. Sporych zmian wymaga system oświaty, konieczna jest korekta programów nauczania oraz niektórych podręczników. Stowem, zakres zagadnień wymagających naprawy, w jednej tylko oświatowej dziedzinie, jest bardzo obszerny...

Marek Rząsa, lat 32, żonaty, ojciec dwojga dzieci, magister wychowania fizycznego, mieszka w Przemyślu, pracuje jako nauczyciel w Szkole Podstawowej we Fredopolu. Pełni jednocześnie funkcję społecznego komendanta Hufca Ziemi Przemyskiej ZHP, Kilkunastoletnia działalność w Związku Harcerstwa Polskiego

Ważnie pomogła mi w zorientowaniu swojej opinii o młodzieży (do której przecież nadal się zalicza). Będąc przemysłowcem zna lokalne bolączki i oczekiwania, choć jednocześnie zdaje sobie sprawę z tego, że dla spraw lokalnych rozstrzygające znaczenie będą miały decyzje podejmowane na najwyższym, sejmowym forum.

— Moje wyborcze credo, przedstawione na stosownym plakacie, sformułowałem w pięciu zasadniczych punktach — mówi Marek Rząsa. — I zdaje sobie sprawę z tego, że taka deklaracja brzmi nieco ogólnikowo i może trochę demagogicznie. Bo przecież każdy punkt, czyli każde hasło wyborcze, jest jedynie sygnałem konkretnych problemów.

Jako przemysłowiec, pracujący od 10 lat w gminnej szkole, Marek Rząsa miał okazję, by poznać wiele życiowych dróg absolwentów wiejskich szkół.

— Mówiąc o jakichkolwiek sprawach — kontynuuje kandydat na posła — na przykładzie opozycji: „wieś — miasto”, antagonizujemy siebie nawza-



jem. Wiem, że sytuacja na wsi szczególnie pod względem bazy i dostępności do szeroko rozumianej kultury jest daleko gorsza niż w mieście. Wydaje mi się jednak, że można zainicjować pozytywne w tej mierze tendencje do zmian. Jestem ponadto realistą i zdaje sobie sprawę z tego, że na powszechnie odczuwalne zmiany trzeba czasu, teraz chodzi jednak o zainspirowanie oczekiwanych trendów. O to staram się zabiegać, wszystko jedno czy na gminnym, wojewódzkim, czy — być może jako poseł — na ogólnopolskim forum...

Żaden problem nie może być wyizolowany od szeregu społecznych uwarunkowań. Marek Rząsa, mówiąc o znaczeniu spraw młodzieży czy o problemach oświatowych nie traci z pola widzenia innych zagadnień. Ekologia, ochrona zdrowia, demokratyzacja życia społecznego i gospodarczego — tego nie da się oddzielić od oświaty czy młodzieży. Są to przecież codzienne problemy nas wszystkich.

(zs)

Sojusznik w walce z biurokracją



Absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, od 7 lat dyrektor przemyskiej „Paniny”. Jego wnioski racjonalizatorskie uzyskały szereg wyróżnień i nagród w konkursach o zasięgu krajowym i wojewódzkim. Współpracownicy mówią o nim: „człowiek na właściwym miejscu, potrafiący doskonale wiązać teorię z praktyką, wrażliwy na ludzkie problemy”. Pasjonuje się robotyzacją i automatyzacją procesów produkcyjnych. Jest przewodniczącym zespołu poselskiego zajmującego się tymi sprawami, który na podstawie wy-

stawia rządowi określone opinie i dezzyderaty. W wyniku tych sugestii m. in. zmienił na korzystniejszy system finansowania inwestycji, mających służyć rozwojowi produkcji robotów i automatów.

Pamiętam posła **ADAMA HEBA**, bo o nim mowa, jako przebojowego reformatora gospodarki. Podziwiałem jego odważne wystąpienia, kierowane przy różnych okazjach pod adresem przedstawicieli centralnych władz politycznych i administracyjnych. Później jego zapal jakby ostrył. Dlaczego?

— Uważałem, że zmiany wynikające z sytuacji społecznej i gospodarczej powinny być wprowadzane szybko, a tymczasem tempo było ślamazarne i to jakby odebrało mi trochę wiary w skuteczność poselskiego oddziaływania — mówi poseł A. Heba. — Jestem członkiem Komisji Przemysłu. Pomimo usilnych starań nie udało mi się nadać przemysłowi właściwego tempa rozwoju, na miarę potrzeb i oczekiwań społecznych. I to jest moja osobista porażka... Dlaczego zatem godzę się na ponowne kandydowanie? Gdybym doszedł do pesymistycznego wniosku, że się nie da zrobić, to z pewnością bym spasował, a skoro tak się nie stało, to znak, że jestem optymistą i nadal uznaję szansę na poprawę kondycji naszej gospodarki, w czym chce czynnie uczestniczyć. Selm IX kadencji rozpoczął śmiało działania refor-

matorskie, w następnej muszą sprawy gospodarcze zostać doprowadzone do końca. Mam doświadczenie parlamentarne oraz zawodowe i dlatego uważam, że powinienem wnieść osobisty wkład w rozwój postępu, a właśnie mandat poselski takie możliwości stwarza. Muszę przyznać, że mimo tego co uprzednio powiedziałem w minionych 4 latach miałem także wiele powodów do satysfakcji. Wojewódzki Zespół Poselski otrzymał pokazne porcje korespondencji od osób potrzebujących pomocy, była niezła frekwencja na spotkaniach w terenie. Przy naszej pomocy udało się załatwić — po myśli wnioskodawców — szereg spraw, m. in. ulgę w podatku dla dynowskiego „Fermstala”, urządzenia techniczne dla DHP PKP, części wyposażenia medycznego dla szpitala na Lipowicy. W moim pojęciu — rozwiązania finansowo — techniczne, dotyczące podmiotów gospodarczych, muszą ulec znacznej modyfikacji w tym kierunku, by przedsiębiorstwa dysponowały wystarczającą ilością pieniędzy na rozwój i rodzimie płaciły za dobra robotę. W związku z tym muszą bezwzględnie ulec obniżeniu podatki. Zapewniam również, że będę służył wszystkim radą i pomocą w walce z biurokracją i arogancją, forsował postęp techniczny, bo bez niego niemożliwy jest rozwój gospodarki, a tym samym polepszenie warunków życia.

(wej)

Żywiol i demokracja

Pod koniec kwietnia br. obradował w Warszawie **V ZJAZD ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ**. Przemyskie reprezentowało na nim 15 delegatów. Wśród nich byli m. in.: **ADAM LISOWIEC** — przewodniczący ZW ZSMP, **MIECZYSLAW BŁONAROWICZ** — wiceprzewodniczący ZM ZSMP w Przemyślu oraz **TADEUSZ NOWAK** — przewodniczący Zarządu Kolejowego ZSMP przy Dyrekcji Rejonów Przeladunkowych w Żurawicy. Ich to właśnie poprosiliśmy o podzielenie się refleksjami z sali obrad.

Tadeusz Nowak: — Gdyby mówić o szczerych odczuwaniach, to pewno... nie nadawałoby się to do druku.

Mieczysław Błonarowicz: — Za dużo było żywiolu.

Adam Lisowiec: — Może nie żywiolu, a demokracji.

T. Nowak: — Zjazd miał być szansą dla młodzieży szkolnej.

M. Błonarowicz: — Miał być dla niej szansą, ale nie za bardzo ją wykorzystała.

A. Lisowiec: — Na atmosferę zjazdu miało też wpływ nieprzybycie Lecha Wałęsy.

T. Nowak: — Był zaproszony i potwierdził przybycie. Tę zapowiedź delegaci przyjęli owacyjnie. Sala czekała, chciała porównać później jego wystąpienie z tym, co powiedzieli nam Jaruzelski i Rakowski.

A. Lisowiec: — Premier Rakowski, po swoim wystąpieniu na naszym zjeździe, stał się bardzo popularny wśród młodzieży.

M. Błonarowicz: — Ma zaufanie u młodego pokolenia.

A. Lisowiec: — Powiedzmy teraz może parę słów o najważniejszych dokumentach przyjętych przez zjazd... Burzliwa była dyskusja nad „Deklaracją ideową” i treść jej uległa zmianie. Napisano w niej m. in. „Jesteśmy częścią polskiej lewicy. Kierujemy się idealami, o które walczyli postępowe siły narodu”. Ale jest też w niej taki zapis: „Zachowując tożsamość, będziemy ze wszystkimi, którzy rozwiązują problemy młodego pokolenia”. Jesteśmy otwarci na współpracę z innymi organizacjami młodzieżowymi, z ugrupowaniami nieformalnymi i ruchami alternatywnymi.

M. Błonarowicz: — Jesteśmy organizacją otwartą dla wszystkich młodych ludzi, bez względu na światopogląd czy też przekonania polityczne. Ze statutu zniknął zapis o ideowej więzi z PZPR.

T. Nowak: — Nie ma już też zapisu o stroju organizacyjnym — do występowania w nim zobowiązane są tylko poczytane sztandarowe i warty honorowe.

A. Lisowiec: — Skrócono kadencję władz związku z czterech do trzech lat. Wybory wszystkich władz związku będą się obecnie odbywać przy udziale przynajmniej połowy uprawnionych do głosowania, a nie — jak dotąd — dwóch trzecich. Musimy też odejść od naradowego stylu pracy — plenarne posiedzenia Zarządu Wojewódzkiego mają się odbywać nie częściej niż dwa razy w roku.

T. Nowak: — Zebrania mają być organizowane w zależności od potrzeb, ich częstotliwość nie może wynikać z jakiegoś tam zapisu.

M. Błonarowicz: — W coraz większym stopniu będziemy przechodzić na pracę społeczną, odchodzić od zebrań, które często były sztuką dla sztuki.

A. Lisowiec: — Wspomnieć też trzeba o nowych zasadach działalności gospodarczej związku — wszystkie jego ogniwka i instancje mogą się nią zajmować. Każde koło i instancja może mieć w banku rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy. Składki członkowskie zostawiać będą na miejscu, nie będą odprowadzane do Zarządu Głównego. I jeszcze jedno — koła i instancje mogą tworzyć przedsiębiorstwa własne, mieć udziały w spółkach oraz w spółdzielniach.

M. Błonarowicz: — W dotychczasowej działalności Związku była duża aktywność. Robiono akcje, np. „Każdy ktoś na wagę złota” czy „Zbieramy plony jesieni”, nie zawsze zastanawiając się, czy faktycznie są one potrzebne, jakie jest w nich zaangażowanie młodzieży. Teraz nie będzie narzucane z góry — młodzież w kole czy też w gminie lub mieście sama będzie decydować o tym, czy dana akcja jest potrzebna, czy też nie.

A. Lisowiec: — Program związku powstał na podstawie oddolnych inicjatyw, na podstawie tego, co mówiono na zebraniach w kołach.

T. Nowak: — Zjazd przyjął „Platformę wyborczą” — jesteśmy za: kompetentną kadra, praworządnością, tolerancją i poszanowaniem godności ludzkiej, swobodą działań politycznych, rynkiem konsumenta, skutecznym samorządem terytorialnym, pracowniczym, uczniowskim i studenckim, kulturą i oświatą dostępną dla wszystkich. Zjazd przyjął także dość obszerne stanowisko związku w sprawie ochrony środowiska, startu zawodowego i życiowego młodzieży oraz realizacji ustawy o młodzieży, a także stanowisko w sprawach międzynarodowych. Tu choć wspomnieć o pewnym zabawnym zdarzeniu. W zjeździe uczestniczyło 30 delegatów zagranicznych, w tym przedstawiciele organizacji młodzieżowej z Chin. Gdy ich delegat przekazywał nam pozdrowienia, uniósł ręce do góry, a sala zaczęła bić brawo. Chińczyk poczuł się... urażony i złożył później protest, bo sądził, że... został wyklaskany.

A. Lisowiec: — Na koniec jeszcze powiem, że z naszych delegatów do Zarządu Głównego wybrano **Władysława Grubę** oraz **Macieja Piórkowskiego**, a do Głównego Sądu Koleżeńskiego — **Mariusza Chudziaka**.

Not. (ed.)

„Przebudowę polskiego domu chcemy przeprowadzić wspólnie z podstawowymi siłami naszego społeczeństwa”
(z Deklaracji Wyborczej PZPR)



RELIGIE NASZEGO REGIONU



Zielonogórkowcy

— Przed członkami naszego Kościoła stawiamy — mówi BOLESŁAW OSIECZKO pastor przemyskiego zboru zielonogórkowców, a jednocześnie prezbiter okręgowy na województwa: zamajskie, rzeszowskie, tarnobrzeskie, krośnieńskie i przemyskie — wysokie wymagania moralne i duchowe, wymagamy świadomej wiary, nie tolerujemy w swym gronie ludzi pijących alkohol i narkomanów. Stąd też

Jest nas niewiele. Nie chcemy, aby spełnianie aktów wiary i pewnych obrządków, jak na przykład oczyszczenie z grzechów, traktowano jako pańszczyzną odbywaną tylko z obowiązku i w określonym czasie; ma to wynikać z wewnętrznej potrzeby człowieka. Chrztu udzielamy tylko osobom dorosłym, świadomym zobowiązania, jakie przy tej okazji składają Bogu. Jeśli chodzi o stan duchowny, to nie ma

u nas celibatu, a wręcz przeciwnie — pastor winien być w zasadzie człowiekiem żonatym, mieć rodzinę, gdyż tylko wtedy może świecić przykładem innym. Wynika to z Pisma Świętego. Tak oto określa Biblia Tysiąclecia przymioty duszpasterzy: „...Biskup powinien być nienaganny mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, pracowity, gościnny, sposobny do nauczania, nie przebiegający miary w picu, wina, nie

skłonny do bicia, ale opanowany, niekłótniwy, nie chciwy na grosz. Dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości (...). Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, jakże będzie się troszczył o Kościół Boży?”.

Z Bolesławem Osieczko rozmawiam w jego prywatnym mieszkaniu, w zborze „Nazaret” przy ul. Matejki 5 nie było na to czasu — pastor zajęty był najpierw wspólną modlitwą, a następnie organizacją występu chrześcijańskiej grupy wokalistycznej „The couriers” z USA. Sala zboru wypełniona była po ostatnie miejsce, co młodzi stali nawet między rządami.

Przemyska siedziba Kościoła Zielonogórkowego czyni miłe wrażenie. Jest to dobrze utrzymany, piętrowy budynek, postawiony w latach siedemdziesiątych. Przybysza uderza w nim całkowity brak obrazów i rzeźb, podobnie jak we wszystkich innych zborach protestanckich. Centralne miejsce w sali modlitwy zajmuje malowidło przedstawiające dwie półkule globu ziemskiego, a na nich duży napis: JEZUS. Zielonogórkowcy przeciwni są wszelkim wyobrażeniom Boga na obrazach lub w postaci figur. Dotyczy to również apostołów. W ich zborach nie ma nawet postaci Chrystusa przybitego do krzyża, jest jedynie sam krzyż.

W naszym województwie działają cztery zbory: w Przemysku, Brylińcach, Jarosławiu i Brzeżanach. W trakcie organizacji znajduje się na razie placówka, a w przyszłości zbor, w Przeworsku. Nazwa Kościoła wywodzi się od Dnia Zesłania Ducha Świętego czyli Zielonych Świąt, kiedy to — jak głosi ewangelia — Duch Święty wstąpił w apostołów Chrystusa i mogli od tej chwili nauczać we wszystkich językach świata. Jak twierdzi pastor, podobne chwile przeżywają zielonogórkowcy w czasie modłów, kiedy o to proszą i bardzo tego pragną. To twierdzenie budzi wśród osób nie będących zielonogórkowcami nieufność, a może nawet wręcz niewiarę. Bolesław Osieczko twierdzi jednak, że coś takiego ma miejsce i stanowi jakby potwierdzenie nauk głoszonych przez Kościół Zielonogórkowy.

Zielonogórkowców w Przemysku przybywa, ich zbor angażuje się na niwie społecznej, toteż w domu modlitwy bywa coraz ciśnień; pastor myśli o jego powiększeniu. Za co? Parafia jest przecież nieliczna. Okazuje się, że to czym dysponuje obecnie, powstało głównie dzięki pomocy zielonogórkowców —

byłych przemysian, którzy przed laty wyemigrowali na Zachód, głównie do USA. Poprzednio i dziś wspierają materialnie swych braci w wierze. Pomagają także zbory zagraniczne.

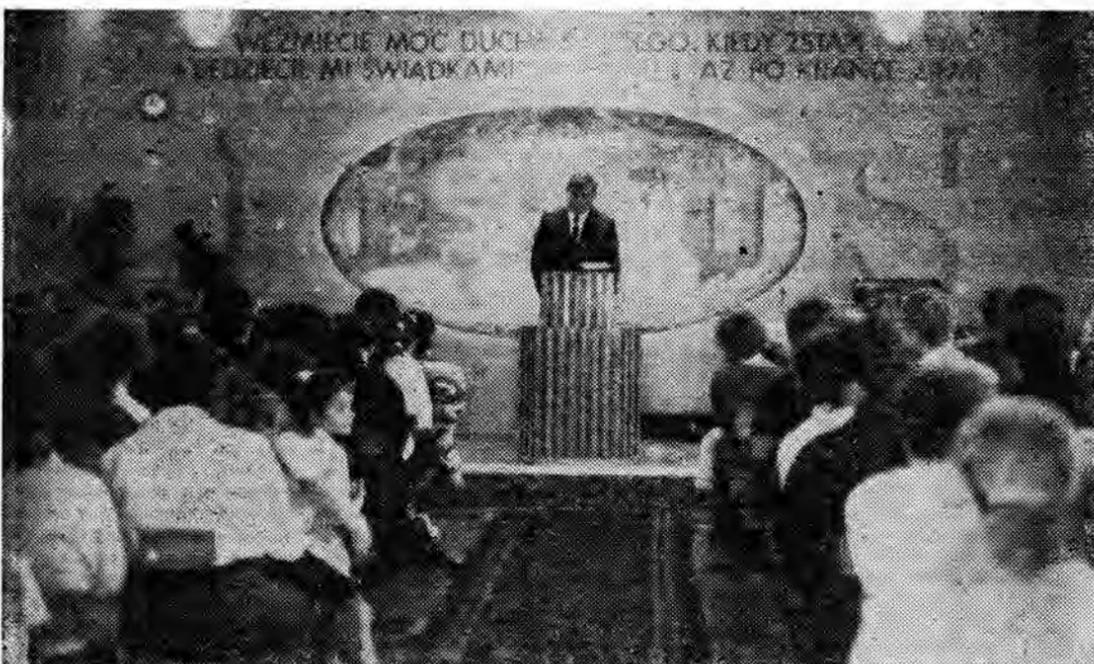
Kościół Zielonogórkowy działa pod tą nazwą w Polsce od lutego 1988 r., poprzednio wchodził w skład Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. Nie posiada ogólnopolskiej centrali, choć liczy około 150 mln wyznawców. Procentowo, w stosunku do ogółu mieszkańców, jest ich najwięcej w Korei i Argentynie.

Przed II wojną światową, w obrębie granic obecnego naszego województwa, działały 3 zbory — w Książcach, Brylińcach, Brzeżanach. Aktualnie w Polsce jest 90 zborów posiadających osobowość prawną i 100 placówek, łącznie zrzeszają one 10 000 osób. Na czele Kościoła stoi prezbiter MICHAŁ HYDZIK, wywodzący się z naszego województwa (w Przemysku ukończył szkołę średnią). Duchownych przygotowuje Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie, prowadząca naukę w systemie pięcioletnim stacjonarnym, a ponadto trzyletnie seminarium stacjonarne i zaoczne.

Zielonogórkowcy prowadzą w niektórych regionach kraju szczególnie aktywną działalność społeczną, na przykład w Ustroniu koło Cieszyńska — ośrodek do walki z alkoholizmem, a w Broczynie koło Słupska — ośrodek pomagający wyleczyć się z nałogu narkomanom. Wzrost liczebny przemyskiego zboru powoduje, że w domu przy ul. Matejki 5 odprawiane są nie tylko modły, ale również organizowane różne imprezy. W niedalekiej przyszłości powstanie tu, otwarty dla wszystkich, klub, w którym odbywać się będą dyskusje, odczyty, pokazy filmów o tematyce religijnej i naukowej.

Jak twierdzi pastor B. Osieczko, do przeszłości należą czasy, kiedy krzywo patrzone na zielonogórkowców. W Polsce Ludowej od kilku dziesiątków lat stosunki tego Kościoła z administracją państwową układają się dobrze, na zasadach obopólnej życzliwości. W ostatnich latach miał miejsce tylko jeden przypadek nietolerancji religijnej ze strony mieszkańców Huwnik. Nie dopuścili oni do pogrzebu wyznawcy Kościoła Zielonogórkowego przy udziale pastora, działali w zaciętrzewieniu. W pogrzebie przez nich zorganizowanym nie uczestniczył miejscowy ksiądz. Uznał postępek swych parafian za niegodny.

Z. ZIEMBOLEWSKI



Fot. H. PAWŁOWSKI

Moje wojenne drogi

(fragmenty wspomnień)

(...) Mimo młodych lat, stałem się bardzo szybko dojrzałym człowiekiem. W nocy z 31 sierpnia na 1 września miałem już, jako młodzik kpr. pchor. rez. artylerii — odbywający praktykę w II dywizjonie pomiarów artylerii w Wesolej k. Warszawy — służbę „p.o. oficera inspekcyjnego”. Obszedłem nad ranem wszystkie posterunki wartownicze i wróciłem do dyżurnego pokoju, gdzie zastałem — rozmawiającego przez telefon — kpr. nadterminowego, który pełnił przy mnie służbę podoficera dyżurnego. Oddał mi, wyraźnie pobladły, słuchawkę telefonu...

Była godz. 5 rano 1 września 1939 roku. Przekazano mi rozkaz powiadomienia dywizjonu, że od tej chwili jesteśmy w stanie wojny z Niemcami. Uczyniliśmy to natychmiast, polączywszy się z mieszkaniami ppłk. inż. Józefa Kleibera...

Zadziałał mobilizacyjny system alarmowy, biura dywizjonu zajęli się oficerami sztabowymi. W wojennej już odprawie wzięli udział podchorążowie rezerwy, z ostatniego kursu pomiarów artylerii w Toruniu, przeniesieni do Wesolej. Kadra dy-

wizjonu (...) przystąpiła do wyjątkowo przyspieszonych prac mobilizacyjnych. Wszystko w gorączkowym tempie.

Otrzymałem przydział do 6 baterii pomiarów artylerii w plutonie dźwiękowym, zgodnie z uzyskaną specjalnością na kursie w Toruniu.

Etatowe baterie pomiarów artylerii miały 3 plutony: topograficzno-ogniowy, wzrokowy oraz dźwiękowy. Zadaniem dźwiękowych było: założenie układów pomiarowych (centrala oraz 5 placówek w terenie) i wykrywanie nieprzyjacielskich baterii z wykorzystaniem zjawiska transformowania na współrzędne fal dźwięku z poszczególnych odbiorników fal, usytuowanych na wspomnianych placówkach (...)

6 baterie artylerii przydzielono do 7 DP, której dowódcą był gen. Gąsiorowski (...). W wyniku szybko postępującej ofensywy wojsk niemieckich, bateria rozładowała się k. Radomia i znalazła wśród oddziałów polskich cofających się za Wisłę. Przekroczyliśmy tę rzekę pod Kozienicami — rano, 7 września 1939 r., stale cofając się na płd. wschód, włączyliśmy

zwarta kolumna w marszu. Na szlaku odwrotu toczyliśmy potyczki z dywersantami (niemieccy kolonizatorzy). Bateria była atakowana kilkakrotnie z powietrza — bez strat. Zgodnie z rozkazami wycofaliśmy się etapowo w zależności od sytuacji na frontach walk: Kozienice — Dęblin — Lublin — Kowel.

W rejonie Kowla znaleźliśmy się ok. 15 września i bateria zatrzymała się w miejscowości Czerkasy. Tam nastąpiło połączenie ocalałych jednostek rezerwy II dywizjonu pomiarów artylerii. Tu spotkaliśmy oddział kpt. S. Chodania, maszerujący z Wesolej. Kpt. S. Chodań miał stałą łączność z dowódcą II dywizjonu, który kierował ruchami tego oddziału jako Ośrodka Zapasowego oraz transportem rodzin wojskowych (oficerów i podoficerów sawodowych) wycofujących się na wschodnie rubieże II Rzeczypospolitej. Nasza 6 bateria stanowiła swą część jednostki organizacyjnej, która pod dowództwem kpt. Józefa Godlewskiego dotarła do Czerkas bez strat.

Wobec wkroczenia do Polski 17 września 1939 r. Armii Czer-

wonej, nastąpiło przeorganizowanie baterii i pozostałych rezerw II dywizjonu. Część oficerów i żołnierzy udała się na południe w kierunku granicy węgierskiej i rumuńskiej, pozostali przyłączyli się do różnych oddziałów zgrupowanych wokół generała Franciszka Kleeberga idących z Polesia na odsiecz Warszawie. Władzeni zostaliśmy do 50 DP „BRZOZA” pod dowództwem płk. Ottopara Brzozy — Brzeziny. Do Warszawy, niestety, już nie dośledliśmy. Padła ona 27 września 1939 r. Wówczas gen. Kleeberg przemianował oddziały, które mu się podporządkowały, w Samodzielną Grupę Operacyjną „Polesie” (w jej skład weszły: 50 DP „BRZOZA”, 60 DP „KOBRYŃ”, DK „ZAZA”, PODLASKA BK).

Przeorganizowana 6 bateria pomiarów artylerii przeprowadziła się przez Bug pod Uszługiem i skierowała się na Parczew, po drodze stacjonując szereg potyczek, przeważnie z grupami ukraińskich nacjonalistów, pozostających w ścisłym powiązaniu z niemiecką Abwehrą.

W Miłkowie k. Parczewa zakopaliliśmy unikalne wyposażenie baterii i — po połączeniu się z 50 DP „BRZOZA” (ok. 27-28 września 1939) — jednostka nasza przeszła w rejon Kocka, Adamowa, Krzywdy. Podczas pobytu w Miłkowie zostaliśmy ostrzelani z broni pokładowej

przez lotnictwo Armii Czerwonej.

Dowódcą zwiadu konnego, utworzonego z pododdziałów II dywizjonu pomiarów artylerii, został kpt. Feliks Tadeusz Dutkiewicz, a jego zastępcą — kpt. Józef Godlewski. Wiele ówczesnych decyzji było podjętych w sytuacji, w której zmieniała się sytuacja w rozciągłej bitwie w rejonie Kocka, która trwała od 1 do 5 października 1939 r. (...) Wykonaliśmy funkcje zwiadowcze i łącznikowe na rzecz operacji dywizyjnych, a zwłaszcza artylerii (3 baterie lekkie, w tym jedna była bez celowników).

Ostatnim moim zadaniem bojowym było przewiezienie rozkazu — meldunku z rejonu Adamowa do Ileszów w Krzywdy, który to meldunek został mi wręczony przez ppor. rez. Obruczewa. Było to 5 października późnym popołudniem. Pędząc konno zostałem ostrzelany. Efektem tego była rana głowy (ocali mi życie helm). 6 października 1939 r. o godz. 11 wraz z innymi dostałem się do niewoli. Składaliśmy broń w Woli Gutowskiej... Około 12 października przeszedłem na stronę radziecką, przez ówczesną linię demarkacyjną w Sieniawie k. Jarosławia, i — po przesłuchaniu przez dowódcę placówki granicznej — zwolniono mnie do domu (...)

TADEUSZ PIOTR ROŚIŃSKI

Pod Monte Cassino

Jednym z uczestników walk pod Monte Cassino był BRONISŁAW SAFAR z Przemysła. Mimo iż od tamtejszej bitwy upłynęło już 45 lat, świeżo ma zapisany w pamięci widok wzgórz, zroszonego krwią polskich żołnierzy. Oto fragment jego wspomnień:

— Po wylądowaniu w Taurano, we Włoszech, zostałem przydzielony do grupy zwiadowczo-rozpoznawczej 5. Karpackiej Dywizji Piechoty. Naszą dywizję skierowano w rejon miejscowości Aquafundata, z zadaniem zdobycia warownych wzgórz i wyparcia Niemców z linii Gustawa (w tym także z miejscowości Piedimonte). Nie maskowaliśmy się, choć do linii frontu było niedaleko. Biwakowaliśmy w 2-osobo-

wych namiotach. Nasza kompania sposobila się do wyjścia na pozycje wyczekiwania, niedaleko masywu Monte Cassino. Z przyjaciele z tego samego plutonu, pchor. Zygmunt, wymieniłem zewnętrzne znaki wiary; otrzymałem od niego kopię obrazu Rafała „Zaślubiny Maryi”, w rewanżu dałem mu złoty krzyżyk, pamiątkę z pobytu w Jerozolimie... Na amfiteatr wojenny wkroczyliśmy drogą „wyrobioną” przez naszych poprzedników — uczestników wielu ataków na Monte Cassino. Trakt ten na pewnym odcinku był szczególnie niebezpieczny, o czym przypomniał napis: „Nie bądź głupi — nie daj się zabić”. Tę oto drogę, znaną pod nazwą „Inferno-Track”, mieliśmy za zadanie

utrzymywać w stanie umożliwiający ruch taboru zmechanizowanego. Inną trasą, wykorzystywaną tylko nocą, przyszło mi odprowadzić tabor kompanijny do „eszelonu” na tyłach. Nie spodziewanie znaleźliśmy się w ogniu artylerii nieprzyjaciela. Wy-skoczyłem z wozu tak niefortunnie, że uderzyłem gołębniem nogi w krawędź jakiegoś dołu. Ból tłumila konieczność ratowania się... W następnych dniach, wraz z kolegami z plutonu saperów, zajmowałem się między innymi sprawdzaniem czy zbocza wzgórz są zaminowane. Przed głównym atakiem na Monte Cassino nasza kompania, pod dowództwem kpt. Markiewicza, zajęła pozycję wyczekiwania w jednym z jarów, niedaleko od drogi „Caven-

dish”. Nieustanny huk dział trzymał nas w ciągłym napięciu. Nagle pocisk moździerza uderzył w skład amunicji tuż przy drodze. Wybuch rażąco śmiertelnie wszystkich znajdujących się w pobliżu. Wybiegłem z podch. Zygmuntem ratować pozostałych przy życiu. Po drodze widziałem zmasakrowane ciała naszego dowódcy. Siła wybuchu była tak duża, że musieliśmy się mocno natrudzić, by wyciągnąć wgniecione w zbocza ciała wielu naszych kolegów. Niedługo potem otrzymaliśmy rozkaz dostarczenia amunicji walczącym na pierwszej linii u stóp wzgórz zwanego „Widmem”. Obraliśmy drogę najkrótszą, prowadzącą przez największą pochyłość stromego zbocza, z trudem wspinaliśmy się obciążeni amunicją. W pewnej chwili zauważyłem plk. Rudnickiego, dowodzącego na tym odcinku natarcia. Odbierał meldunki. Wyglądał przerażająco

mizernie, podobnie zresztą jak my wszyscy. Spotkałem wielu sanitariuszy, którzy szli z rannymi na noszach, nie bacząc na rozrywające się pociski...

☆

MONTE CASSINO, wzgórze we Włoszech. W czasie II wojny światowej, silnie umocnione, stanowiło (wraz ze wzgórzem Monte Cairo) kluczową pozycję obronną linii Gustawa, panującą nad drogą Neapol—Rzym. Trzykrotne próby przełamania oporu wojsk niemieckich kończyły się niepowodzeniem, dopiero czwarte natarcie — trwające od 11 do 18 maja 1944 roku — doprowadziło, po bardzo ciężkich walkach, do opanowania przez 2 Korpus Polski wzgórz Monte Cassino i otwarcia drogi na Rzym.

— Oprac. (woj.)

Wrócił do rodzinnej wsi

Dzisiaj trudno powiedzieć, kiedy u mieszkańców Gniewczyny Łańcuckiej (gm. Tryńcza) zrodził się pomysł, pragnienie, aby miejscowej szkole nadać imię znakomitego syna tej ziemi, dowódcy sił walczących w Powstaniu Warszawskim, gen. bryg. ANTONIEGO CHRUSCIELA, ps. „MONTER”

Kim był ten człowiek, o którym do dzisiaj żywa jest pamięć

wśród mieszkańców tej miejscowości?

Urodził się w 1895 r. właśnie w Gniewczynie Łańcuckiej. Po ukończeniu gimnazjum w Jarosławiu, studiował we Lwowie. Na początku I wojny światowej wcielono go do armii austriackiej, w 1918 r. był już żołnierzem Wojska Polskiego. Brał udział w wojnie polsko-radzieckiej. W latach międzywojennych

studiował w Wyższej Szkole Wojskowej w Warszawie. Pełnił różne funkcje w wojsku — we wrześniu 1939 r. był dowódcą 88 pułku piechoty.

Po kapitulacji Modlina — gdzie walczył — ppłk A. Chrusciel dostał się do niewoli. Udało mu się jednak zbiec i przedostać do Warszawy — tam zaczął działalność konspiracyjną w Związku Walki Zbrojnej. Z biegiem czasu doszedł do funkcji komendanta Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej, w Powstaniu Warszawskim dowodził całością oddziałów w nim walczących. We wrześniu 1944 r. awansował do stopnia generała brygady.

Po upadku powstania znowu znalazł się w niewoli hitlerowskiej. Po wyzwoleniu obozu przez aliantów wyjechał do Londynu, gdzie pełnił różne funkcje w Polskich Siłach Zbrojnych. W 1956 r. przeniósł się do Waszyngtonu. Tam jednak los mu nie sprzyjał. W listach do kolegów w kraju pisał w 1959 r.: „Moje tutaj położenie materialne bardzo się pogorszyło, a będzie zupełnie źle za trzy miesiące. Myślę, że w swoim kraju jakąś pracę bym znalazł”. Umarł w następnym roku. W 1970 r. ciało jego przeniesiono do Alei Zasłużonych na cmentarzu w Doylestown — amerykańskiej Częstochowie. Świadkiem tej uroczystości był m. in. Marian

Konieczny, mieszkaniec Gniewczyny Łańcuckiej, który akurat przebywał w USA.

Po wojnie generał nie był więc nigdy w swojej rodzinnej wsi. Bodaże dwukrotnie były natomiast w kraju (ale nie przyjechał do Gniewczyny) jego dwie siostry mieszkające w Nowym Jorku — Jadwiga i Wanda. Dyrektorka szkoły w Gniewczynie Łańcuckiej utrzymuje z nimi listowny kontakt i ma już zapewnienie, że zawitają do rodzinnej miejscowości, by zobaczyć szkołę noszącą imię ich brata.

• • •

Julian Marek miał wtedy może 12 lub 13 lat, gdy zetknął się z „Monterem” w Gniewczynie Łańcuckiej (w czasie wojny A. Chrusciel przebywał dwukrotnie w rodzinnej wsi, organizował tu placówkę Armii Krajowej). Oczywiście wówczas nie wiedział, kim był ten wysoki, energiczny człowiek. Tamto spotkanie Julian Marek tak dzisiaj wspomina:

— Zobaczyłem „Montera” u mojej ciotki, w jej domu stojącym jakby trochę na uboczu, nad rzeką Mleczką. Później dowiedziałem się, że odbywały się w nim ważne spotkania ludzi z konspiracji. Pamiętam, szedłem wtedy do ciotki na bosaka. Gdy znalazłem się w sieni, otworzyły się drzwi i pojawił się nienajwyższy chłopiec — zawahał się i sprężył. Ciotka szybko go jednak uspokoiła mówiąc, że jestem swój, że jestem synem jej brata. Wiem, że później bywał jeszcze w tym domu, ale ja już go nie widziałem. Opowiem jeszcze o tym, jak Franciszek Rachwałowski, przedwojenny inspektor policji w Warszawie, przewiózł pociągiem „Montera” ze stolicy do naszej wsi, gdy ten jechał tu organizować AK. Ołóż w kolejnym przedziale jechali oni tylko we dwóch — Rachwałowski w mundurze granatowego policjanta, a obok niego... w kajdankach A. Chrusciel, który „robił” za niebezpiecznego przestępcę. Mistyfikacja z „policjantem” konwojującym „więźnia” udała się i „Monter” nie musiał zrywać kajdanków, a miał je tak założone, że wystarczył tylko jeden ruch, aby się uwolnić.

• • •

Zabiegi o nadanie szkole imienia gen. A. Chrusciela nadal trwały chyba ze 20 lat. Podczas tych starań zdarzały się nieraz sytuacje zgola groteskowe. Oto przykład. W instytucji oświatowej zapytano przedstawicieli wsi: — A kto to taki, ten „Monter”? — Później proszono ich, aby wybrali sobie wszystkich, byle nie przedwojennego oficera. A gdy ci wciąż upierali się przy swo-

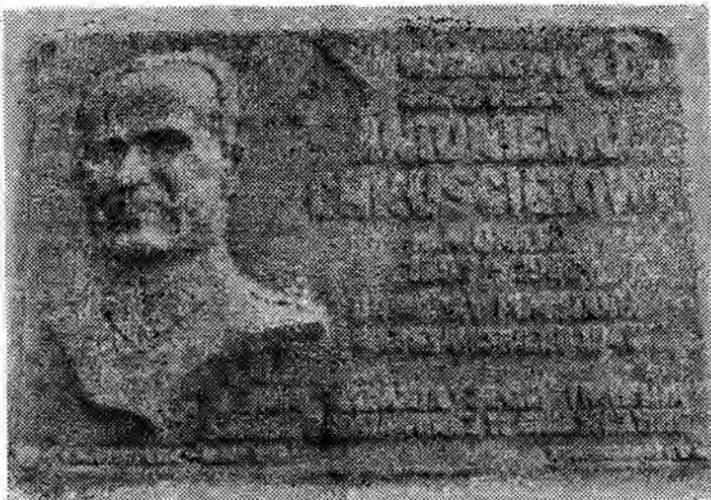
im, zaproponowano im kandydaturę... nie do odrzucenia — Bolesława Bieruta. Już nawet poczyniono pewne przygotowania do nadania szkole jego imienia. Do odczytanej uroczystości — na szczęście — nie doszło.

Nastaly wreszcie czasy, że mogła się spełnić wola mieszkańców Gniewczyny. Takim trochę przełomowym momentem w tych zabiegach był — jak wspominają Łucja Dryś (dyrektorka szkoły) oraz Henryk Szewczyk (jej zastępca) — ubiegłoroczny zjazd absolwentów, którzy 20 lat temu opuścili mury tej placówki. Na zjazd przybył m. in. kpt. Zbigniew Niemiec z Warszawy i to on w znacznym stopniu przyczynił się później do tego, że od 1 maja br. szkoła nosi imię syna tej ziemi. W tym miejscu trzeba by wspomnieć przynajmniej o kilku osobach, które zaangażowały się w to przedsięwzięcie. Należą do nich: Edward Wdowiak (przewodniczący GRN w Tryńczy), Marek Kozak (projektował proporzycyki, sztandar oraz popiersie generała, namalował także jego portret), miejscowy proboszcz ks. Władysław Bać, Stanisław Pele, Jan i Stanisław Chmurowie, absolwent szkoły ks. Roman Brud (pracujący obecnie w RPN), Władysław Rachwał, Józef Chmura oraz wielu innych, których nie sposób tu wymienić. Wielkie też było zaangażowanie grona pedagogicznego oraz uczniów Odnowienie samej uroczystości byłoby także niemożliwe, gdyby nie pomoc kilku zakładów pracy.

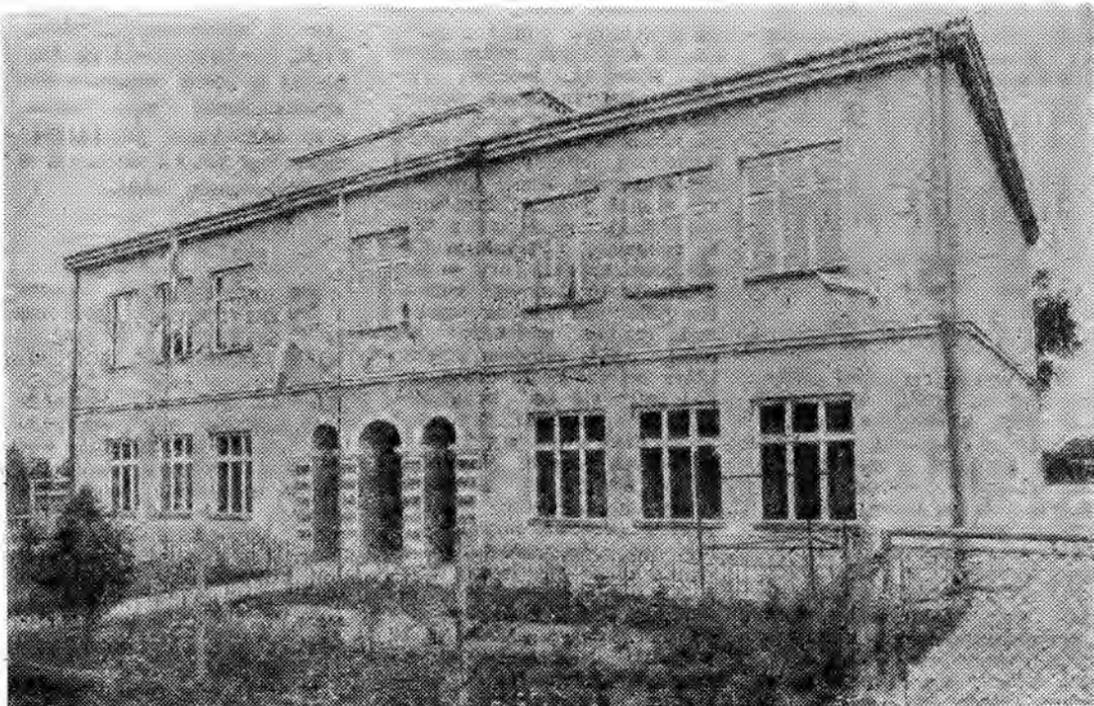
• • •

Historia tej szkoły sięga czasów austriackich. Te odległe lata trudno jednak odtworzyć, gdyż nie ma szkolnej kroniki. W każdym razie najstarsza część budynku pamięta zabory — mieszczy się w nim trzy klasy oraz mieszkanie. Po wojnie do starego budynku dobudowano piętro ale i tak nadal było ciasno, bo uczyli się tu (i ucza nadal) dzieci z obydwu Gniewczyn — Łańcuckiej i Trynieckiej. Gdy jeszcze w 1966 r. wprowadzono ósmą klasę, to już naprawdę trudno było prowadzić zajęcia w siedmiu salach lekcyjnych (warto dodać że aktualnie każda z klas składa się z dwóch oddziałów, w sumie jest to prawie 400 dzieci). Sytuację poprawiło nieco oddanie do użytku w 1978 r. nowego skrzydła. Szkoła nadal jednak nie ma sali gimnastycznej i — jak na razie — nie zanosi się na rychłą jej budowę. Pani dyrektor jest jednak przekonana, że i na salę powinny znaleźć się pieniądze, bo czyż szkoła nosząca imię tak znakomitego rodaka nie zasługuje na taki „prezent”?

(od)



Tablica pamiątkowa, wmurowana w budynek szkoły, ufundowana przez społeczeństwo.



Szkoła Podstawowa w Gniewczynie Łańcuckiej, która otrzymała imię gen. bryg. Antoniego Chrusciela — „Montera”, bohatera Września i Powstania Warszawskiego.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty)

13

(...) W poniedziałek z samego rana poliwód powiedział, że jutro wieczorem będą mnie sądzić. Probuł. Tym razem słowo nadał wyraźne rosyjskie brzmienie: prał — dla nadania urzędowego wymiaru. „A mówili, Szemysz”. Są na wyjazdowej sesji zasiadzie w budynku zarządu fermy. Przyjąłem tę wiadomość jak kapiel w ręce. Czulem miły chłód skóry — rześkość.

Sądzono również młodego Kazacha. Siedzieliśmy na ławie obok siebie. Szeroką twarz krył w dłoniach, łokcie opierał o kolana. Ogolona głowa chwiała się. Czemu on taki — szturchnąłem poliwo. On już drugi raz — objaśnił poliwód, występujący jako mój świadek oskarżenia.

Wpierw wywołano Kazacha. W smudze światła zapamiętałem krzywe nogi w komiśnych butach i koniec knuta sunącego po podłodze. Knut zaraz odniesiono z powrotem: nie łzał! Zwinęty położono na ławce. Minęło pół godziny. Kazach wrócił. „Je?” — zapytałem jak ktoś co o sprawie nie wie. „Cztery” — rzekł Kazach. „Co — cztery?” „Cztery miesiące tiuremnowo zakluczenia” — powiedział mój poliwód, choć cały czas siedzieliśmy razem, więc skąd mógł wiedzieć. Zaraz wywołano mnie po imieniu, nazwisku, „otieczestwu”. Urzędowo. Tak oto wszedłem wolnym krokiem, w popękaniu po oju obuwia, w podniosły styl wymiaru sprawiedliwości.

Sąd, który zjechał z centrali, składał się z trzech osób. Przewodniczył Rosjanin; za ławników miał dwóch Kazachów. W jednym ławniku rozpoznałem odnoszącego bat. Obaj ławnicy patrzyli na mnie nie rozumiejącymi oczami. Kątem oka dostrzegłem w sionce młodego Kazacha, wrócił się po zapomniany knut. Skreślił plecenię w koło, chwycił razem ze styliskiem, splunął w stronę drzwi salki posiedzeń. Sycząco zaklął.

Przewodniczący okazywał roztropność, nawet wzbudzał sympatię. Zapytał, czy chcę obrońcę. Gdybym się uparł i zażądał, otrzymałbym odpowiedź, że postępuję słusznie, albowiem mam prawo żądać adwokata, a oni mają obowiązek dostarczyć mi obrońcę z urzędu, lecz w tej chwili

li warunki obiektywne nie pozwalają na sprowadzenie takiego. Nie upierałem się. Woląłem, aby warunki obiektywne były po mojej stronie, nie przeciwko mnie. A warunki obiektywne, to rzeczowy przebieg rozprawy. Sprawdzili personalia, poprosili o mój „paszport”. Uprowadzony przez poliwo, zabrałem dokument z domu: nieduża zielona książeczka ze srebrnym herbem ZSRR, i z rosyjskim napisem u góry: „Paszport”. Zapytali dlaczego nie wyszedłem do roboty 11 sierpnia 1940 roku.

— 11 sierpnia 1940 roku była niedziela — odpowiedziałem pełnym zdaniem. — Konstytucja Stalinska gwarantuje wolność religii. A ja, jako katolik, świętuję niedzielę. Pracowaliśmy bez przerwy od przeszło dwóch tygodni.

Taką przygotowałem sobie obronę. Konstytucji ZSRR z roku 1936 uczono jeszcze w przemyskiej dziesięciolatce, ukazywano dobrodziejstwa tej ustawy.

— Da, da — kiwali głowami ze zrozumieniem, a ja uznawałem, że warunki obiektywne przechylają się na moją stronę.

Przewodniczący sądu mówił:

— Jak to jest, proszę, wyjaśnijcie: w jedną niedzielę wolno pracować, a w inną nie wolno?

— W żadną nie wolno. To grzech.

Znów pokiwali głowami.

— Przecież pracowaliście już w niedzielę? — tu wymienił daty.

— Kazali.

— A 11 sierpnia nie kazali?

Co miałem im powiedzieć.

Wyszedłem, a oni odbyli naradę sądu. W dobrej myśli wróciłem na salę rozpraw. Odczytali wyrok. Papier wielkości szkolnego zeszytu był gęsto poliniowany, atrament fioletoowy. Ktoś miał czytelne, nawet ładne pismo. W izbie pachniało samosiejem i „bania” — łaźnią. Trochę w tym ulotnej woni dziegciu. Sześć miesięcy robót przymusowych w

sowchozie z zarobkiem umniejszonym o dwadzieścia pięć procent — karna „udierka”. Za pierwszy probuł najwyższy wymiar kary. W rzeczywistości — figa z makiem. Pracować w sowchozie i tak musiałem, a mój roboczy zarobek wynosił tyle, co zjadłem na brygadzie.

Oto MÓJ PIERWSZY PTAK, SAM BYŁEM PTAKIEM. Nigdy więzienna kartoteka nie przypisała o lzy — mała wrażliwość na opinię publiczną, na opinię władz. Otrzymałem wyrok traktowałem jako wyróżnienie, czulem się ptakiem pięknopiórym, kimś lepszym wśród towarzyszy niedoli. Być może wzbudzałem zażdrość, zwłaszcza u kolegów. Doznałem inicjacji. Stałem po pewnej stronie. Zostałem włączony do wielkiej rzeszy w tym kraju. Mówiono: prawdziwy sowiecki obywatel to ten, co siedział w więzieniu. Wedle paszportu byłem sowieckim obywatelem. Jeśli wierzyć ludziom, bywałem, tiuremszczykom, lagiernikom — słowem: bradiagom, zacząłem być teraz prawdziwym sowieckim obywatelem. Stanowił wyrok ten zobowiązanie na przyszłość. Początek drogi. Drogi nie kończącej się na pierwszym skazaniu w kuzmuruńskim sowchozie.

Na stepie

5.

Ten wyrok rozpoczął nowy rozdział w życiu, doskonalszy etap wywózkowej egzystencji: uświadomienie. Poprzez kontakty z miejscowymi władzami epizod z prohelem w pewnym stopniu czynił wiadomym nasz status przesiedleńcy. Zostaliśmy zabrani z rodzinnymi pieleszy i ruceni w bezbrzeża Azji jako tak zwani „specperesiedleńcy”, kondycję naszą nazywano wolną zsyłką. Klóciły się te pojęcia ze sobą, klóciły się ze stanem faktycznym: teoretycznie — praktycznie niewiele możliwości dało się sprawdzić: ot, nie wolno oddalać się powyżej pięćdziesięciu kilome-

trów od miejsca zamieszkania. Mamy pracować. Tyle. Nasze rosyjskie paszporty, świadczące o radzieckim obywatelstwie przy polskiej narodowości, formalnie u-twierdzały narzuconą jurysdykcję Wielkiego Brata — terminu tego wtedy nie używano. Mówiono raczej: moch-y albo ciubaryki. Wynaleziono nam miejsce pobytu w głębi Azji, na brzegach Bramy Turgajskiej, na raz jednym, raz na drugim wyniesieniu (...).

MIEJSCOWI MÓWILI O UPALNYM LECIE W TYM ROKU. Nas nikt o zdanie nie pytał — korzystna okoliczność pochodziła stąd, że w stronach tych znaleźliśmy się — co prawda: nie wypatrując tutaj siebie byliśmy więc znajdka-nieszukaną — z końcem kwietnia; step pokrywała wtedy świeża ruń, wody odeszły niedawno, czulo się, że śnieg dopiero co zeszedł, może w jakiej głębszej rozpadlinie znajdzie się jeszcze biała przygarść. Step czekał na-dziejścia upałów i suszy, na razie zielony — chłodnym wieczorem, a zwłaszcza ciepłym rankiem pachnący słodkimi trawami i gorzkim piołunem. Jakby przyjazny. Stanęliśmy tak, u skraju bezbrzeży, a obszary te oblaściwały nas, przywabiły, miejsc-kim ludkom dawały siebie trochę poznać, nim codziennie trudy, narzucone, nie-opisany żar, suchość i coraz widoczniejsza czarna chmura, idąca z Bet Pak Da-la, mieszkanka bezwzględnych pustkowi: GŁÓD — nie u-sięśnię nam dłoni.

Wiatry grały nieustannie. Twarze powlekane opalenizną, ciemną i trwałą, bez złoty-tych odcieni. Mundek, gołący się raz na dwa — trzy dni, wyglądał jak ubogi pachciarz ze wschodniej Galicji, który służy złym panom. Szerniał, policzki się zapadły; błyszczały oczy; u-śmiech, polysk srebrnego zę-ba. Skóra u Janka Cyganka i u mnie zbrazowała — za-rost policzków nie przyciemniał. Na razie Wilek Wasserman zaczął golić się. Głaska-łem swoją brodę — mech drażnił dłoń. Nabraliśmy pewnej zuchowatości, chodzi-liśmy szerzej, rozrzucając ra-miona, zwłaszcza mężczyźni, co miało znamionować roz-wój fizyczny, przybór sił, znak ciężkiej pracy rąk. Obserwowałem siostrę wracają-cą u szychu dnia z pola; szła z większym rozmachem niż wprzódy, mocniej sta-wiała nogi, zmęczona, popra-wiając opadające spod chusty na twarz włosy. Opalenizna dyrektora Kippa miała kol-or czerwony. Stary Smigiel-ski płał, jego policzki kon-trastowały wiśniowo z bia-łą czupryną. Utykająca Cy-gankowa unikała żaru — sie-działa w brygadowej kuchni. Do polowych robót wycho-dziła rzadko, podobnie jak dwie moje młodsze siostry, które od czasu do czasu po-kazywały się na brygadzie, jak duża pannica Bronka i panna Smigiel-ska, onieco wy-lupiastych oczach. Nazwałem pannę Smigiel-ską w myśl Ryba-Smiga. Tylko Mundek znał tę przezwę, nawet zmienił na ryba-mało-smiga, co miało, zdaje się, lepszy sens.

Wiatr. Słaby, malejący, nie-co mocniejszy. Stały. Ze wschodu. Nieustanne dzwo-nienie, „harfa traw”. Brzę-czenie, podzwanianie, ruch powietrza — i owo: dzyyyń, dzyyyń. Średnia siostra znie-nawidzi ten głos; pozosta-nie u niej uraz: do dziś nie znosi pogwizdywania w ko-

minie, ani wiatru na otwar-tym polu. Mnie suchowiej sprawał przyjemność. Oddech miał zmienny: rześki, nawet wonny z rana w pełni lata, w południe szedi ciężki brzemieniem żaru, wieczorem chłodził. W nocy winien ziębić — mówiono. Nagrzana za dnia ziemia odbierała chłód, chyba że kto stanął wysoko — na kombajnie albo na stercie siana. Zrywał się gwałtowny, rozrzucał pokosy, falował, nie zżętym polem pszenicy. Wzbijał tumany kurzu. Bezwodne, wysuszone, rozłogi dawały tuman gęsty, wysoki do samego nieba. Szło to ku nam. Zjeżdżano z pola, zbiegano z wygonów; w budzie brygady zamykano okna i drzwi. Cygankowa nau-czona wcześniejszym do-świadczeniem „tuszyła” pod kuchnią ogień — za pier-wszym razem wymiotło żar, popiół i podpałkę. Ciemniało wewnątrz budy, ktoś dobijał się do drzwi, szybko wpusz-czony. Mężczyźni palili papie-rosy. Kazachowie żuli swo-ją tabakę, wysypywaną z płaskich flaszeczek na wierzch dłoni, umieszczaną z kolei pod językiem. Usły-szałem tajemnicze słowa.

— To głupstwo. Zimowy burian, to burian.

Niby nic się nie zmieniło po burzy piaskowej — ob-sypało pyłem narzędzia, droga na fermę straciła koleiny, a Cygankowa narzekała, że w palenisku ma piach, jak tu przygotować kolację.

Burze piachu, pyłu, gru-dek ziemi dadzą się tutej-szym we znaki grubo po wojnie, w dobie zaorywania stepu, za Chruszczowa. Caliz-na, odwieczna jak równi-ność tych krain, poruszona pługiem, rozdrobniona, spul-chniona, przez podobne wie-je, bywała wymiatana, cien-ka warstwa urodzajna, hu-mus lub o innej nazwie, uno-szona wiatrem odkrywała ja-łowiznę. W ten sposób obsza-ry o milionach ha, mające dawać chleb, doznawały ero-zji. Obszary te wymagały zu-pełnie innej gospodarki or-nej. Innych narzędzi. Co stwierdzono po gorzkich po-razkach — Chruszczowa wtedy już nie było. Gospodarki po-legającej z grubsza, nie na odkładaniu lemiejchami skib, później bronowanych, schną-cych, kurzących, lecz na żło-bieniu w ziemi otworów dla wprowadzenia tam ziarna, przy zachowaniu jak najwię-cej caliny wraz z dbałością o zatrzymywanie wody.

S TALINSKAJA PUT' DONIOSŁA, ŻE 20 SIERPNIA W DALE-KIM MEKSYKU ZOSTAŁ ZABITY LEW TROC-KI — RYWAŁ STALI-NA. Dokonał tego, jak póź-niej okazało się, belgijski kom-unista. Notatka mała, ta-ka od niechcenia, wewnątrz gazety. Jeden z traktorzy-stów powiedział coś o IV Międzynarodówce, o wydale-niu Trockiego z ZSRR i o nasłanych pewnie wykonaw-cach. Poliwód uspokoił ga-dule:

— Bez anegdot, rebliata. Wiecie, anegdotczyki stroją BOK (Bałtycko-Białomorski Kanał).

(e.d.n.)

KANDYDACI NA POSŁÓW I SENATORÓW

Kandydaci na posłów

Mandat nr 308

MARIAN BURAK, ur. w 1929 r., zam. w Przemyślu. Lekarz, kierownik Poradni Medycyny Szkolnej w Przemyślu. Członek PZPR.

STANISŁAW DUDA, ur. w 1945 r., zam. w Dynowie. Inżynier mechanik, dyrektor Zakładów Rolno-Przemysłowych „Iglóopol-Fermetal” w Dynowie. Członek PZPR.

EUGENIUSZ MAZUREK, ur. w 1940 r., zam. w Jarosławiu. Magister inżynier ceramik, dyrektor Huty Szkła „Jarosław”. Członek PZPR.

JÓZEF WIĘCŁAW, ur. w 1953 r., zam. w Sieteszach (gm. Kańczuga). Magister inżynier rolnik, prowadzi indywidualne gospodarstwo rolne. Członek PZPR.

STANISŁAW ŻELISZCZAK, ur. w 1938 r., zam. w Jarosławiu. Inżynier rolnik, prezes Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni w Przemyślu. Członek PZPR.

Mandat nr 309

KRYSTYNA GRZĘDA, ur. w 1940 r., zam. w Jarosławiu. Wykształcenie wyższe, nauczycielka, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 6 w Jarosławiu. Członkini PZPR.

ADAM HEBA, ur. w 1936 r., zam. w Przemyślu. Magister inżynier elektryk, dyrektor Fabryki Aparatury Elektromechanicznej „Fanina” w Przemyślu. Członek PZPR.

ZYGMUNT KUBRAK, ur.

w 1937 r., zam. w Lubaczowie. Doktor nauk historycznych, dyrektor Muzeum w Lubaczowie. Członek PZPR.

WOJCIECH PAWŁOWSKI, ur. w 1941 r., zam. w Niżatycach (gm. Kańczuga). Lekarz, dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej w Przeworsku. Członek PZPR.

Mandat nr 310

STANISŁAW BAJDA, ur. w 1944 r., zam. w Przemyślu. Magister inżynier rolnictwa, wiceprezes Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Przemyślu.

ZBIGNIEW MIERZWA, ur. w 1955 r., zam. w Białobokach (gm. Gać). Magister inżynier rolnik, prowadzi indywidualne gospodarstwo rolne. Sekretarz Gminnego Komitetu ZSL w Gaci. Przewodniczący Rady Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

ROMAN SZAREK, ur. w 1939 r., zam. w Warszawie. Magister inżynier rolnik, członek Prezydium, sekretarz Naczelny Komitetu ZSL.

Mandat nr 311

JANUSZ ONYSZKIEWICZ, ur. w 1937 r., zam. w Warszawie. Doktor nauk matematycznych, adiunkt Uniwersytetu Warszawskiego. Bezpartyjny, Komitet Obywatelski „Solidarność”.

MAREK RZAŚA, ur. w 1957 r., zam. w Przemyślu. Wykształcenie wyższe, nauczyciel w Szkole Podstawo-

mitet Obywatelski „Solidarność”.

MIECZYŚLAW NYCZEK, ur. w 1940 r., zam. w Przemyślu. Wykształcenie wyższe, dziennikarz, kierownik oddziału „Nowin” w Przemyślu. Członek PZPR.

TADEUSZ ULMA, ur. w 1928 r., zam. w Jarosławiu. Wykształcenie wyższe, wykładowca, katecheta, pracownik - Kurii Biskupiej w Prze-



wej we Fredropolu. Bezpartyjny, niezależny.

Mandat nr 312

ROMAN LUBINIECKI, ur. w 1945 r., zam. w Krakowie. Prawnik, radca prawny w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego „Chemobudowa” w Krakowie. Bezpartyjny, UTSK.

TADEUSZ MIELNICZEK, ur. w 1943 r., zam. w Przemyślu. Magister prawa administracyjnego, dyrektor Przemysłowego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Przemyślu. Bezpartyjny, niezależny.

WALDEMAR NIEDZWIECKI, ur. w 1958 r., zam. w Boratynie (gm. Chłopice). Wykształcenie średnie rolnicze, prowadzi indywidualne gospodarstwo rolne. Bezpartyjny, niezależny.

TADEUSZ TRELKA, ur. w 1946 r., zam. w Nowym Targu. Wykształcenie średnie, prowadzi indywidualne gospodarstwo zielarskie w Tuczępach (gm. Jarosław). Bezpartyjny, Komitet Obywatelski „Solidarność”.

myślu. Bezpartyjny, Komitet Obywatelski „Solidarność”.

ADAM WAŚIK, ur. w 1935 r., zam. w Przemyślu. Doktor nauk medycznych, ordynator oddziału wewnętrznego szpitala w Warszawskim Okręgu Wojskowym. Członek SD.

ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI, ur. w 1936 r., zam. w Przemyślu. Wykształcenie wyższe, wojewoda przemyski. Członek PZPR.

Krajowa Lista Wyborcza

1. **WŁADYSŁAW BAKA**, lat 53, profesor ekonomii Uniwersytetu Warszawskiego, Komitet Centralny PZPR — sekretarz, Rada Główna PTE — członek, zam. Warszawa-Sródmieście.

2. **KAZIMIERZ BARCIKOWSKI**, lat 62, ekonomista, Rada Państwa — zastępca przewodniczącego, Naczelna Rada Spółdzielcza — przewodniczący, zam. Warszawa-Sródmieście.

3. **STANISŁAW JÓZEF CIOSEK**, lat 50, ekonomista, Komitet Centralny PZPR — sekretarz, Rada Krajowa PRON — sekretarz generalny, zam. Warszawa-Mokotów.

4. **JÓZEF CZYREK**, lat 61, ekonomista, Komitet Centralny PZPR — sekretarz, Rada Krajowa PRON — wiceprzewodniczący, zam. Warszawa-Sródmieście.

5. **WIESŁAW GWIŹDZ**, lat 55, pedagog, Zarząd Krajowy Polskiego Związku Katolicko-Społecznego — prezes, zam. w Katowicach.

6. **MIECZYŚLAW ALEKSANDER JAKUBOWSKI**, lat 55, ekonomista, rzemieślnik, Centralny Komitet SD — wiceprzewodniczący, zam. Warszawa-Zoliborz.

7. **JERZY JOŹWIĄK**, lat 52, prawnik, Centralny Komitet SD — przewodniczący, zam. Warszawa-Mokotów.

8. **MAREK ROMUALD KABAT**, lat 58, filolog, Zarząd Główny Stowarzyszenia PAX — sekretarz, zam. Warszawa-Zoliborz.

9. **JAN KACZMAREK**, lat 69, profesor nauk technicznych, PAN — kierownik zakładu, NOT — prezes, zam. Warszawa-Sródmieście.

10. **STANISŁAW KANIA**, lat 62, ekonomista, Komisja Spraw Samorządowych Sejmu — przewodniczący, zam. Warszawa-Sródmieście.

11. **JERZY KAWALEROWICZ**, lat 67, reżyser filmowy, Zespoły Polskich Producentów Filmowych — kierownik artystyczny, zam. Warszawa-Mokotów.

12. **CZESŁAW KISZCZAK**, lat 64, żołnierz zawodowy, minister spraw wewnętrznych, zam. Warszawa-Mokotów.

13. **ZENON KOMENDER**, lat 66, publicysta, Rada Państwa — zastępca przewodniczącego, Zarząd Główny Stowarzyszenia PAX — przewodniczący, zam. Warszawa-Mokotów.

14. **ZOFIA KOWALCZYK**, lat 44, rolniczka, własne gospodarstwo rolne, zam. we wsi Budy Grzebyk (woj. skierniewickie)

15. **MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ**, lat 64, profesor socjologii w PAN, zam. Warszawa-Zoliborz.

16. **BOGDAN KRÓLEWSKI**, lat 45, inżynier rolnik, ekonomista, Naczelny Komitet ZSL — sekretarz, zam. Warszawa-Mokotów.

17. **WIKTOR MAREK LEYK**, lat 38, dziennikarz, Zarząd Krajowy UChS — wiceprezes, zam. w Szczytnie (woj. olsztyńskie).

18. **ELŻBIETA ŁĘCZNAROWICZ**, lat 42, pedagog, Zarząd Główny Ligi Kobiet Polskich — przewodnicząca zam. Kraków-Krowodrza.

19. **DOMINIK LUDWICZAK**, lat 49, rolnik, własne gospodarstwo rolne, Naczelny Komitet ZSL — wiceprezes, zam. we wsi Trzeźbaw (woj. poznańskie).

20. **JAREMA MACISZEWSKI**, lat 59, profesor historii — Uniwersytet Warszawski, Akademia Nauk Społecznych — rektor, zam. Warszawa-Sródmieście.

21. **JANUSZ MAKSYMIOUK**, lat 42, inżynier rolnik, własne gospodarstwo rolne, Rada Główna KZRKIOR — przewodniczący, zam. w Oleśnicy (woj. wrocławskie).

22. **ROMAN MALINOWSKI**, lat 54, ekonomista, Naczelny Komitet ZSL — prezes, marszałek Sejmu, zam. Warszawa-Sródmieście.

23. **JAN MIELOCH**, lat 59, ekonomista, Zjednoczone Zespoły Gospodarze — dyrektor, zam. Warszawa-Mokotów.

24. **ALFRED MIODOWICZ**, lat 60, hutnik, OPZZ — przewodniczący, zam. Warszawa-Mokotów.

25. **KAZIMIERZ MORAWSKI**, lat 60, dziennikarz — publicysta, Zarząd Krajowy UChS — prezes, Rada Państwa — członek, zam. Warszawa-Mokotów.

26. **KAZIMIERZ OLESIAK**, lat 52, ekonomista — wiceprezes Rady Ministrów, minister rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej, zam. Warszawa-Sródmieście.

27. **MIECZYŚLAW FRANCISZEK RAKOWSKI**, lat 63, historyk, prezes Rady Ministrów, zam. Warszawa-Sródmieście.

28. **FLORIAN SIWICKI**, lat 64, żołnierz zawodowy, minister obrony narodowej, zam. Warszawa-Mokotów.

29. **JÓZEF SAWIEC**, lat 41, administratywista, Centralny Komitet SD — sekretarz, zam. w Białymstoku.

30. **TADEUSZ SZELACHOWSKI**, lat 57, lekarz, Rada Państwa — zastępca przewodniczącego, Naczelny Komitet ZSL — wiceprezes, zam. Warszawa-Sródmieście.

31. **SZYMON SZURMIEJ**, lat 66, reżyser — aktor, Państwowy Teatr Żydowski w Warszawie, zam. Warszawa-Praga Południe

32. **EDWARD SZYMANSKI**, lat 53, ekonomista, Komitet Centralny PZPR — kierownik wydziału — sekretarz Komisji Organów Przedstawicielskich, zam. Warszawa-Mokotów.

33. **WŁADYSŁAW SZYMANSKI**, lat 48, ekonomista, SGPiS — pracownik naukowy, Rada Państwa — członek, zam. Warszawa-Mokotów.

34. **STANISŁAW SŁIWIŃSKI**, lat 51, inżynier rolnik, ekonomista, Naczelny Komitet ZSL — sekretarz, zam. Warszawa-Sródmieście.

35. **ADAM ZIELIŃSKI**, lat 58, profesor nauk prawnych, Naczelny Sąd Administracyjny — prezes, Zrzeszenie Prawników Polskich — prezes, zam. Warszawa-Ochota.

Kandydaci na senatorów

TADEUSZ DEC, ur. w 1942 r., zam. w Przemyślu. Wykształcenie wyższe, prezes Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Przemyślu.

JAN MUSIAŁ, ur. w 1948 r., zam. w Przemyślu. Wykształcenie wyższe, wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu oraz Wyższym Instytucie Kultury Religijnej w Stalowej Woli. Bezpartyjny, Ko-

mitet Obywatelski „Solidarność”.

MIECZYŚLAW NYCZEK, ur. w 1940 r., zam. w Przemyślu. Wykształcenie wyższe, dziennikarz, kierownik oddziału „Nowin” w Przemyślu. Członek PZPR.

TADEUSZ ULMA, ur. w 1928 r., zam. w Jarosławiu. Wykształcenie wyższe, wykładowca, katecheta, pracownik - Kurii Biskupiej w Prze-

myślu. Bezpartyjny, Komitet Obywatelski „Solidarność”.

ADAM WAŚIK, ur. w 1935 r., zam. w Przemyślu. Doktor nauk medycznych, ordynator oddziału wewnętrznego szpitala w Warszawskim Okręgu Wojskowym. Członek SD.

ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI, ur. w 1936 r., zam. w Przemyślu. Wykształcenie wyższe, wojewoda przemyski. Członek PZPR.

Technika głosowania

W lokalu wyborczym otrzymamy tyle kart do głosowania, ile na nasze województwo przypada mandatów poselskich — a więc pięć, ponadto dwie inne karty: jedną — zawierającą nazwiska kandydatów z Krajowej Listy Wyborczej oraz drugą — kandydatów na senatorów.

● Na każdej z kart opatrzonej numerem mandatu, aby głos był ważny, trzeba pozostawić nie skreślone tylko nazwisko tego kandydata, którego popieramy.

● Na karcie z wydrukowaną Krajową Listą Wyborczą skreślamy tych kandydatów, którzy nam nie odpowiadają (je-

żeli aprobujemy wszystkich — nikogo nie skreślamy).

● W głosowaniu na senatorów pozostawiamy na karcie wyborczej dwa nazwiska (pozostałe musimy skreślić, aby głos był ważny).

Od nas więc zależy, kto będzie reprezentował mieszkańców województwa w Sejmie i Senacie.



Gdyby w wyborach nie wyłoniono, w obrębie któregoś z mandatów lub z listy krajowej, posła (posłów), po 14 dniach będzie się musiał odbyć kolejne głosowanie. To samo dotyczy senatorów.

Na temat ewentualnej potrzeby przeprowadzenia drugiej tury wyborów, napiszemy — precyzyjniej — w następnym numerze „Życia”.

Syndrom piwny

W opinii wielu osób, a także określonych środowisk i grup społecznych, spożycie piwa oraz sposób i warunki, w jakich się to odbywa, są wyzwaniem rzuconym zdrowej moralnie większości naszego społeczeństwa. To, czego jesteśmy wielokrotnie świadkami na ulicach, w parkach i innych miejscach publicznych, a przede wszystkim wokół tzw. punktów sprzedaży piwa, wydaje się w pełni opinię tę potwierdzać.

Teoria i praktyka

Zgodnie z decyzją wojewody (przyjętą w oparciu o ustawę o wychowaniu w trzeźwości) w Przemysku może funkcjonować 800 punktów sprzedaży piwa. W rzeczywistości jest ich około 650. Dlaczego? Przecież amatorów „małego jasnego” nie brakuje.

Dla LESZKA EGNERA, inspektora wojewódzkiego ds. gastronomii w Wydziale Rynku Wewnętrznego UW, sprawa jest oczywista. — Województwo nasze zaopatrywane jest głównie przez browar w Leżajsku, który nie może dostarczać nam wystarczającej ilości piwa. Ponadto wiele zależy od sposobu dystrybucji. Browar nie jest zainteresowany bezpośrednią dostawą do punktów sprzedaży (w dużej części prywatnych), woli korzystać z pośrednictwa „Spolem” i WZGS. Te zaś nie należą — jak wiadomo — do najoperatynniej działających. W Kielcach jeden z dyrektorów browaru był zainteresowany bezpośrednią kooperacją z prywatnymi punktami sprzedaży piwa i... nie jest już dyrektorem.

Tymczasem pośrednicy pobierają za swe usługi określoną marżę, którą przy bezpośrednich dostawach można by przeznaczyć na poprawę obsługi konsumentów.

Skoro jesteśmy przy marżach, to nie od rzeczy będzie wspomnieć, że są

one ustalane centralnie (!) przez Ministerstwo Rynku Wewnętrznego, w wysokości 25 proc., bez względu na kategorię lokalu. Skutki tego są takie, że nawet w najbardziej renomowanych lokalach możemy spotkać różnego typu indywidua, zasypiające nad kolejnym kuflem piwa.

Taka polityka dystrybucyjno-marżowa nie sprzyja właściwemu rozmieszczeniu punktów sprzedaży piwa i kształtowaniu kultury jego spożycia. Wciąż brakuje małych, estetycznie urządzonych pijalni, gdzie można by wstąpić na „małe jasne” bez obawy narażenia na szwank swej godności ludzkiej. Trudności zaopatrzeniowe nie zachęcają do zakładania takich lokali. Jeden z właścicieli nowo otwartej pijalni aż dwa miesiące czekał na podpisanie umowy o dostawę piwa, i to... krótkoterminowej.

Nadmierna koncentracja punktów sprzedaży piwa stała się u nas tradycją. W samym tylko Przemysku PSS otrzymała zezwolenie na prowadzenie 15 punktów sprzedaży, a uruchomiła zaledwie dziewięć. Stąd też zapewne w pierwszym kwartale br. na planowanych dwa tysiące hektolitrow piwa sprzedano niewiele ponad 1,5 tys. hl. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę, że w tymże samym kwartale na piwo wydaliśmy w województwie prawie 75,5 mln złotych, można się zastanawiać, czy to aby nie za dużo? Na tym tle pojawia się następujący problem, czyli

kultura picia

Dla ilustracji kilka przykładów. Czwartek, 13 kwietnia br., godzina 17.45. Na skwerze przed wejściem do restauracji „Granica” w Medyce dwóch kompletnie pijanych osobników. Jeden leży na ławce, drugi bezpośrednio na trawniku. Wygląd obydwu jest odrażający. Sine, opuchnięte twarze, przekrwione oczy. Rozrzucone wokół nich puste butelki oraz rozległe plamy na spodniach świadczą o ilości wypitego piwa. Wchodzących do restauracji wita duży napis: „Szatnia obowiązkowa”. Stosowniejszy byłby w

tych miejscu nakaz trzeźwości, biorąc pod uwagę, że „Granica” jest swego rodzaju wizytówką. Przykro pomyśleć, że obraz Polski kojarzyć się będzie cudzoziemcom z pijanymi do nieprzytomności ludźmi, nieludźmi.

Nie koniec na tym. W sali restauracyjnej, na podłodze pokrytej podartą wykładziną, rzędy brudnych stolików z krzesłami pozostawionymi w nieładzie. Przy kilku konsumentach, których jedynym „daniem” jest piwo. Piją dużo, świadczą o tym ilość butelek na i pod stolami. Na kompletnie niemych pustych półkach bufetu dostrzegam butelkę „czystej” i kilka torebek liwych cukierków. Na tym kończy się oferta „Granicy”, skierowana w tym dniu do turysty. Choć niezupełnie. Za ladą dostrzec można jeszcze transporty z piwem i ciepłą oranzadą po sto złotych butelka (na wynos 140 złotych).

Bufetowa zapytana o brak jakiegokolwiek reakcji na to, co dzieje się przed restauracją odpowiada, że nie ma telefonu i dodaje z nie ukrywaną kpina: — Pan chce ich wychowywać? Od pięciu godzin użeram się z jednym z nich, ale on ma już taki charakter. — Później okazało się, że telefon jest, tylko „po godzinie piętnastej para kierowniczków zamyka biuro”.

Park miejski w Przemysku, pora przedpołudniowa. Obok odnowionej figurki „pastuszka” gromadka bawiących się dzieci. Nie opodal, pod krzakiem, dwaj mężczyźni. Po ilości pustych butelek po piwie można się domyślić, że przebywają tu od dłuższego czasu. W pewnym momencie jeden z nich podnosi się z ziemi i — przy akompaniamencie niecenzuralnych słów — idzie za sąsiednie drzewo, by dać upust nadmiarowi wypitego piwa. Obok nadal bawi się gromadka małych dzieci.

Wybrzeże Kościuszkii w Przemysku. W rejonie restauracji „Kmiecie” już od wczesnych godzin rannych gromadka „spragnionych” oczekuje na otwarcie lokalu. Na razie karmią się tylko wspomnieniami minionej nocy, której wyraźne ślady widnieją na ich ponurych obliczach. Kiedy jednak zakupią upragniony napój, oblicza te się rozjaśnia, a nadszański bulwar na jakiś czas ożyje, przemówi pijackim bełkotem. Połem nastąpi cisza. O tym, co się tu działo przed godziną, przechodnie będą się mogli zorientować po walających się pustych butelkach po piwie i połamanych ławkach, naznaczonych śladami niestrawności. W godzinach popołudniowych na ławkach tych będą odpoczywać matki z małymi dziećmi i ludzie starzy, którzy przyszedli tu zażyć słonecznej kąpiel. Wszystko to wywołuje

społeczne reperkusje,

które w skrajnych przypadkach przybierają formę konfliktów dzielących określone społeczności. Przykładem tego może być konflikt, jaki zaistniał we wsi Ostrów (gmina Radymno), której mieszkańcy od pewnego czasu prowadzą pomiędzy sobą cichą wojnę o bycie albo nie bycie miejscowej pijalni piwa.

Na pijalnię ową zagał ponadto parol miejscowy proboszcz, który — jak głosi fama — zorganizował formalną krucjatę, zbierając podpisy za likwidację pijalni, nie tylko wśród dorosłych parafian, lecz ponoć także wśród szkolnej młodzieży. Doszło do tego, że właścicielka piwiarni MARIA KRUPA, doprowadzona do desperacji, postanowiła szukać pomocy w Kurii Biskupiej w Przemysku.

W liście tam skierowanym prosi o wzięcie jej w obronę przed atakami księdza który „s ambony kościoła w Ostrowie twierdził, że (owa pijalnia) jest „b...lem” i „gangreną” (...), a nawet posunął się do tego, że (...) odpra-



Rys. EDWARD KMECIK

wiał w pewnym sensie egzorcyzmy, zatrzymując się przed pijalnią piwa (...) i robiąc znak krzyża na cztery strony świata (...). Bardzo proszę (...) o interwencję w mojej sprawie, gdyż ksiądz Koś robi mi dużą krzywdę posądzeniami o szerzenie zła we wsi Ostrów”.

Kuria odpowiedziała, że „Wypowie się na ten temat Rada duszpasterska i odpowiedział na trzeźwość w parafii”. Stwierdziła także: „O ile miały miejsce wyrażenia zbyt mocne, czy obraźliwe z ambony, to z pewnością zasługują na nagane i na to, aby to się w przyszłości nie powtórzyło”.

Treść orzeczenia rady duszpasterskiej nie znamy. We wsi natomiast trwa nadal wojna podjazdowa. Doszło nawet do przykrego incydentu, którego wszakże nie ujawnimy, gdyż nie ma pewności czy ma on bezpośredni związek z wojną o pijalnię piwa.

Ludzie w Ostrowie są ostrożni, swoich opinii nie chcą wyrażać wprost.

— Ja na piwo nie chodzę, jestem za stary i mam nadkwasotę — mówi jeden z gospodarzy — ale wszędzie potrzebna jest kultura, a kultura piwa przede wszystkim.

— Powiem co w obronie pijalni — mówi drugi — to zaraz wszyscy będą... i ksiądz, i jań.

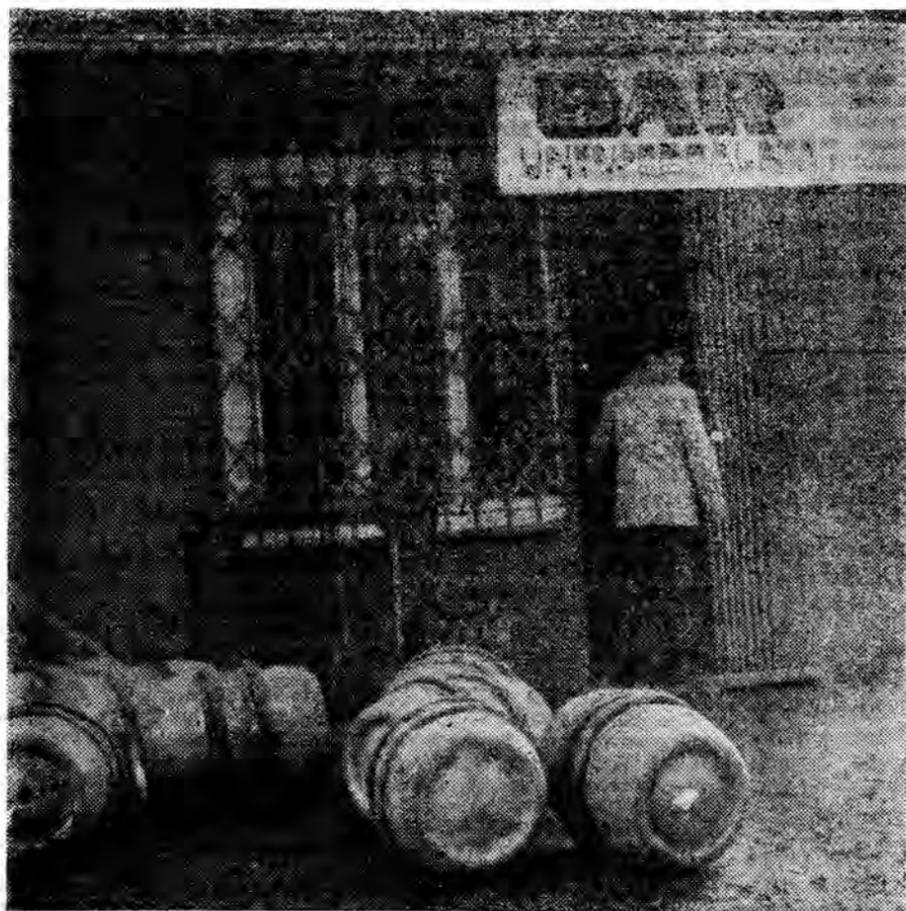
— Zaraz po wojnie była w sklepie nafta, było piwo itp. i nikomu to nie przeszkadzało, a teraz szkodzi to samopidow — mówi jedna z mieszkanek wsi, i dodaje: — Gdyby wszędzie można było kupić piwo, to nie byłoby pijaństwa.

W miejscowej Szkole Podstawowej nie mogą jednoznacznie zweryfikować żadnej z usłyszanych opinii na temat pijalni piwa. Nauczyciele są w większości dojeżdżający, a do pijalni też nie zaglądną. Niektórzy z nich mają tylko niejakie wątpliwości, czy standard pijalni jest na miarę miejsca, w którym jest ona zlokalizowana. Wiadomo — trasa E-40, turyści, również zagraniczni.

Wszystko, co zostało do tej pory napisane wygląda trochę na grę do jednej bramki, jednak wiadomym ADAM KOT, z jemu tylko wiadomych powodów, nie wyraził zgody na ujawnienie swego stanowiska w tak ważnej i bulwersującej opinii społecznej sprawie. Jego wole pisać te słowa przyrzekł uszanować.

Bez odpowiedzi pozostaje też nadal kilka pytań dotyczących środków i metod, które winniśmy podjąć i zastosować jako społeczeństwo w walce o trzeźwość. Do szukania odpowiedzi na te pytania zachęcam wszystkich bez wyjątku, również przy... małym jaśnym z dużą pianą.

JERZY MAKARA



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 13 maja:

komplet dziecięcy z frotte — bluzeczka z krótkim rękawem i spodenki krótkie (prod. radz.) — 1500 zł; szaliczek czarny ze srebrną nitką (prod. radz.) — 1500 zł; kołdra puchowa — 45 tys. zł; duży samowar elektryczny — 20 tys. zł; mały kocyk dla dziecka — 3,5 tys. zł; koszule męskie z krótkim rękawem (prod. rum.) — 6 tys. zł; kosiarka do trawy, elektryczna (prod. radz.) — 100 tys. zł; młynek do kawy, elektr. — 11 tys. zł; radio-magnetofon z kolumnami (prod. austr.) — 250 tys. zł; spodenki sztruksowe dla 4-letniego dziecka (prod. NRD) — 6 tys. zł; chusteczki do nosa — 150 zł za szt.; biustonosze elastyczne — 4—5,5 tys.

KURSY WALUT

Przed „Pewexem” w Przemyslu (15 maja): bony po 3600—3700, dolary po 3750—3800 (większe transakcje po

zł; skarpety męskie z frotte — 700 zł; pomadki do ust — 2 tys. zł; para obrączek złotych (4 gramy) — 100 tys. zł; kolczyki, małe kulki (1,10 g) — 28 tys. zł; kolczyki z małym kwiatkiem (niecały gram) — 24 tys. zł; łańcuszek złoty z przywieszką (1,6 g) — 46 tys. zł.

Nazajutrz, w niedzielę 14 maja odnotowaliśmy następujące ceny:

termos — dzbanek (poj. 0,90 l) — 3500 zł; komplet garnków (prod. ZSRR) — 20 000 zł; suszarka do włosów — 3800 zł; uniwersalny komplet lokówek do włosów — 500 zł; szachy w drewnianej obudowie — 7000 zł; duży komplet cieni do powiek — 15 000 zł; mały serwis do kawy — 12 000 zł; żelazko elektryczne z nawilżaczem — 7500 zł; zegar na baterię w szklanej obudowie — 17 000 zł; kredki szkolne (6 szt.) — 400 zł; żaroodporna miska z pokrywą — 3 500 zł; płaszcz przeciwdeszczowy dziecięcy zwykły — 500 zł.

Na rynku nabiałowo-owo-owo-warzywnym:

jajko — 40 zł; litr śmietany wiejskiej — 1100 zł; płaskanka sera — 200—250 zł; kg pomidorów — 1800—2300 zł; kg jabłek — 350—500 zł;

kg ziemniaków — 80 zł; kg cebuli — 350 zł; kg marchwi — 600—800 zł; kg pietruszki — 1600 zł; główka sałaty — 100 zł; kg kapusty wczesnej — 800 zł; natka pietruszki i koperku — 80 zł; kg pieczarek niezbyt świeżych — 2200 zł; kg ogórków — 1200 zł.

*

W jarosławskiej hali targowej:

rodzynki 25 dag — 1125 zł; 60 dag miodu — 1600 zł; spódnica damska dżinsowa — 20 tys. zł; sukienka dżinsowa dla 3-letniej dziewczynki — 20 tys. zł; kuchenka turystyczna gazowa — 7200 zł; kg ogórków — 1300 zł; kg pieczarek — 2300—2500 zł; jabłka — 450—500 zł; kg cebuli — 500 zł; salami 1 szt. — 7 tys. zł; trufle 1 opak. — 430 zł; książka „Kuchnia polska” — 16 tys. zł; długopis reklamowy — 300 zł; torby reklamowe prod. zach. 500—1000 zł; spódnica damska „New Fashion” — 30 tys. zł; kakao „Van Houtena” 35 dag — 1575 zł; jedna gerbera — 250 zł; róża — 400 zł; goździk — 210 zł; pęczek rzożkówek — 60 zł; główka sałaty — 120 zł; rozsady: szalwii — 30 zł; pomidora — 50 zł; papryki — 60 zł.

GOSKA

3700—3750; skup u „koniu” — 3600). PKO Przemysł: kupno — 3500, sprzedaż — 3950 (dolary) oraz 3400 i 3600 (fony). Liczący się spadek notowań „zielonych” w PKO (mniejsze ceny kupna o 200 i sprzedaży o 100 zł) oraz bo-

nów (cena kupna niższa o 200, sprzedaży — o 300 zł w porównaniu z początkiem bm.). Nie brak jednak klientów na „grubsze” zakupy sięgające nawet kwoty... 25 tys. dolarów za 98 750 000 złotych... (bz.)

ROZMOWY nie INTYMNE



Z cegłą

— No, no, wysoko się cenisz...
— Inaczej, wnie cenę, gdy okazało się, że z dużej płyty wyszły nici.
— Za późno na to wpadli.
— Ile cegielni i innych zakładów produkujących materiały budowlane szlag trafił, ile maszyn „zeżłomowano”...
— Nareszcie jest inaczej!
— Generalnie tak, ale w szczegółach do ideału daleko.
— To są jeszcze jakieś bariery?
— Brak ludzi do pracy, maszyny z czasów ciotki Austrii, literatura fachowa z lat supremacji wujka Józka Gruzina, brak surowców...
— E, picujesz. To niby w kraju brakuje?
— Jest, ale mamy też najlepszą w świecie, a jakże, ustawę o ochronie gruntów rolnych. W jej świetle kawałek ugoru, na którym rosną tylko chwasty, albo pasie się parę kur — i to chyba ślepych, bo normalnie by w taki gnój nie wlaży — jest „gruntem rolnym”, podlegającym ochronie. Są cegielnie, które z tej przyczyny skończyły, lub niebawem skończą swój żywot. Inne kończą margiel...
— Ale za to 10 lat zwolnienia z podatków „kapło”!
— Teoria, bo w życiu jest inaczej. Takie fory mają jedynie nowi producenci, czyli tacy, którzy zafundują sobie cegielnię, albo przejmą zakład, w którym przez minimum ostatnich 5 lat nie robiono nic. Ci, co wytrwali i przeżyli lata tępienia konkurencji „wielkiej płyty” płacą jak płacili, bez zmian.
— To niech wzbogacą produkcję o inne materiały — będzie ulga!
— O, takiego... To będzie tylko „poszerzenie”, a od takiego dziwoląga żadnych ulg w podatkach nie ma.
— Ale jest chyba jakiś sposób?...
— Oczywiście, nowe przepisy — jak każde inne u nas — dają taką „furtkę”. Wystarczy dogadać się z przyjazną duszą i parę metrów obok swojego zakładu, na jej nazwisko, rozpocząć „działalność gospodarczą”. Wtedy 10 lat zwolnienia murwane
— Gdzie sens, gdzie logika?
— Odpowiem żartem: jedno na urlopie, dru-

gie za granicą. W każdym razie znam już fachowców, którzy na 5 lat rzucili robotę i wzięli się za inną, taką, która da im teraz fory podatkowe. Po 5-letnim „wygnaniu” powrócą do produkcji materiałów budowlanych i wówczas obejmie ich dobrodziejstwo zwolnienia podatkowego...
— Ile materiałów przepadnie przez te „martwe” lata?
— Na pewno więcej niż wyprodukują ich autentycznie nowi producenci — niedoświadczeni, nie dysponujący tak jak starzy „wyjadacze” odpowiednim zapleczem.
— A miało być z głowy na nogi...
— Już stanęło, ale wywróciło się na bok, a na leżąc — wiadomo — trudno coś sensownego zrobić, nie? Gdzie indziej system podatkowy sprowadza się do zasady: im więcej produkujesz, tym relatywnie niższy płacisz podatek — i efekty widoczne. U nas jeszcze tak dobrze nie jest!
— Najważniejsze, że betony i pustaki nie mają już zbyt wiele do powiedzenia...
— Niby tak, ale dorobek pozostał i nim się z tym wszystkim uporamy, miną lata.
— Przyznaj: można na Tobie zarobić?
— Można, teoretycznie nawet sporo, ale zwykły stragan z pietruszką, czynny tylko w sezonie, czy własna ciężarówka — to znacznie lepszy biznes od babrania się w glinie.
— Pewnie już niedługo hasło: „Kup pan cegłówkę za słówkę” — będzie nareszcie adekwatne, co?
— Nie, będzie inaczej: będziesz pan chciał dać dwie słówki, a cegielki nie uświadczysz...
— To z czego będziemy wtedy budować?
— Kochany, ileż budulec wokół... Dziesiątki programów, priorytety, hasła, zachęty, podnieity, rozporządzenia, okólniki, decyzje, koncepcje, plany, prognozy, perspektywy, zarzysy itd. itd. Bez większej przesady, mając tylko po 1 egzemplarzu tego co dotąd spłodzono, można spokojnie postawić niezły domek...
— Ja chcę z cegły!
— No, to śmigaj do kolejki po przydział. Jak będziesz miał szczęście, to jeszcze na czwarty kwartał przyszłego roku się zapiesz!...
Rozmawiał JAN BETON

Horoskop



BLIŹNIĘTA (22 V — 22 VI)

Nie ma powodów do zdenerwowania. Spróbujcie cierpliwie wyłożyć swoje racje. Jest nadzieja, że znajdziecie możnego sprzymierzeńca. Sympatyzuj z Wami Ryby.



RAK (23 VI — 22 VII)

Wejdiesz w nowe układy zawodowe zbyt pochopnie. Stąd teraz to zamieszanie i niepokój. Zanim się sytuacja unormuje, upłynie sporo czasu. W życiu rodzinnym też trudne chwile. Okaz więcej uczucia bliższej osobie.



LEW (23 VII — 22 VIII)

Złośliwość nie może być sposobem na życie i — wbrew oczekiwaniom — nie dostarczy Ci satysfakcji, lecz rodzić będzie coraz to głębsze frustracje. Trzeba raczej dostosować się do warunków i docenić chęć niesienia Ci pomocy.



PANNA (23 VIII — 22 IX)

Dobry tydzień. Teraz wreszcie będziesz mogła sobie pogratulować pomysłów, będą bowiem pomyslnie się finalizować. Nadarzy się też okazja do podbudowania się w oczach Wagi.



WAGA (23 IX — 23 X)

Nie wzdbraniaj się przed tym uczuciem! Daj drugiej stronie sposobność pokazania tego co czuje. Warto to wiedzieć. Mimo licznych zajęć zawodowych i domowych, znajdź nieco czasu na spotkanie, o które zabiega nowa sympatia.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Nie zapowiedziana wizyta pokrzyżuje trochę Twoje plany, ale w ogólnym rozrachunku będziesz z niej zadowolony. Również na wydatki znajdziesz sposób — dodatkowe źródło zarobku. Popatrz z sympatią na Bliźnięta.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Dobra forma będzie Ci towarzyszyć jeszcze w tym tygodniu, ale potem... uważaj! Przeciąganie struny może źle się skończyć. Zdobądź się wreszcie na odwagę odybcia tej — długo już odkładanej — rozmowy.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Najważniejsze są kwestie osobiste. Zdobędziesz dowody serdecznego przywiązania, co podniesie Cię na duchu. Zachowaj zimną krew i cierpliwość wobec wyskoków Lwa — po prostu nie wie co czyni.



WODNIK (21 I — 20 II)

Pieniądz robi pieniądz. Wiesz o tym nie od dziś, ale dziś właśnie poważnie myślisz o biznesie na wielką skalę. Twój sponsor jest Ci życzliwy, ale też nieco zniecierpliwiony tym odkładaniem terminu startu. A więc?



RYBY (21 II — 20 III)

Oczarowanie oczarowaniem, ale... Po raz kolejny jesteście przestrzegane przed zawrotem głowy, lecz jakoś zbytnio się tym nie przejmujecie. Warto więc zapamiętać, że „miles zlego początki, lecz koniec żalostny”.



BARAN (21 III — 20 IV)

Wprawdzie Twój upór zwycięży, ale sporo nerwów zje Ci przekonanie drugiej strony o słuszności Twoich racji. Znalazłeś się w przykłej sytuacji. Wypada tylko żyć nadzieją, że wkrótce spod wozu wyrzebiesz się na wóz...



BYK (21 IV — 21 V)

Nie Ty pierwszy i nie ostatni napotykasz tego typu problemy. Pogódź się z tym. Przed Tobą interesujące spotkanie. Stres rozładujesz przy partii brydża. Powodzenia!



INWALIDA WŚRÓD BAGAŻU

W czerwcu br. minie 21 lat odkąd, po wypadku przy pracy, jestem przykutym do inwalidzkiego wózka, jako inwalida I grupy. Niestety, moje inwalidztwo i potrzeby człowieka chorego nie przez wszystkich są rozumiane. Tym bardziej przykre, że i przez przemysłową służbę zdrowia również...

Kilka tygodni temu miałem zlecenie na przewóz karetką do Konstancina. Niestety, na pogotwiu odmówiono mi tej przysługi. Po bezowocnych próbach skontaktowania się z wojewodą, udałem się do WKTS. W końcu, rezygnując z karetki, prosiłem tam chociaż o paliwo do prywatnego samochodu, abym miał czym dojechać do Konstancina. Niestety, musiałem wynająć taksówkę. Na początku bm. powróciłem z 4-tygodniowego leczenia. Po tygodniowym oczekiwaniu na karetkę, dowiedziałem się, że przemysłowe pogotowie nie wykona tego przewozu, bo powinna zrobić to warszawska służba zdrowia (tam kierowano mnie do... przemysłowej). Przyjechałem w... wagonie bagażowym pociągu Warszawa — Przemysł.

Mam żal, i chyba słuszny, bo znane mi są przypadki, że z usług karetek korzystają o-

soby zdrowe, które np. podróżują sobie nim do sanatorium, nie wspominając już o wykorzystywaniu karetek dla takich celów jak chociażby robienie zakupów etc. etc. Diaczego inwalida I grupy żyjący z renty w wysokości 54850 minus 11700 zł za mieszkanie i energię elektryczną, musi korzystać z taksówek, aby móc się podratować na zdrowiu?

Mieczysław Kopański
Przemysł
Dworskiego 2/6

OD REDAKCJI

Oczekując niecierpliwie na odpowiedź, radzi byłobyśmy (tak przy okazji) dowiedzieć się, kto powinien naszem Czytelnikowi zwrócić koszty przejazdu taksówką do Konstancina?

OGRZEWACZ CZY... BUBEL?

W maju 1988 r. moja matka kupiła w sklepie GS „Sch” w Sieteszy (gm. Kańczuga) ogrzewacz wewnętrzny produkcji Spółdzielni Kółek Rolniczych w Przemyslu. W październiku, lub listopadzie 1988 r., gdy włączono go do sieci, działał zaledwie ok. dwóch godzin. Od tej pory zaczęły się kłopoty z jego naprawą. Zgodnie z warunkami gwarancji, sprzedający winien wskazać punkt usługowy dokonujący napraw. Okazuje się, że punktu takiego nie ma, a naprawami zajmuje się producent. Wytwórca ogrzewaczy unika jednak wykonywania napraw, czego dowodem jest to, że ogrzewacz nadal nie działa, mimo wielokrotnych interwencji w sklepie „żelaznym” w Siete-

szy i bezpośrednio u producenta — dwukrotnie telefonicznie i raz listem poleconym w lutym br., na który do tej pory brak odpowiedzi. Jednostkę handlową, która sprzedawała ogrzewacz, prezentuje sklep w Sieteszy, jednakże nie poczuwa się on do załatwienia sprawy, gdyż twierdzi, że wskazał punkt napraw i reszta go nie obchodzi. Termin gwarancji upłynął w maju br. Warunki gwarancji mówią, że jeśli w ciągu 14 dni punkt usługowy nie naprawi ogrzewacza (w ub. r. kosztował on prawie 40 tys. zł), to powinien on być wymieniony na nowy. Aktualnie tego typu urządzenia są w sklepie w Sieteszy, ale sprzedawca odmawia wymiany.

List ten napisałem w imieniu mojej matki Jadwigi Bącał, zamieszkałej w Sieteszy nr 439.

Franciszek Bącał
ul. Kopernika 11/20
Leżajsk

Redakcja odpowiada

Czytelnik z Grzeski. Rozumiemy Pańskie obawy, niemniej uważamy, że rok 1981 to przeszłość, z której obydwie strony wyciągnęły odpowiednie wnioski. Prawda jest taka, że nie ma mowy o wyjściu z kryzysu bez porozumienia narodowego. Poza tym zdążył Pan chyba zauważyć, że wyczytany tzw. „Solidarności Walczącej” nie cieszą się poparciem ani władzy, ani konstruktywnej opozycji. Wrzucanie natomiast wszystkich do jednego garnka byłoby zwyczajną niesprawiedliwością, w związku z czym listu Pańskiego nie wydrukujemy.

Rzeszów — realizatora tego zadania inwestycyjnego. Dlatego też wydaje się nie do przyjęcia fakt, że donosy osób postronnych przekazywane są szerokiej opinii publicznej przez prasę bez uprzedniego sprawdzenia ich wiarygodności.

Zwracam się zatem z gorącą prośbą do Pana Redaktora o dokonanie właściwej korekty i właściwego sprostowania przedmiotowej informacji w najbliższym numerze Waszego tygodnika.

Dyrektor
Zarządu Inwestycji
Służby Zdrowia
i Opieki Społecznej
w Przemyslu
inż. Jerzy Kaufman

OD AUTORA

Do powyższych wyjaśnień i zarzutów ustosunkuję się w jednym z najbliższych numerów. List drukujemy w oryginalnym brzmieniu, pomijając jedynie nieistotny dla sprawy fragment, o próbach „ściągnięcia” mnie na miejsce zdarzenia (dwukrotnie ja nie mogłem być, a gdy się zjawiałem nie było dyr. Kaufmana). Na zarzut, że po telefonie dyrektora nie zamieściłmy stosownego „dementi” w najbliższym numerze „Zycia” odpowiem już dziś: cykl produkcyjny tygodnika (10-12 dni) sprawia, że pojęcie „najbliższy” w naszym przypadku oznacza numer, który ukazuje się w... 2 tygodnie po numerze, w którym wydrukowane rzecz godną „dementi”.

J. P.

PORADY

DOŚWIADCZONEGO ZIELARZA

Witaminy — konieczny warunek zdrowia (6)

WITAMINA D

Występuje w produktach pochodzenia zwierzęcego (głównie w tranie, wątrobie, żółtkach jaj i w mleku) oraz w niektórych grzybach (np. borowikach). Spełnia ważną rolę w metabolizmie wapnia i fosforu, wzmagając resorpcję tych pierwiastków przez układ kostny. Niedobór witaminy D prowadzi do krzywicy i dlatego nosi ona także nazwę witaminy przeciwkrzywicznej. Pewne ilości tej witaminy może tworzyć organizm ludzki pod wpływem napromieniowania go promieniami ultrafioletowymi. Pojawiają się także w oleju roślinnym poddawanym działaniu takich promieni.

Witamina D wzmacnia wchłanianie wapnia w jelitach. Krzywica może się rozwinąć, jeżeli w pokarmach jest zbyt mało wapnia lub na skutek upośledzonego wchłaniania tego pierwiastka. Np. płatki owsiane „kraudna” z organizmu wapni, gdyż zawierają kwas fitynowy, który łączy się z nim na nierozpuszczalny związek i utrudnia jego wchłanianie przez organizm. Zjadanie dużych ilości owsianych płatków jest dla małych dzieci niewskazane, gdyż może to być czynnikiem sprzyjającym powstaniu u nich krzywicy.

Witamina D niezbędna jest do wzrostu młodych organizmów, ale jej największe znaczenie polega na tym, że konieczna jest w procesie wapnienia w nasadach rosnących kości. W krzywicy stwierdza się nie tylko brak osadzania się wapnia w kościach, ale nawet usuwanie wapnia z utworzonych już kości, a więc ich odwapnianie.

Zapotrzebowanie witaminy D mierzy się w tzw. jednostkach międzynarodowych (j.m.). Jest nią bardzo mała ilość wynosząca zaledwie 0,025 mikrograma (mikrogram — jedna milionowa część grama). Dobowe zapotrzebowanie witaminy D u dzieci wynosi około 400 j.m., u wcześniaków — około 800 j.m. Dzieci karmione sztucznie potrzebują uzupełnienia tej witaminy. Powinno się to robić pod kontrolą lekarską. Przeważnie prowadzi bowiem do takich nieodwracalnych skutków, jak np. zwężenie nerek i naczyń krwionośnych.

WITAMINA E

Występuje w ziarnach zboż, w warzywach, nabiale i w olejach roślinnych. Oto jej zawartość w 100 g niektórych produktów spożywczych:

- a) kielki pszenicy 27, kukurydza 10, jęczmień 3,5-5,2, żyto 2,1-3,5, owsies 2,1, mąka pszenna 2,1-3,5;
- b) olej z kielków pszenicy 150-220, olej sojowy 92-120, oliwa 3,5-8;
- c) jaja 3, masło 2,1-3,3, mleko 0,92, mleko w proszku 0,5;
- d) sałata 8, groch zielony 5,2-6,4, seler 2,6, marchew 1,5, kapusta 0,7.

Chleb ciemny z pełnego ziarna pszenicy zawiera 2,2 mg pro-witaminy E, ale nie ma jej wcale w słonie i w tranie.

Witaminę E określa się jako czynnik przeciwbezdolności. Stosuje się ją w zakłóceniach cyklu miesięczkowego u kobiet i czynności gruczołów płciowych u mężczyzn. U szczurów w późnych okresach ciąży niedobór witaminy E prowadzi do aborcji i wessania płodu.

Witamina E jest niezbędna przy dużych wysiłkach fizycznych (szczególnie sportowców w okresie zawodów). W przemysłowej gospodarce służy do zabezpieczenia tłuszczów przed utlenieniem. Jej obecność w organizmie chroni przed utlenieniem. Bierze udział w przemianie nienasyconych kwasów tłuszczowych. Jej niedobór może wywołać objawy degeneracyjne wątroby i układu krwionośnego. Chroni przed uszkodzeniem błony komórkowej czerwonych ciałek krwi (erytrocytów).

Dzienne zapotrzebowanie witaminy E wynosi około 15 mg. Zależy ono od różnych czynników. Np. obfitość w pożywieniu nienasyconych kwasów tłuszczowych zwiększa zapotrzebowanie na witaminę E.

Naukowcy w Kanadzie doszli do wniosku, że trzy witaminy, a mianowicie C, E i alfa-karoten chronią nas przed szybkim starzeniem się. Wydaje mi się, że w warunkach krajowych godny polecenia jest ciemnorazowy pszeniczny chleb i kasza s sekrutowanych ziaren pszenicy. Jem ją często. Jest bardzo smaczna.

WITAMINA K

Występuje w zielonych częściach niektórych roślin. Jest jej sporo w pokrzywie, szpinaku, kapuście, liściach kasztana, szpilek drzew iglastych, zielonych pomidorach.

Witaminę K nazywa się witaminą przeciwkrwotoczną. Sprzyja normalnemu krzepnięciu krwi i regeneracji tkanek. Ponadto odznacza się działaniem przeciwbólowym. W tym roku mój znajomy prosił mnie o pomoc: po operacji gruczołu krokowego przez kilka tygodni był w moczu duże krwi. Przygotowałem mu mieszankę zieloną, w skład której wchodziła także pokrzywa. Wypił napar zielony po obiedzie i na noc. Rano nie było już krwi w moczu. Poczul się znacznie mocniejszy.

Witamina K jest rozpuszczalna w tłuszczach i wchłania się w górnej części jelita cienkiego.

Głównym objawem niedoboru witaminy K jest przedłużenie czasu krwawienia na skutek obniżonego poziomu protrombiny we krwi. Przy braku witaminy K nie wytwarza się protrombina. Jej niedobór we krwi zależy od wielu czynników, którymi są: brak żółci w przewodzie pokarmowym, uszkodzenie wątroby, zbyt mała podaż witaminy K, upośledzone wchłanianie witaminy K, przyjmowanie leków obniżających syntezę protrombiny (dikumarolu i sulfonamidów).

Objawy awitaminozji witaminy K występują u człowieka rzadko, gdyż flora bakteryjna jelit na ogół wytwarza dostateczną jej ilość. Przypadki leczenia różnego rodzaju krwawień przez podawanie witaminy K powinny się odbywać za poradą i pod kontrolą lekarza.

JÓZEF HAWLICKI



POSPRZĄTANO...

Po ukazaniu się relacji z redakcyjno - sanepidowskiej „Posesji” („ZP” z 29 marca br.), odezwał się Władysław Kaczmar, nacelnik gminy Birca, który poinformował nas m. in., że w Korzeńcu uporządkowano parking oraz jego otoczenie, przy pomocy Urzędu Gminy wyremontowane schody wiodące do Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Bircy, nakazano rozebrać szepę znajdującą się przy wjeździe do Bircy, a płot naprawiono i zlikwidowano dzikie wysypisko śmieci. Ponadto odnowiono przystanek PKPK w Malawie, uporządkowano igłopolowskie osiedle mieszkaniowe w Lipie oraz otoczenie Ośrodka Zdrowia w Zohatynie. Uprzątnięto także cmentarz w Jaworniku Ruskim.

PRZYPADEK NIE MIAŁ MIEJSCA...

W numerze 15 „Zycia” z 12 kwietnia br. ukazał się artykuł „Budujemy, buduje-

my...”, którego pierwsza część dotyczyła budowy szpitala wojewódzkiego. Jako generalny wykonawca i zastępczy inwestor tego zadania(...) zmuszony jestem do złożenia formalnego oświadczenia, że opisany w artykule przypadek marnotrawstwa i dewastacji kilkuset metrów siatki i słupków ogrodzeniowych nie miał po prostu miejsca. Erowizoryczne ogrodzenie w obrębie budowy Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego zostało zdemontowane na odcinku około 100 m. Siatkę, po demontażu, zrolowano i przewieziono na teren zaplecza wykonawcy wraz z nadającymi się do ponownego wykorzystania słupkami ogrodzeniowymi. W obrębie demontowanego ogrodzenia pozostało 14 słupków wykonanych z odpadów stali zbrojeniowej, częściowo zdemontowanych, które przemieszczono w jedno miejsce i pozostały tam do czasu ściągnięcia dźwigu samochodowego i zestawu ciągnikowego w celu przetransportowania ich na bazę. Z chwilą ukazania się artykułu, by być lojalnym wobec Pana Redaktora, wydałem jednoznaczne polecenie, aby teren rzekomej dewastacji, do czasu przeprowadzenia wizji lokalnej z udziałem autora artykułu, pozostał nienaruszony.

Przeprowadzona wizja w moim odczuciu potwierdziła, że przedstawienie opinii publicznej niewiarygodnych i nie sprawdzonych faktów, nie tylko wprowadza w błąd czytelników i pobudza niezdrowe nastroje — ale jest wielce krzywdzące dla (...) „Resbud”

Nowy powód do gorączki

(Dokończenie ze str. 1)

Głos lekarza

Projekt ustawy uznaje, że życie ludzkie, jako najwyższe dobro, powinno być chronione i szanowane od chwili poczęcia, a ochrona dziecka jest jednym z naczelnych zadań rodziny, społeczeństwa i państwa. Nie wolno podejmować jakichkolwiek działań sprzecznych z dobrem dziecka poczętego, w szczególności godzących w jego życie lub zdrowie (...).

Lekarz JERZY MARSZAŁ, zastępca ordynatora Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Przemyslu:

Do 1956 roku przerywanie ciąży było zabronione i karane, nie znaczy to jednak, że tego nie czyniono, tyle że nielegalnie. Z pierwszego okresu mojej pracy zawodowej pamiętam dwa przypadki śmiertelnego zejścia kobiet. Wstrząsnęły mną wówczas bardzo. Jednej z nich ciążę przerwała „babka”, druga uczyniła to sama metodą tzw. poronienia mydlanego. Ustawa z 1956 roku o dopuszczalności przerywania ciąży legalizowała ten zabieg, lecz jednocześnie stawiała pewne bariery. W pierwszych latach jej funkcjonowania działały komisje odwoławcze, później jednak z nich zrezygnowano. Moim zdaniem niepotrzebnie. Doszło bowiem do tego, że dziś kobiety zgłaszają się do szpitala z żądaniem dokonania aborcji, nie wysyłając się nawet, by podać jakiegokolwiek, nawet

zmyślone przyczyny zdrowotne lub społeczne. To przesada. Przerywanie ciąży nie jest bez znaczenia dla zdrowia kobiety, a już z całą pewnością szkodliwe w przypadku pierwszej ciąży. Znaczny procent takich kobiet nie może już nigdy mieć dzieci. Jak jednak postąpić, gdy na przykład zgłasza się do lekarza dziewczyna, którą zgwałcono. Ma urodzić dziecko na niej wymuszone przez mężczyznę najczęściej z marginesu społecznego, którego nawet nie zna? Ma przekreślić swoje przyszłe życie? To tylko jeden dylemat, przed którym staje lekarz. Kto na przykład zastanawia się nad tym, co przeżywa wierzący i praktykujący ginekolog, gdy przychodzi mu przeprowadzić aborcję w przypadku, kiedy w jego przekonaniu nie stoi na przeszkodzie, by kobieta urodziła. Zdają się przypadki, że wierzące pielęgniarki odmawiają uczestniczenia w zabiegu.

Trudno o jednoznaczna odpowiedź: za projektem ustawy, czy przeciw. Jedno jest jednak pewne: oświata zdrowotna stoi w Polsce na niskim poziomie, w tej dziedzinie potrzebna jest szeroka akcja oświadczeniowa i różnorodny środek antykoncepcyjny ogólnie dostępne.

Przerywanie ciąży to dla każdej kobiety, zwłaszcza gdy czyni to po raz pierwszy, ogromne przeżycie, wstrząs, często konflikt sumienia. To też kara. Nie dziwiwie się atmosferze, jaka powstała wokół wniosku do Sejmu projektu, ani też żądaniom kobiet, by one w pierwszej kolejności mogły wypowiedzieć się na ten temat.

Nikt dokładnie nie wie, ile kobiet przerywa ciążę. Minister-

stwo Zdrowia i Opieki Społecznej podaje liczbę szacunkową — około pół miliona. Statystyk się nie prowadzi, nawet w szpitalach, a co mówić o zabiegach w prywatnych gabinetach. W szpitalu w Przemyslu dokonuje się około 100 zabiegów tego typu w ciągu roku. Problem istnieje, tylko czy proponowany sposób jego rozwiązania jest właściwy? Trzeba wyśrodkować.

Cel ten sam ale metody... Głos zwolenniczek(?)

HELENA WARDA, sekretarz Towarzystwa Rozwoju Rodziny w Przemyslu pokazuje mi różnorodne ulotki rozpowszechniane przez towarzystwo i służbę zdrowia, a dotyczące m. in. antykoncepcji i ciąży, przytacza fragmenty statutu: „Towarzystwo Rozwoju Rodziny jest wyspecjalizowaną organizacją społeczną, działającą na rzecz dobra polskiej rodziny (...), kształtuje świadomość społeczną, zmierzając do zapewnienia trwałości i szczęścia rodziny w socjalistycznym społeczeństwie (...). Celem towarzystwa jest oświadczenie społeczeństwa o szkodliwości przerywania ciąży oraz popularyzacja metod i środków antykoncepcyjnych, zapobiegających ciąży niepożądaney”.

— Jak pan widzi, nie nowego. Nie tylko stowarzyszeniem katolickim chodzi o to, by było jak najmniej aborcji. Nasze towarzystwo, na czele którego stoi lekarz Jerzy Marszał, robi wiele by nie dochodziło do przerywania ciąży. W propagowaniu oświaty w tej dziedzinie wyróżniają się działacze towarzystwa: pielęgniarki, położne, lekarze, psycholog, m. in.: Maria Smalajus, Zbigniew Malcher, Krystyna Marek, Jadwiga Gdula-Krowicka, Wojciech Czekanski, Teresa Pawluczka, Jerzy Gorczyński.

Podzielałam głosy kobiet, które uważają: „nie o nas, bez nas!”. Dodam, że prowadzimy poradnię rodzinną i młodzieżową przy ul. Sportowej, szkoda tylko, że korzysta z niej zbyt mało osób, choć jest bezpłatna. Nasze porady przydałyby się wielu młodym. Nie kara rozwiąże problem, lecz oświadczenie, i to wszechstronne. No i oczywiście, pełne zaopatrzenie w środki antykoncepcyjne. Niestety, tych brakuje.

różnego rodzaju komplikacje, a nawet zgony. To się winno wziąć pod uwagę.

Jest bież na panów

Moji rozmówcy — mężczyźni, są w ogromnej większości przeciwni projektowi ustawy. Może wynika to z chęci, by nie karano ich partnerek, a także — by nie obciążano ich kosztami nie tylko wychowania dziecka, ale również opieki nad ciężarną kobietą, co przewidyuje projekt. „O życie i zdrowie dziecka rodzice obowiązyani są troszczyć się od chwili jego poczęcia, niezależnie od tego czy przysługuje im władza rodzicielska”, i dalej: „Ojca nie będącego mężem matki obowiązuje dostarczenie jej środków utrzymania w okresie porodu przez czas 6 miesięcy (...), ojciec nie będący mężem matki obowiązany jest przyczynić się do pokrycia wydatków związanych z ciążą i porodem (...)”.

WŁADYSŁAW MAZUR: — Ustawa to nie innego, jak wchodzenie w najbardziej intymne sprawy kobiety; mam wątpliwość, czy jest zgodna z Konstytucją. A jeśli już ma przejść, to za przerywanie ciąży winni odpowiadać wspólnie — kobieta i mężczyzna.

W artykule zamieściłem wypowiedzi wielu osób, niech i mnie będzie wolno dorzucić jedno zdanie: możliwe, że autorzy ustawy o dopuszczaniu przerywania ciąży i późniejszych zmian działali zbył pochopnie, a drugiej jednak strony nie dobrę nie przyniosło społeczeństwu, a zwłaszcza kobietom, uparte swieranie przez Kościół i stowarzyszenia katolickie wszystkich środków antykoncepcyjnych, a także niechęć, a nawet sprzeciw w oświadczeniu seksualnym młodzieży. Miał się dziś na nas stosowane w praktyce powie-dzonko: „ma jeszcze czas”. Czy można karać nieświadomego?

Z. ZIEMBOLEWSKI



Tempo ekspresowe

Wyobraźmy sobie taką oto historię. W mieszkaniu, samotnie siedzi sobie ON, nudząc się okropnie. Myśli intensywnie, co by tu zrobić, żeby się trochę rozzerwać, ale nic interesującego nie wpada mu do głowy.

Wtem u drzwi rozlega się dzwonek. Otwiera i widzi w progu piękną kobietę, która pyta, czy może wejść. Więc ON pyta w jakiej sprawie, na co ONA odpowiada, że w bardzo intymnej.

ONA wchodzi do mieszkania, bez dłuższych wstępów opowiada, że kocha się w nim od dawna, mimo że zna go tylko z widzenia. On na to, że w ogóle jej nie zna i jest zaskoczony. Wtedy ONA rzuca mu się na szyję i od tej pory ON zdecydowanie przestaje się nudzić.

Taka historijka wydaje się prawie nierealna i rzeczywiste życie nie jest prawdziwa, bowiem życie — choć potrafi układać najbardziej zaskakujące scenariusze — na ogół nas nie rozpieszcza. A jednak bywają sytuacje, jakby zbliżone do opisanej, na co mamy dowód — z tym jednak, że jeśli owo zdarzenie opisujemy w tej rubryce, to z góry wiadomo, że sielanki nie będzie.

*

Tomasz M. wybrał się kiedyś do kina i los tak sprawił,

że obok niego usiadła dziewczyna, która od razu zainteresowała go bardziej od filmu.

Gdy na ekranie było nudno, Tomasz próbował szepnąć swej sąsiadce jakiegoś dowcipnego komentarza, które początkowo lekceważyła, ale w miarę, jak film stawał się coraz nudniejszy, zaczęło się jej to jakby podobać.

Od czasu do czasu uśmiechała się nawet i mówiła przekornie, że „pan jest niemożliwy”.

— Zupełnie nie możliwy — odpowiadał i znów dorzucał jakiś dowcip.

Kiedy film się skończył Tomasz zapytał sąsiadkę, czy mogłaby ją zaprosić na kawę.

— Przecież ja pana nie znam — odparła, ale widać było, że wyraźnie się waha.

On poszedł za ciosem, szybko się przedstawił i powiedział, że czuje się wyjątkowo samotny.

— Stara śpiewka — uśmiechnęła się dziewczyna.

— Pani jest mężatką? — zapytał i zamiast odpowiedzi usłyszał, że jest bardzo wścibską.

Ponowił jednak propozycję i dziewczyna się zgodziła. Nazywała się Małgorzata K.

Po wyjściu z kawiarni Tomasz odprowadził Małgorzatę do domu, wiedząc już, że jest panną, gdyż przy kawie oraz lampce wina dość szybko się zaprzyjaźnili.

— Czy jeszcze kiedyś pani zobaczy? — zapytał i ku swemu zdziwieniu oraz zadowoleniu usłyszał, że jeśli bardzo chce, to mogą zobaczyć się już następnego dnia.

I rzeczywiście się zobaczyli. Od tej pory widywali się codziennie, a po miesiącu znajomości doszli do wniosku, że żyć bez siebie nie mogą, a zatem postanowili wziąć ślub.

Wszystko odbyło się więc w tempie istic ekspresowym i zakończyło ślubem. To ekspresowe tempo miało im towarzyszyć na dalszej drodze życia, o czym teraz jeszcze nie wiedzieli.

Tomasz M. miał własną kawalerkę, w której po ślubie zamieszkał. Pierwsze dni ich małżeństwa, jak to przeważnie bywa, upłynęły im na rozkoszach i wszystko wskazywało na to, że będzie to wyjątkowo udane małżeństwo.

Któregoś dnia, w niespełna tydzień po ślubie, Małgorzata (obecnie już M.) wyszła do fryzjerki, Tomasz zaś czekał na nią niecierpliwie.

I wtedy właśnie usłyszał dzwonek u drzwi. Był przekonany, że u fryzjerki była zapewne duża kolejka i żona zrezygnowała ze zrobienia fryzjura.

Otworzył drzwi i już chce ucałować młodą żonę, ale widzi, że w progu stoi obca kobieta, zupełnie zresztą przystojna.

— Czy mogę wejść? — pyta ta pani. — Nazywam się Joanna S.

— Przepraszam, a w jakiej sprawie?

— Bardzo intymnej — odpowiada tajemniczo.

— Jestem sam w domu, żona wyszła, za chwilę wróci... — bąka Tomasz, na co

Joanna S. odpowiada, że ona przyszła tylko na sekundę, a sprawa jest naprawdę bardzo ważna.

Więc rad nieład zaprasza ją do środka i pyta, czym może służyć. I teraz zaczyna się opowieść przypominająca opisaną na wstępie, z tym, że obecnie jest to już relacja autentyczna.

— Pan mnie nie zna — mówi ta dziewczyna — ale ja pana znam dobrze, choć tylko z widzenia. Kocham się w pana od dawna i chciałam koniecznie pana poznać. Jestem jednak nieśmiała i nie wiedziałam jak to zrobić.

— Nie powiedziałbym, że by pani była taka nieśmiała — żartobliwie dorzucą Tomasz, ale czuje się bardzo niezręcznie i jest wyraźnie oszołomiony.

Joanna S. nie zwraca na to uwagi i dodaje, że właśnie dowiedziała się o jego ślubie. To zupełnie wytrąciło ją z równowagi.

— Nie mogę jeść, ani spać, spalę się z miłości — powiada. — Pan musi mi pomóc.

Tomasz przychodzi nieco do siebie i grzecznie tłumaczy, że jest mężczyzną żonatym, co prawda dopiero od tygodnia, ale to nie ma najmniejszego znaczenia, że kocha swą żonę i nie widzi sposobu, aby mógł pomóc tej pani.

Ona zaczyna szlochać, co go jednak zupełnie nie wzrusza i spokojnie prosi, aby zdłżona nieznaną była tak łaskawa i opuściła jego mieszkanie.

W tym momencie następuje typowy zbieg okoliczności, bowiem nieprzytomnie zakochana kobieta rzuca mu się rozpaczywie na szyję i w tej samej chwili otwierają się

drzwi i wchodzi żona Tomasa.

Nietrudno sobie wyobrazić, że staje w progu jak wryta, przechodzi ją dreszcz, ale zaćiska mocno wargi, po chwili wypowiada tylko trzy wyrazy:

— Ty podły draniu — po czym wychodzi, mimo rozpaczyliwych zabiegów Tomasa, usiłującego ją powstrzymać.

Tomasz — teraz już całkiem brutalnie — wypycha Joannę S. za drzwi i biegnie za żonę, ale ona nawet słyszeć nie chce żadnych jego tłumaczeń. Następnego dnia Małgorzata wnosi do sądu pozew rozwodowy. Posiedzenie pojednawcze nie daje żadnego rezultatu i wtedy Tomasz M. wpada na pomysł, który ma być jego ostatnią deską ratunku. Odszukuje mianowicie ową dziwną nieznaną i prosi ją, że jeśli naprawdę go kocha, to niech się dla tej miłości poświęci i złoży na rozprawie rozwodowej zeznanie, opisując okoliczności tej niezwyklej sprawy.

Zakochane kobiety bywają zdolne do różnych poświęceń i — o dziwo! — ona się na to godzi. Szlachetnie powiada, że jego szczęście jest dla niej ważniejsze od jej własnego. W wyznaczonym dniu przychodzi na rozprawę i zeznaje zgodnie z prawdą.

Małżeństwo państwa M. zostało uratowane. Gwoli ścisłości dodać jednak należy, że miało także bardzo istotne znaczenie w tej niecodziennej sprawie, że Joanna S. okazała się być kilkakrotnie już pacjentką szpitala psychiatrycznego. Smutne, ale prawdziwe...

JAN M.

FABRYKA
APARATURY ELEKTROMECHANICZNEJ
„FANINA”
w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI OD ZARAZ

- TOKARZY (też do przyuczenia w zawodzie)
- FREZERÓW (też do przyuczenia w zawodzie)
- ŚLUSARZY ● ELEKTRYKÓW
- ABSOLWENTÓW ŚREDNICH I ZAWODOWYCH SZKÓŁ na stanowiskach robotniczych

Fabryka zapewnia:

- ★ korzystne warunki płacowe wg Zakładowego Systemu Wynagradzania
- ★ wyżywienie (odpłatne) w stołówce i bufecie zakładowym
- ★ opiekę socjalną

Szczegółowych informacji udziela Dział Stałych Pracowniczych, ul. Lwowska 37, tel. centrala 50-21, wewn. 64 lub 39.

K-109/6

DYREKCJA
STADNINY KONI w STUBNIE

ogłasza wyprzedaj
części pełnowartościowych, zbędnych
dla zakładu, do niżej wymienionych
maszyn rolniczych

- rozrzutniki obornika RT-2h i RT-41h
- kultywatory U-410 i KPN-4
- przyczepy transportowe D-43 i 34
- przetrząsacz karuzelowy V-04
- ciągniki MTZ-82 i C-4011
- brona talerzowa BDT-2,5
- siewczarnie polowe E-067 i Z-310
- silosokombajn KS-2,6
- kosiarki E-302 i Osa
- samochód „Syrena R-20”

Wyprzedaj odbędzie się 1 i 2.06.89 r., od godz. 9 do 13, w Warsztacie Mechanicznym w Stubnie.

K-155

FABRYKA URZĄDZEŃ BUDOWLANYCH
„ZREMB”
w GDAŃSKU, ul. Jedności Robotniczej 31/37

zatrudni
na korzystnych warunkach TOKARZY

Zapewniamy zakwaterowanie w hotelu robotniczym lub na kwaterach prywatnych.
Informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych, tel. 31-22-31, wewn. 151, 191.

K-3120/1

WYDZIAŁ MECHANICZNY
POLITECHNIKI KRAKOWSKIEJ
im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

zaprasza

UCZNIÓW KLAS PRZEDMATUREALNYCH

na DNI OTWARTE WYDZIAŁU MECHANICZNEGO

które odbędą się 10 czerwca 1989 r. (sobota) w nowym gmachu wydziału przy al. Planu 6-letniego 19 a (Czyżyny).

Początek spotkania o godzinie 10.15.
W programie przewidziane są:

- prelekcja o kierunkach i specjalnościach studiów oraz o trybie przyjęć na studia
- zwiedzanie instytucji i laboratoriów wydziału

Dojazd z Dworca Gł. tramwajami 4, 5, 9 lub 10.

K-3119/1

ZARZĄD
OKRĘGOWEJ
SPÓŁDZIELNI
MLECZARSKIEJ
w PRZEMYSŁU

poszukuje
wykonawców
na rob. roboty:

- w Zakładzie w Olszaniech
 - wykonanie ogrodzenia;
 - wykonanie drogi dojazdowej;
 - wykonanie fundamentów pod zbiorniki bezodpływowe;
- w Zakładzie w Przemyśle:
 - obudowa rampy.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Techniczny OSM w Przemyśle, ul. Słowackiego 82, tel. 38-22 lub 60-54.

K-156

USŁUGI

ZAKŁADAMY żaluzje przeciw-słoneczne. Przemyśl, tel. 54-27. G-3378/10

UKŁADANIE glazury i terakoty szybko, solidnie i tanio. Przemyśl, Regoznińskiego 15/61. G-206/1

NAPRAWA pralek automatycznych PS 663P i PS 309. Przemyśl, tel. 74-66 i 57-32. G-265/1

ROŻNE

„HALSZKA” Żary skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe i zagraniczne. Pg-1006/4

SPÓŁKA z o.o. „JAMAREKS” w Bielsku-Białej ul. Pod Stokiem 2, tel. 412-86, zatrudni krawcowe. Zarobek około 100 tys. zł. Zapewniamy zakwaterowanie. G-280

ZAMIENIE pokój z kuchnią i łazienką w Przemyśle na większe. Przemyśl, Smolki 24/8, po godz. 16. G-291

CENTRALA TECHNICZNO-HANDLOWA ELEKTRONIKA „UNITRA - SERWIS” KRAKÓW — Zakład Usługowy Elektroniki 1008 Przemyśl, Pałeczkowskiego 14 (tel. 12-15, wewn. 350) zatrudni dwóch techników telewizyjnych, terenowych. G-293/3

ZNAJdziesz natychmiast partnera-przyjaciela, napisz „PODLASIE”, 21-305 Suchowola, skrytka 1. Pg-1230/2

M-4 WŁASNOŚCIOWE w Lesku zamienię na podobne w Przemyśle. Wiadomość: Przemyśl, 1 Maja 69/5. Pg-1228/2

KUPNO

SPRZEDAŻ

DZIAŁKĘ BUDOWLANA w Przemyśle kupię. Zgłoszenia: Przemyśl, Biuro Pośrednictwa, Okrzei 1, tel. 62-93 (4, 5), środy, czwartki, piątki, godz. 14-18. G-280

PRASĘ typ K-442 wysokiego stopnia zgniotu, posiewacz wapna, kosiarkę konną i opryskiwacz ciągnikowy zawieszany ORZ-300 L — sprzedam. Wiadomość: Dobkowice 136, gmina Chłopice. Pg-1093/1

SPRZEDAM „Fiata 125p” (1982), „Nyse” (1985) — stan bardzo dobry. Przemyśl, tel. 75-33 G-290

DWA ciągniki — sprzedam. Sośnica 178. G-292

SPRZEDAM piec gazowy c.o., (100 m³), prod. ZSRR. Wiadomość: Przemyśl, ul. Okrzei 3/5 po godz. 20. G-294

SPRZEDAM „Fiata 125p” (1985). Przemyśl, ul. Galileusza 3/7, tel. 69-01. G-295

Działkę budowlaną w granicach miasta (dzielnica Ostrów) o pow. 7,5 ara — sprzedam. Przemyśl, tel. 12-13, wewn. 464. G-296/2

DYREKCJA
ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ
w PRZEMYSŁU, ul. 1 Maja 99

OGŁASZA NABÓR

do klas pierwszych w roku szkolnym 1989/90 w zawodach:

- ◇ STOLARZ
- ◇ TOKARZ
- ◇ ŚLUSARZ — MECHANIK
- ◇ ŚLUSARZ — SPAWACZ
- ◇ MECHANIK POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH
- ◇ ELEKTROMECHANIK POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH

Uczniowie praktyczną naukę zawodu pobierają w warsztatach szkolnych. Otrzymują ubrania robocze, stypendia oraz zapomogi. Istnieje możliwość zakwaterowania w internacie. Po ukończeniu szkoły mają możliwość kontynuowania nauki w technikum.

Do podania o przyjęcie do szkoły należy dołączyć:

1. Zyciorys
2. Wykaz ocen za I semestr z VIII klasy
3. Świadectwo zdrowia
4. Kartę szczepień
5. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (po otrzymaniu)

oraz w zawodach:

- ◇ MECHANIK URZĄDZEŃ KOLEJOWYCH
- ◇ OPERATOR RUCHOWO-PRZEWOZOWY KOLEI
- ◇ MECHANIK MASZYN ROLNICZYCH
- ◇ MECHANIK MASZYN BUDOWLANYCH
- ◇ TOKARZ
- ◇ STEROWNICZY PROCESÓW CHEMICZNYCH
- ◇ MECHANIK URZĄDZEŃ CHŁODNICZYCH

Nauka trwa trzy lata. Uczniowie odbywają praktyczną naukę zawodu w zakładach pracy, w których otrzymują wynagrodzenie. Po ukończeniu szkoły mają możliwość kontynuowania nauki w technikum. W przypadku większej liczby kandydatów niż miejsc, przeprowadzone będą rozmowy kwalifikacyjne przez komisję rekrutacyjną.

POWADZO

kończymy uczulów dla kopalni

„Barbara-Chorzów” w Chorzowie

w zawodzie:

- ◇ GÓRNIK KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO

Nauka trwa trzy lata. W okresie nauki zapewnia się wynagrodzenie:

- w klasie I — około 9600 zł
- w klasie II — około 12 000 zł
- w klasie III — około 14 000 zł
- około 18 000 zł dla odbywających praktykę pod ziemią. W pierwszym roku uczniowie pobierają naukę w Przemyśle, w dwóch następnych — w Zespole Szkół Górniczych w Chorzowie.

Zapewnia się:

- bezpłatne ubranie szkolne
 - częściowo odpłatne wyżywienie
 - bezpłatne zakwaterowanie dla uczniów zamiejscowych
 - 2 tony węgla dla uczniów miejscowych
- Absolwenci zasadniczej szkoły górniczej otrzymują:**
- ▶ pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150 tys. zł, umorzoną po trzech latach nienaganej pracy, wypłaconą w dniu podjęcia pracy
 - ▶ jednorazowy zasiłek po trzech latach pracy
 - ▶ dla zawierających związek małżeński pożyczkę w wysokości 100 tys. zł, umorzoną po pięciu latach nienaganej pracy
 - ▶ okres nauki wlicza się do okresu pracy w kopalni, od którego zależy wysokość specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnika oraz nagrody jubileuszowej.

Utworzona zostanie także dwuletnia

szkoła przysposabiająca do zawodu GÓRNIKA

WARUNKI:

1. Ukończona co najmniej 6 klasa szkoły podstawowej
 2. Ukończone 16 lat
 3. Dobry stan zdrowia
- Warunki materialne takie same jak w szkole trzyletniej

U W A G A !

Pierwszy raz w województwie przemyskim

OGŁASZAMY NABÓR

do technikum drzewnego

- ◇ TECHNIKUM DRZEWNE 3-letnie dzienne o specjalności: meblarstwo — na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej
- ◇ TECHNIKUM DRZEWNE 3-letnie dla pracujących o specjalności: meblarstwo — na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej; wymagane skierowanie z zakładu pracy.

Dokumenty należy składać pod adresem: Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Przemyśl, ul. 1 Maja 99.

Obowiązuje egzamin wstępny z języka polskiego i matematyki.

Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły w godz. od 8 do 15, tel. 51-74.

K-154/2

Zmiana warty w „siódemce” JKS

Utrzymały się...

Przed rozpoczęciem drugoligowych rozgrywek w żeńskiej piłce ręcznej, w Jarosławiu przemyślano się do wywalczenia przez „siódemkę” miejscowego JKS co najmniej czwartego miejsca, chociaż byli tacy, którzy widzieli ją w pierwszej „trójce”. Optymizm ten uzasadniano wyliczonymi kontuzjami filarów zespołu — Marii Oczakowskiej i Weroniki Jużwikowskiej, spodziewaną zapowiedzią powrotu na boisko Barbary Wierczkiewicz, starannym przygotowaniem do sezonu oraz systematycznymi postępami młodszej generacji piłkarek. Jednak w trakcie rozgrywek trzeba było zweryfikować te zamierzenia. Drużyna, nekana licznymi kontuzjami, coraz bardziej oscylowała w dolne rejony tabeli, przegrywając kilka spotkań, w których wcześniej liczone na punkty.

Po zakończeniu pierwszej rundy plan skorygowano do minimum: utrzymać się w lidze. I piłkarki ręczne Jarosławskiego Klubu Sportowego wykonały go, chociaż — prawdę mówiąc — nie obawiały się spadku, gdyż decyzją Związku Piłki Ręcznej, ligę miała opuścić tylko jedna drużyna. A tą była Resovia, wyraźnie ustępująca pozostałym zespołom.

Pełną drugą rundę jarosławska „siódemka” rozegrała bez swoich trzech podstawowych zawodniczek: M. Oczakowskiej, W. Jużwikowskiej (obie nie występowały z powodu kontuzji) i B. Wierczkiewicz (względny rodzinny). W takiej sytuacji cała odpowiedzialność za los zespołu spoczęła na barkach rutynowanych: Marii Kędzior i Zofii Mazurek. Obie wywiązały się z obowiązków jak najlepiej, dzielnie wspierane przez nowe nabytki JKS — Gajowiak i Sudemis (z Budowlanych Lublin) oraz młode piłkarki — Jarosz, Szpytne, Drapała, Szpunar, Wielgus, Bosak, Zarzycka. Na ich koncie cztery zwycięskie mecze (z Resovią 30:20 i 31:15 oraz z AZS Kraków 24:20 i 20:14) oraz kilka wyrównanych pojedynków, w tym m.in. z mistrzem rozgrywek, obecnym I-ligowcem, Skrą Warszawa (24:25 na wyjeździe). W sumie podopieczni trenera Wacława Krxana wywalczyli 14 punktów i uplasowały się na szóstym miejscu w tabeli.

Najważniejsze, że JKS, w którym tradycje piłki ręcznej kobiet są bogate i piękne, utrzymał się w II lidze. Jej powiększenie, co już nastąpi w nowym sezonie, powinno być korzystne dla jarosławianek, gdyż awansujące drużyny reprezentują zazwyczaj niższy poziom. A dziś „siódemka” z Jarosławia nie może jeszcze liczyć na wiele. Zmiana warty w zespole, spowodowana zakończeniem kariery przez starsze wiekiem zawodniczki, nie może się odbyć zupełnie bezboleśnie. Obecnie najważniejszą sprawą dla zespołu jest stworzenie mu warunków sprzyjających treningom, przygotowaniu do sezonu i podnoszeniu umiejętności.

Keńcowa tabela II ligi — grupa „B”

1. Skra Warszawa	48	697-470
2. Anilana Łódź	40	678-482
3. AZS Katowice	38	573-499
4. Azoty Chorzów	38	635-632
5. AZS Warszawa	28	556-555
6. JKS	14	555-644
7. AZS Kraków	12	520-676
8. Resovia	4	478-735

Zboisk i hal



„Pierwsze koły za płoty” — tak można określić występy lekkoatletów Czuwaju w inauguracyjnych sezon startach w Stalowej Woli i Krakowie. Jak na początek, uzyskano kilka obiecujących rezultatów. Najwartościowszą autorką miotaczki Renaty Tokarz, która w pchnięciu kulą, wynikiem 13.46, ustanowiła nowy rekord województwa, lepszy o 16 cm od poprzedniego, a w rzucie dyskiem (42.08) poprawiła własny rekord życiowy. Ponadto, podczas zawodów w St. Woli, zwyciężyli: Wiesław Stelmach (1 km — 2:32,18) i Mirosław Żyła (w dal — 6.38), a trzecie miejsca zajęli: Katarzyna Sura (dysk — 36.60 i kula — 10.48) i Marta Trzeciak (100 m — 13.69).

105 zawodniczek i zawodników wzięło udział w biegu na 25-kilometrowej trasie z Palmir do warszawskiej AWE zorganizowanym dla uczczenia 44. rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem oraz męczenników smierci Janusza Kusocińskiego. Bardzo dobrze zaprezentował się Ryszard Krukar z Czuwaju, który wajął 2 miejsce z czasem 1:21,15, ustępując o 14 sek. zwycięzcy — Czesławowi Lamchowi z Budowlanych Częstochowa. W imprezie startowali m.in. biegacze z ZSRR.

W Przemyslu rozegrano szereg Biegów Zwycięstwa uczniów szkół podstawowych. Wśród dziewcząt wygrała Ewa Amarówiecz (Krasicy) przed Ewą Ste-

pańczuk (Zapalów) i Iwoną Wawro (SP 10 Jarosław), a w grupie chłopców pierwszy na mecie zjawił się Zbigniew Przednowek, wyprzedzając Krzysztofa Lysakowskiego (obaj Wrechrata) i Mariana Lirę (SP 4 Przemysł). Organizatorami zawodów byli: ZW SZS, Wydział Kultury Fizycznej i Młodzieży UM, ZW ZSMP i OZLA.



Coraz lepiej spisują się przedstawiciele hipieckich klubów z naszego województwa. Niedawno uczestniczyli oni w zawodach klasy „L”, „P” i „N”, rozegranych w środku jeździeckim w Zabajce k. Głogowa, zajmując kilka czołowych miejsc. W poszczególnych konkursach zwyciężyli m.in.: Anna Wiśniewska (LZS Huhaj Przemysł), Adam Kot i Aleksander Kopek (obaj LZS Stubno) i Adam Lange (LZS Kalników).



Podczas międzynarodowych mistrzostw Zrzeszenia LZS juniorów Małgorzata Wiśniewska (Nurt Przemysł), grając w parze z E. Kordecką (Gdańsk), zajęła miejsce od 5 do 8. W grze pojedynczej w Kraśniku Małgorzata Wardęga (Nurt) była dziewiątą (pięć zwycięstw i jedna porażka), a M. Wiśniewska — dziesiątą (cztery wygrane i dwie przegrane).

Bez większych sukcesów powrócili nasi reprezentanci z XVI Ogólnopolskiej Spartakiady Młod-

ziecy. W grze podwójnej para Nurtu M. Wardęga — Dorota Sobelko sklasyfikowana została na miejscach 9-16, a w grze pojedynczej D. Sobelko znalazła się dopiero na pozycjach 25-32.

W III Ogólnopolskim Turnieju Klasyfikacyjnym seniorów, rozgranym w Zawierciu, Małgorzata Zubik (Nurt) była na miejscach 9-12, a jej koleżanka klubowa E. Pstrąg — na 17-20. Natomiast Piotr Biał, także z Nurtu, podzielił lokaty 25-32. Ogółem startowało 34 mężczyźni i 32 kobiety.



Na kortach Czuwaju odbył się majowy turniej o puchar prezesa ZW TKKF. Wśród seniorów zdobył go Wiesław Forst, pokonując 2:0 (6:4 i 6:4) Witolda Duńskiego. W kategorii juniorów najlepszy okazał się M. Krywiak, który wygrał z Krzysztofem Budzaniem 2:0 (6:0 i 6:2), a w grupie juniorek zwyciężyła Jolanta Szczerbiak, pokonując Martę Kudę 2:0 (6:3 i 6:2).



Drużynowym zwycięstwem Polbutu zakończyły się rozgrywane w Przemyslu, z udziałem 67 zawodników z 10 klubów Małopolski, mistrzostwa makroregionu seniorów. Indywidualnie polbutowcy nie odnotowali tym razem zwycięstw, a tytuły wicemistrzowskie przypadły Krzysztofowi Piliszce w kat. 56 kg, Marianowi Wyczaw-

skiemu w kat. 60 kg oraz Stanisławowi Trojnarzowi w kat. 67,5 kg. Ponadto zwycięzcy lokaty uzyskali: Stanisław Rodzeń (kat. 52 kg), Zenon Skowroński (60 kg) i Dariusz Stec (90 kg). Na starcie nie stanęli: Jan Onyszko (służba wojskowa), Maciej Słiwa i Dariusz Szumelda (absencja), nie pojawił się również szukający innego (czytaj: bogatszego) klubu Bogusław Kłojzy. Zawody te były ostatnimi w karierze sportowej Mariana Wyczawskiego. Jak widać, Polbutowi nie brak kłopotów, ale mamy nadzieję, że czerwcowe eliminacje sztafetowe do XVI OSM oraz lipcowe zawody w ramach rozgrywek ligowych (po I rzucie Polbut jest 7 zespołem kraju) przyniosą oczekiwane wyniki.

Na kortach Czuwaju odbył się majowy turniej o puchar prezesa ZW TKKF. Wśród seniorów zdobył go Wiesław Forst, pokonując 2:0 (6:4 i 6:4) Witolda Duńskiego. W kategorii juniorów najlepszy okazał się M. Krywiak, który wygrał z Krzysztofem Budzaniem 2:0 (6:0 i 6:2), a w grupie juniorek zwyciężyła Jolanta Szczerbiak, pokonując Martę Kudę 2:0 (6:3 i 6:2).

LZS w liczbach

W końcu ub. roku mieliśmy w regionie 241 kół LZS (w 1987 r. 239) skupiających 16 485 członków (o 133 osoby więcej niż w 1987 r.), przy czym 82 proc. z nich czynnie uprawiało sport i rekreację; blisko 40 proc. członków naszych LZS stanowi młodzież do lat 18, 24 proc. to kobiety — z pewnością byłoby ich więcej, gdyby miały lepsze warunki do ćwiczeń.

W stosunku do roku 1987, w roku ub. poprawił się tzw. stopień zorganizowania mieszkańców wsi w LZS i wyniósł 6,1 proc., najwyższym mogą pochwalić się gminy — Bieża, Radymno, Zarzecze, Jarosław i Przeworsk, a najniższym — Rokietnica, Adamówka, Horyniec, Wielkie Oczy, Narel i Stubno.

Spśród istniejących w regionie 33 rad gminnych LZS najlepiej pracują rady w Bieży, Medyce i gminie Jarosław.

Pracę w gminie działa 4-7 kół LZS, a każde z nich przypada statystycznie na dwie wsie sołeckie (bywa, że i na więcej).

Największą popularnością na przemyskiej wsi cieszy się piłka nożna — w państwowym systemie rozgrywek uczestniczy 86 LZS, ośmiu większą popularność uzyskuje tenis stołowy (hamuje ten zapal... brak stołów), znacznie wrosła liczba sekcji szachowych i warcabowych, szczególnie popularnych w okresie jesienno-zimowym.

W 1988 r. w klubach i kołach LZS działało 164 sekcje, odbyło się 6 201 imprez sportowych, w których uczestniczyło (startowało) 257 923 uczestników, w tym 54 819 kobiet; w porównaniu do roku 1987 liczba imprez wzrosła o 334, a ich uczestników o 11 629 osób.

Przebiegające jedne koła LZS organizowały w ub. roku 25 imprez, a w każdej z nich uczestniczyło średnio 41 osób (średnia krajowa: 17 imprez i 33 startujących); największą aktywność odnotowały gminy — Bieża (32 imprezy), Medyka (29), Jarosław (28,7) i Lubaczów (27,5), a najniższą — Rokietnica (7,2), Horyniec (8,5) i Stubno (8,9).

Największą frekwencję miały w ub. roku imprezy w gminach — Zarzecze, Przeworsk, Pawłosiów, Dubiecko i Bieża, a najniższą — Rokietnica (683 osoby), Horyniec (886), Wielkie Oczy, Stubno i Narel.

Dużym mankamentem w pracy regionalnych LZS są niedostatek kadry szkoleniowej, nie mówiąc już o brakach nauczycieli wf w szkołach, sędziów i organizatorów imprez sportowo-rekreacyjnych; w ub. roku sportowcami spod znaku LZS opiekowało się zaledwie 91 instruktorów (o 7 więcej niż w 1987 r.) mających statystycznie pod opieką 2,65 klubu oraz 12,53 sekcje.

Nie lepiej wygląda sprawa inspektorów ds. gmin zatrudnianych przez WZ LZS: na 1 inspektora przypada średnio 5-6 gmin, podczas gdy w kraju 3 gminy.

Odwieczną bolączką są niedostatek bazy, mimo szerokiego rozwinięcia akcji czynowej — tylko 15 proc. członków LZS ma w naszym regionie dostęp do sał i hal sportowych.

Finansową podstawą działania LZS są dotacje z budżetu państwa: w 1988 r. wpłynęło tą drogą 27 mln zł, dochody własne wyniosły 511 tys. zł, a składki członkowskie 125 tys. zł; część środków na sport większy przekazują urzędy gmin, a najuboższymi pod tym względem były — UG w Jarosławiu (1,06 mln), Przeworsku, Żurawicy i Wielkich Oczach (po 0,8 mln) oraz Jaworniku Polskim (0,7 mln), Medyce (0,56 mln) i Bieży (0,5 mln).

Niezrozumiałe są zasady przydziału środków z budżetów gmin, funduszu gminnego i środków rad sołeckich, skoro np. 16 aktywnych LZS w gminie Bieża dostaje 0,5 mln zł, a 4 LZS nie przejawiające żadnej (określenie z raportu WZ LZS) działalności w gminie Jawornik Polski dostaje się kwotą 300 tys. zł to w

sytuacji, gdy nie wykorzystali one dotacji z roku 1987 (300 tys. zł wsparcie również... 2 LZS w gminie Wielkie Oczy, gdzie faktycznie pracuje tylko jedno koło); w „przyczynkach” dotacyjnych Wydział Kultury Fizycznej i Młodzieży UW winien bezwzględnie wziąć pod uwagę i takie historie...

Tegoroczne dotacje na działalność LZS sięgną kwoty 42 mln zł, przeciętnie po 200 tys. zł rocznie otrzymują kluby będące członkami WFS, trochę pieniędzy wpłaca niektóre działające na wsi przedsiębiorstwa, choć w dobre reformy ich hojność jest raczej symboliczna; w sporym stopniu pomaga ZSMP (ZMW „Wieś”, niestety, mniej chętnie do współpracy), wspierają sport POM-y i gminne spółdzielnie „Sch” i na tym, w zasadzie, kończy się lista sojuszników LZS; minimalne zainteresowanie sportem i rekreacją zdradkają tak potężne jednostki gospodarcze jak np. spółdzielczość mleczarska i ogrodniczo-pszczelarzka oraz spółdzielnie kółek relniowych; wielkim sponsorem jest oczywiście „Igiopol”, ale on — choć bogaty — wszystkich 241 klubów nie utrzyma...



Wspomniane wyżej problemy były m.in. tematem kwietniowego Plenum RW LZS w Jarosławiu. W jego trakcie ogłoszone również wyniki zawodnictwa w roku ubiegłym. W rywalizacji na „Najlepszą radę gminną” w kategorii rad miejsko-gminnych zwyciężyła RM-G w Jarosławiu przed radami w Dynowie i Przeworsku, a w kategorii rad gminnych — RG w Zarzeczu, przed radami w Łaszkach, Bieży i Medyce. Zwycięstwem LZS Wielka zakończył się natomiast konkurs „O sportowy znak jakości „Omega”. Drugie miejsce zajęł LZS Czerwni Cewków, trzecie — Huragan Gniewczyzna, a lokaty 4-6 kolejno: LZS Bartkowska, Igiopol Horyniec i LZS Dubiecko. Laureaci, poza pucharami i dyplomami, uhonorowani zostali sprzętem sportowym ufundowanym przez WKFiM UW oraz RW LZS.

(bz.)

Ze sportu szkolnego

W przemyskiej hali POKR rozegrane finały wojewódzkie rozgrywek siatkarskich w kategorii szkół ponadpodstawowych. Wśród dziewcząt bezkonkurencyjna była „szóstka” z LO w Jarosławiu, która po zwycięstwie nad LO Sieniewa wygrała w finale 2:0 z LO Przemysł. W rozgryw-

kach chłopców dominowali siatkarze z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Przemyslu, którzy po wygraniu 3:1 z Zespołem Szkół Budowlanych w Jarosławiu pokonali w finale — w takim samym stosunku — LO Radymno. Trzecie i czwarte lokaty zajęły zespoły LO Sieniewa i LO Radymno wśród dziewcząt oraz Zespół Szkół Rolniczych w Oleszycach i ZSB Jarosław wśród chłopców.

„TOTEK” (6)

(zestaw na 4.06.)

1. JKS — Czarni P. (x)
2. Pogoń — Karpaty II (2)
3. Polonia — Sanovia (x)
4. Budowlani — Start (1)
5. Czarni J. — Czuwaj II (1)
6. Spomasz — Bieszczady (1)
7. Przelęcz Polna (2)
8. Świętoniowa — Szówsko (1)
9. Żuraw — Motor (x)
10. Roztocze — Piast (1)
11. Czuwaj II — Żurawianka (1)
12. Łęk — Orzeł (x)
13. Gać — Gniewczyzna (1)

Poz. 1-7 — klasa „M”, poz. 8-13 — klasa „W”. W nawiasach typowanie redakcyjne. Termin nadsyłania zestawu — 31 bm.

Imię

Nazwisko

Adres

Terminarz kolejki z 28 bm.

Klasa „M”: Polna — JKS (1:1, godz. 11), Czuwaj — Polonia (1:0, g. 17), Czarni Pawłosiów — Pogoń (1:0), Sanovia — Spomasz (0:3), Karpaty II — Budowlani (1:0), Start — Czarni Jasto (0:2), Bieszczady — Przelęcz (0:0).

Klasa „W”: Motor — Roztocze (1:1, g. 11), Polna II — Świętoniowa (1:7, g. 13.30), Orzeł — Gać (1:0, g. 11), Żurawianka — Łęk (2:5), Piast — Czuwaj II (1:0), Szówsko — Żuraw (2:0). Pauzuje Gniewczyzna.

Klasa „A”: Zapalów — Horyniec (1:2), Kaszyce — Łukawice (2:3), Krzeczewo — Dobkowice (1:6), Medyka — Roźwienica (2:1), Cewków — Igiopol Dynów (0:0), Grzeska — Orly (8:1), Wyszatyce — Oleszyce (1:0).

Klasyfikacja po 3 zestawach: T. Malawski (Wola Roźwienicka) i S. Bubelski (Zaleska Wola) — po 28; L. Kondrat (Przemysł), J. Nykiel (Koniaców), J. Górski (Pelkinie) — po 27; W. Błonarowicz (Radymno), E. Krauz (Charytany), K. Mysza (Ostrów k. Radymna) — po 26; M. Godos (Przemysł), A. Wójtów (Munina), D. Waszajko (Sobielec), J. Błonarowicz (Radymno) — po 25; J. Artymowicz, Z. Świacki (obaj Lubaczów), H. Markowski (Dębów), K. Kowalski (Bieża-Stara), R. Kotula (Żurawica), A. Polko, J. Stępiński (obaj Przemysł) — po 24 trafienia. Prosimy o jak najszybsze wysyłanie kuponów (czekanie na ostatnią chwilę utrudnia nam właściwe rozliczenie zestawów).



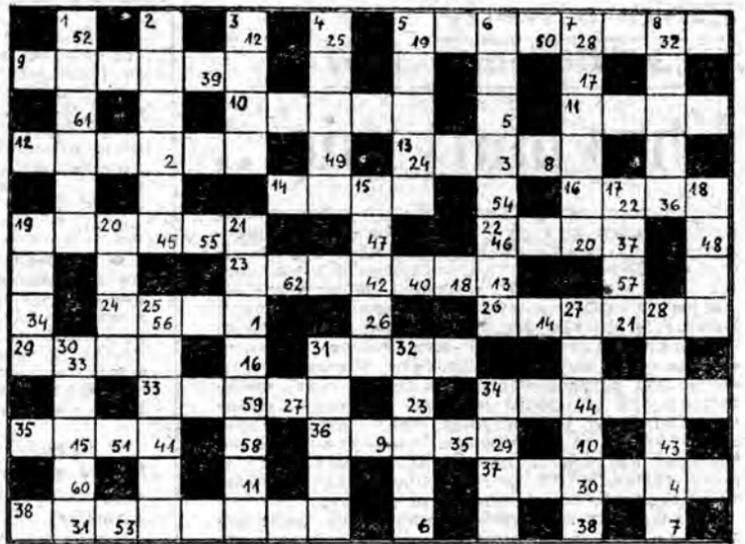
Krzyżówka z hasłem

Poziomo: 5) zespół uprawnień soltyśa, 9) giermek, goniec, 10) war, 11) pogoda, 12) zaskórniak, 13) dawna Troja, 14) dwoje, 16) rzeka w środkowych Włoszech, 19) gatunek papugi, 22) materiał opatrunkowy, 23) pluskwiak nawodny, 24) niacyna — chemicznie, 26) miasto we Włoszech z cmentarzem polskich żołnierzy, 29) imię Lollobrigidy, 31) ptak nocny, 33) panoszący się kierownik, 34) imię żeńskie, 35) starogrecki instrument muzyczny, 36) był nim Winnetou, 37) świadczy o dobrej pracy, 38) przemierza pustynie.

Pionowo: 1) i w rodzinie się trafia, 2) zaburzenia mowy, 3) miłczek, 4) osławiony Ławrentij, 5) ciemnobrunatny barwnik pochodzenia organicznego, 6) wypustka kielkującego ziarna pyłku, 7) państwo lub księstwo u ludów tureckich i mongolskich, 8) największa z jaszczurek, 15) miejscowość wczasowa w województwie nowosądeckim, 17) część dnia, 18) rzeka, dopływ dolnej Warty, 19) człon kręgosłupa, 20) grono ludzi związanych ze sobą i wzajemnie się popierających, 21) interwał między stopniem pierwszym i jedenastym gamy diatonicznej, 25) barwna tkanina na ścianie, 27) światłoszczelne naczynie do wywoływania i utrwalania błon fotograficznych, 28) zgrubienie na powierzchni ciała, 30) wyspa hiszpańska na Morzu Śródziemnym, 31) opoka, 32) wyznanie, 34) część świata.

Litery z oznaczonych krótkich krzyżówki od 1 do 62 dadzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



— Zalapałem się na mandat...
— Poseski?
— Nie, milicyjny!...
Rys. E. KMIECIK

SPECJAŁ W WAFLE

„SPONGE”

3 jajka, szklanka mąki, szklanka cukru, łyżeczka proszku do pieczenia, cukier waniliowy, pół szklanki mleka, 5 dag masła.

Ubić jajka z cukrem, dodać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, wszystko razem dobrze utrzeć. Zagotować mleko z masłem, lekko przestudzić, dodać do masy — wymieszać. Wlać do blaszki wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką, piec w średnio gorącym piekarniku (ok. 180 st.), około 20 minut. Po wystygnięciu przełożyć dżemem.

KRYSTYNA

Jerzy Leszczyński

MYSŁI POUCZAJĄCE

Nie wszyscy uczą się całe życie — wielu tylko s z k o l e dostaje.

Genialne dzieci najczęściej są tylko p l o d e m w y o b r a ż n i rodziców.

Oznaką złego wychowania jest trzymanie rąk w c u d z y c h kieszeniach.

Dla kogo szkoła jest b u d a, ten ma w niej p i e s k i e życie.

Warto uczyć nie umięjących, ale nie głupich.

Żeby się czegoś nauczyć, trzeba robić to, czego się nie umie.

DZIEKUJEMY!

- * Gorące jak słońce, szybkie jak wiatr pozdrowienia z Gdańska nadesłały Krystyna Bańcarz oraz Grażyna i Beata Bąkówny z Rokietnicy.
- * Z Juraty, gdzie od 4 do 6 bm. odbywało się I Ogólnopolskie Forum Krajoznawcze Kolejarzy, napisali do nas reprezentanci Klubu PTTK „Pod Ciuchcią” przy DRP w Żurawicy.
- * Z V Zjazdu ZSMP w Warszawie otrzymaliśmy pozdrowienia od delegatów z woj. przemyskiego.
- * Będąc na wycieczce w Bieszczadach pamiętali o nas uczniowie kl. Va i b Szkoły Podstawowej nr 2 w Jarosławiu oraz ich opiekunowie, zaś w Zakopanem — uczennice kl. VIII b Szkoły Podstawowej w Cieszanowie.
- * Z II Ogólnopolskiej Olimpiady Specjalnej w Warszawie nadesłali pozdrowienia reprezentanci Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Lubaczowie i ich opiekunowie. Gratulujemy sukcesów!



— Mam tylko jeden podpis, ale za to w trzech tysiącach egzemplarzy...
Rys. E. KMIECIK

Fot. ARCHIWUM

Wkrótce w „ŻYCIU”

- ★ Kolejni kandydaci na posłów i senatorów (ich atuty).
- ★ Stary Przeworsk w oczach niedawno zmarłego miłośnika tego miasta, notariusza Pawła Stepiewicza.
- ★ Elitarny związek (ogrodniczy) — co robi, do czego zmierza?
- ★ Święto „zielonych otoków”.
- ★ Feralne małżeństwa.
- ★ Czy jesteś szpanerem (psychotest).
- ★ „Przemysłanin” — czasopismo społeczno - ekonomiczne z 1881 roku.
- ★ Blżej świata po przemysku.